



Wspomnienie P. J. M. Mozyńskiego

Wspomnienie P. J. M. Mozyńskiego

porównanie







I

Wspomnienia Piotra Moszyńskiego  
Zygmuntowi Prusowskiemu  
poświęcone



1890

1891

1892



W roku 1878 będąc w domu zięcia mojego Zygmun-  
ta hr. Pusłowskiego w Czarkowach, na usilne proś-  
by jego opowiadałem mu ważniejsze szczegóły mo-  
jego życia które on następnie spisywał. Te notat-  
ki dziś razem zebrane i uporządkowane poświę-  
cam mu w dowód mojego przywiązania i szacun-  
ku

Kraków

Piotr Moszyński



It is a very old and famous  
to the University of Cambridge  
of the University of Cambridge  
and the University of Cambridge  
of the University of Cambridge  
of the University of Cambridge  
of the University of Cambridge  
of the University of Cambridge

1771

John Smith



Urodzenie moje, pochodzenie, wiek dziecięcy, wspomnienia naj-  
dalej, nauki domowe, Teresianum. -

Urodziłem się w r. 1800 dnia 30 Kwietnia w Łonowie, do-  
brach należących za polskich czasów do Województwa Sando-  
mierskiego, gdzie już zdawna osiadła była gałąź jedna niegdyś  
dosyć rozkrzewiona rodu Morzyńskich z Morzyny herbu Na-  
łecz - dodając te szczegóły gdyż są inni Morzyńscy herbu Ło-  
dzia i piszący się z Brina. -  
Linia наша, nie sięgając daleko, pochodzi od Stanisława Mo-  
rzyńskiego Kasztelana Radomskiego który żył w pierwszej poło-  
wie XVIII wieku i miał dwóch synów. - Starszy z nich Leon  
był kawalerem Orła białego i Sępa Stanisława lecz przywizra-  
ny<sup>do</sup> Saskiej dynastji - jak wszyscy prawie Morzyńscy - niedługo  
po śmierci Augusta III porzucił swoją kasztelanję, przeniósł się  
na dwór Saski, został wielkim mistrzem obrzędów Elektora  
(czy Elektora czy kręziński elektor?) i umarł w Dreźnie zo-  
stawiając syna Jakubina który zgasł bezpotomnie w Sa-  
ksji i córkę Maryannę wydaną za Dembińskiego chora-  
żego Krakowskiego, matkę Henryka Dembińskiego znanie-  
go generała z r. 1831 i z wojny węgierskiej w 1849 r. a babkę  
nie mniej znanego Marzabiego Aleksandra Wielopolskiego. -  
Młodszy syn Stanisława Morzyńskiego, Lukasz Podstoli  
Sandomierski miał za żonę Salomeję Szembekównę a z nią  
jedyne syna Ignacego Hilarego ojca mojego i dwie córki  
Eleonorę wydaną za Jana Kanwiskiego generała i Salomeję  
za Jędrzeja Dobrzańskiego. -

- Ojciec mój ożenił się w pierwszym małżeństwie z Zofią  
Remiszewską matka moja córką Aleksandra Remiszewskiego



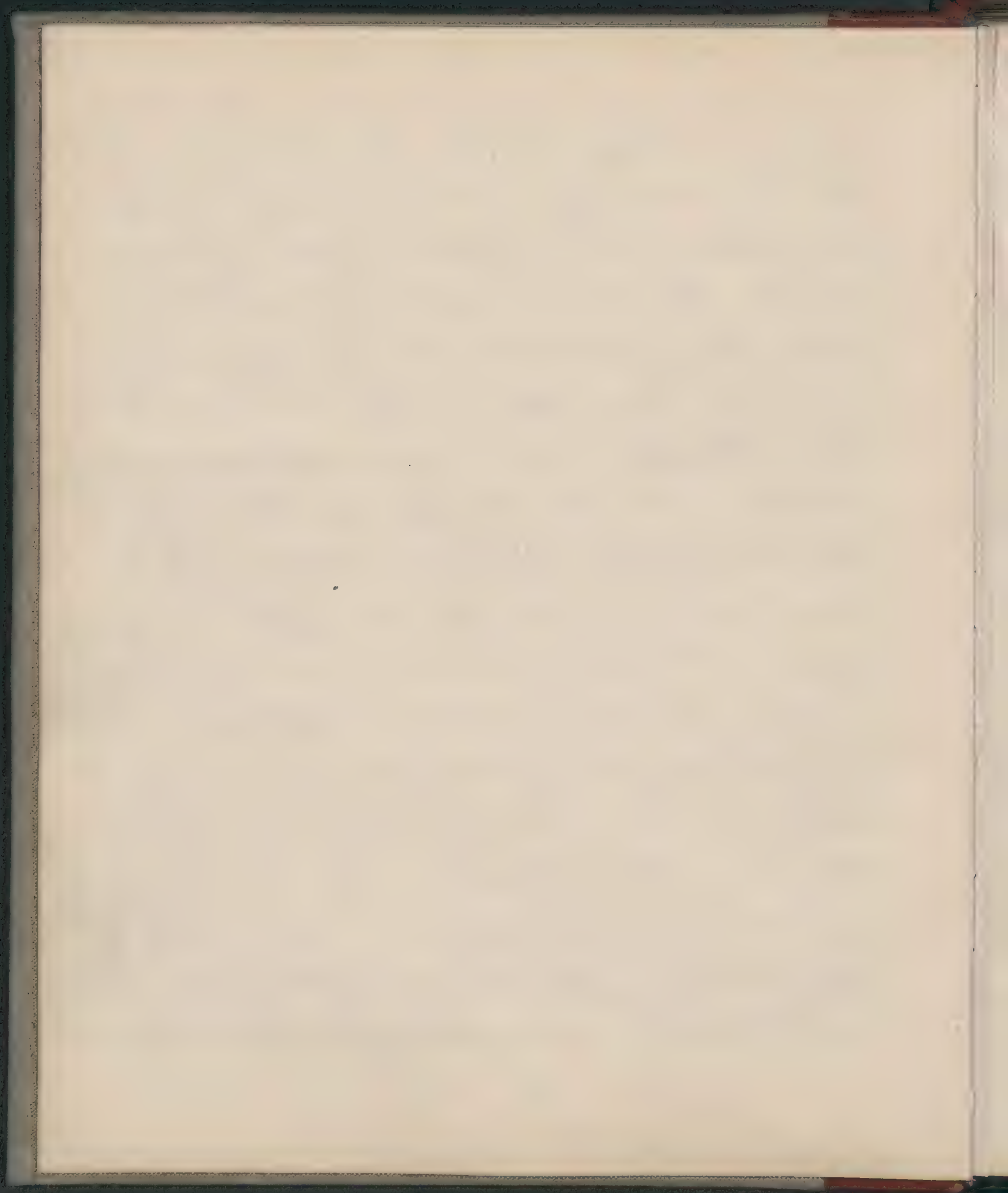




karstelana Sandeckiego i Teresy z Konarskich. Nie wyłamy-  
wał się on od nstug publicznych - był Komisarzem cywilno-  
wojskowym w r. 1792 a w r. 1818 pastern z powiatu Radom-  
skiego na pierwszy Sejm Królestwa kongresowego ale nie  
miał ambicji urzędów - ani rządowych ani obywatelskich  
Lubił przedewszystkiem gospodarstwo wiejskie - spokojność  
domową i życie rodzinne które dla niego połączone było  
z ciężkimi obowiązkami - clatka moja bowiem po pier-  
wszym potogu straciła była władzę w nogach i zdrowie  
a z ośmiorga dzieci które z nią miała; to jest z trzech sy-  
nów i pięciu córek ja jeden się uchowałem, inne gasty  
w miarę jak się nowe rodziły. -

Nie przeszkadzało to rodzicom moim żyć z obywatelstwem  
okolicznem. - Ojciec mój miał charakter żywy, wesóły - gościn-  
ny - uprzejmy - serce prawdziwie polskie. Do polski cho-  
dził póki mieszkał w Łonowie i kochany też był pow-  
szecznie. - Nie raz zjeżdżało się do nas po sześćdziesiąt i ośm-  
dziesiąt osób które on przez parę dni ugaszczał w swoim  
domu. Nie był to pałac puński i nie miał do tego pretensyi -  
był to dwór szlachecki drewniany parterowy ale obszerny  
i wygodny. Miał go dotąd żywo w pamięci - odznaczał  
się od zwykłych dworów szlacheckich tem że miał cztery  
mystające narożniki - naśladujące, zdaleka naprawdę  
bardzo - narożne wieżycy średniowiecznych zamków. -  
Czędy niemi od frontu był zwyczajem powszechnym  
gank z kolumnadkami przez który wchodziło się do  
nie wielkiej sieni, z niej zaś na prawo do sali jadalnej,  
na lewo do kredensu, na prost do dużego pokoju z orzko-  
nemi drzwiami wychodzącemi na ogród. Z sala ja-  
dalną łączęły się od przodu dwa pokoje; jeden większy  
w którym przyszedłem na świat, drugi mniejszy w na-  
rożniku; od tyłu pokój bawialny z orzkonemi drzwiami





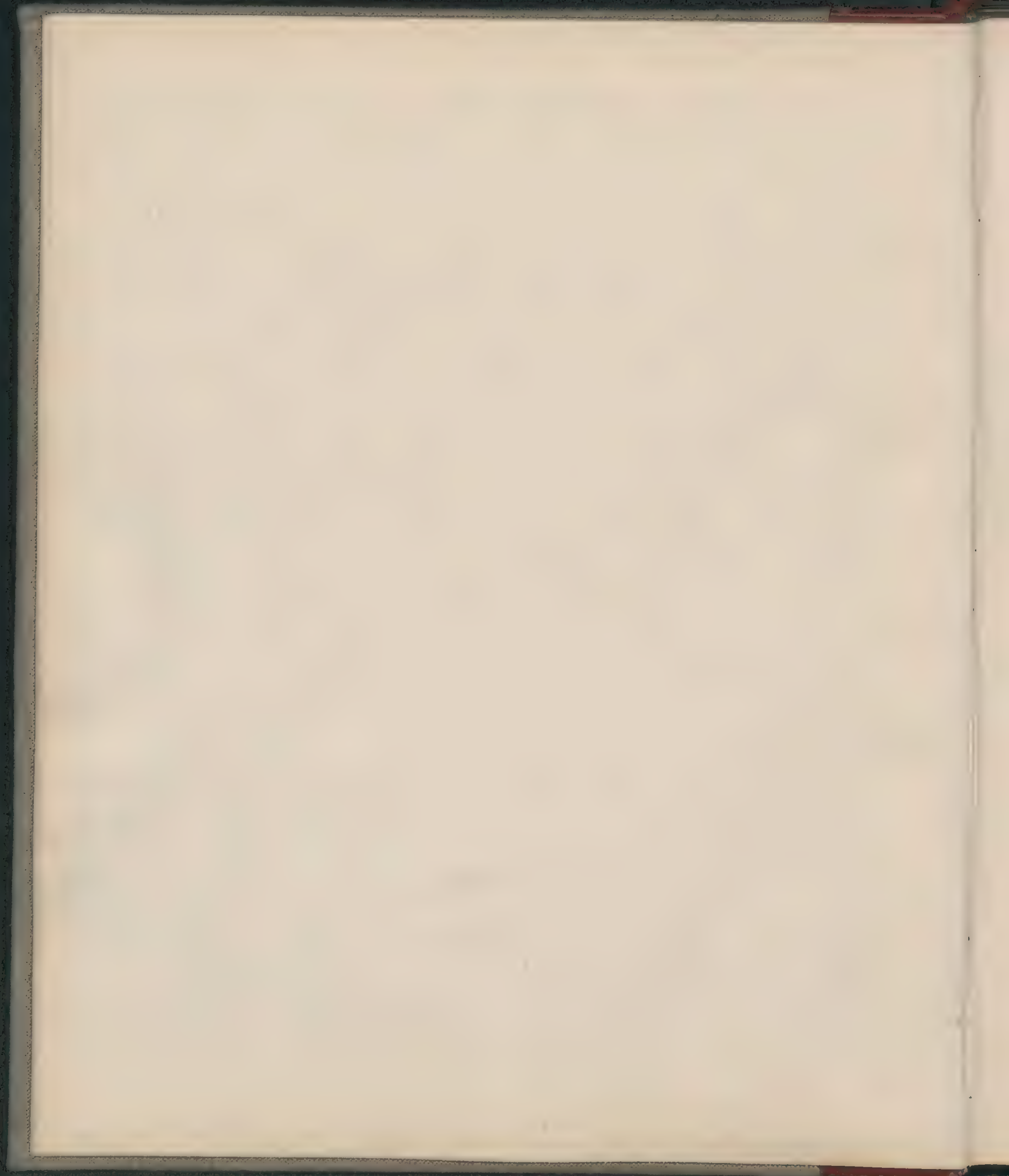


o którym tylko co nadmienilem - drugi mniejszy na prawo także barwny i trzeci najmniejszy w odpowiednim narożniku. To było prawe skrzydło domu - lewe zajmowała od tytu sypialnia moich rodziców z gabinetem do pracy mojej matki w narożniku - od frontu była obszerna garderoba a w narożniku apteczka - ona staropolska apteczka niezbędna w każdym dworze a której pomyślnie tak dowcipnie stał ksiądz Biskup Warmiński.

W garderobie prócz pokojówek mieściły się panny respektowne - było ich czterech które składały orszak mojej matki i towarzyszyły jej w podróżach a w domu szyły i haftowały w krasienkach, najczęściej koło niej - w tejże garderobie stał w jednym kącie kominek kamienny który, podobnie jak apteczka, niepospolita grał rolę w dworach ówczesnych gdyż trzeba było gości na śniadanie i na podwieczorek maczać kawę ze śmietanką a gospoście nasze sudiły się żeby i kawa była jak najlepsza i śmietanka wyborna.

— Na nieszczęście matka moja karała się około tego nie mogła, przytem sama kawy nie piła bo jej to było wzmocnieniem; ojciec mój nie był zwolennikiem tego arabskiego nektaru i przyrządzenie jego zostawiano sługom bez kontroli pańskiej. To było słabą stroną naszej gościnności, czego się moi rodzice wcale nie domyślali aż dopiero pewna okoliczność dosyć komiczna wykazyła jakie to paskudne fusy pod pozorem kawy dawała pani klucznica gościom naszym których się nie licowała - takim gościem był ksiądz proboszcz Łonowski. Przesiadł on w naszym domu większą część dnia. Matka moja, bardzo pobożna, zwłaszcza od czasu jak znechana choroba i strata tylu dzieci wreszcie nadzieję zwróciła ku Bogu, obejść się bez pocieriwego proboszcza nie mogła. Jednego roku, w dzień prima aprilis, przyszła jej myśl zwieść go i zamiast kawy







karata mu przyrządzić jakiś napój z jęczmienia palonego czy żyta. Ksiądz wychylił go duszkiem jak lekarstwo, tak jak wychylał swoją codzienną kawę i obtarł usta nic nie mówiąc. Wszyscy przytomni parsknęli ze śmiechu a matka moja spytała go, z pierwszym wewnętrznym tryumfem, czy był naleśywie zwiedzionym, „cłóża dobrodziejko, odpowiedział proboszcz dobrodusznie, wszakże ja piję nielepszą kawę już od dwóch lat“ cłóżna sobie wyobrazić zmieszanie mojej matki która sobie wyobrażała że ksiądz się napawa z roszkującą kawą którą go u nas częstowano. —

Wracam do opisu domu moich rodziców. Obok dworu była obrotowa oficyna z kuchnią, izbami dla służby i pokojami gościnnymi ale pokoje te zaledwo wystarczały na okoliczności zmierzajne; gdy się zjechało do nas kilkadziesiąt osób sala jadalna i wszystkie pokoje barwiadne zmieniły się na noc w obory. Rozkładano siano na podłodze, na niem kobierce i posciel z wszyscy kładli się pokotem; mężczyźni w jednych pokojach, panie w drugich a młode pany materskie, ażeby ich nie rozdzielać, mieszczono w oddziale mężczyzn odgrodziwszy je od nich parawanami. — Nie było w takich oborach wiele komfortu, jak dziś mówią, ale na szerszej własności nigdy nie zbywało. —

Żyjąc ten obywatelski przemierza się już tylko jakby za mgłą w mojej pamięci. To wszakże przypominam sobie że niemal wszyscy, podobnie jak mój ojciec chodzili w konturach. — Obyczaje staropolskie przechowywały się na prowincji gdy już zarzucone były od dawna w eleganckim świecie Warszawskim, francuszczyzną przejętym. Nie liczne są takie i rodzinne postacie które się odbiły w mojej pamięci. Było to dosyć szczupłe kółko. Najbliżsi mi Moszyńscy wygasli byli jak już wspominałem na obcej ziemi prócz jednej pani Dąbków





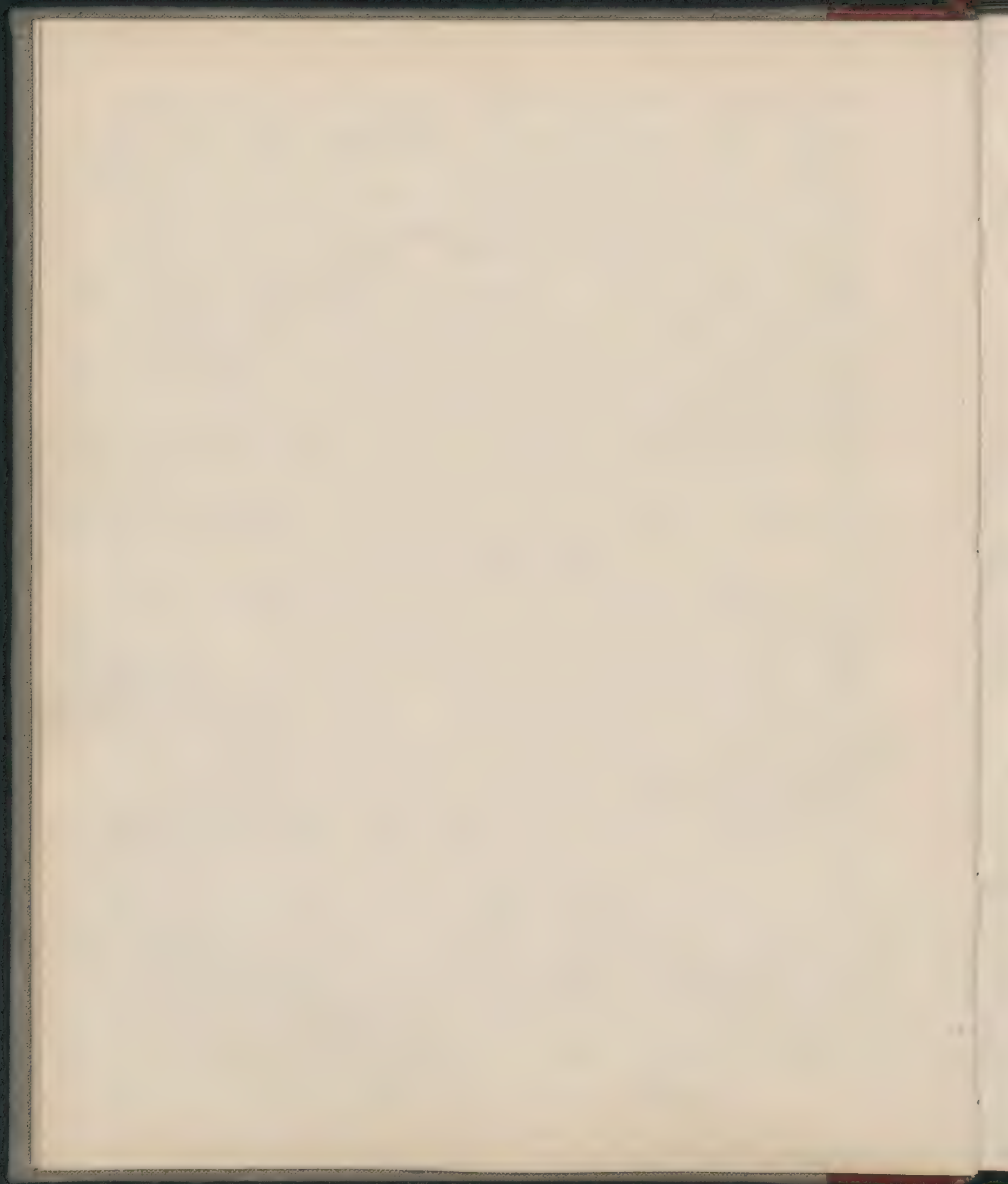


skiej. — Rodzice mojej matki już nie żyli w epoce do której sięgają moje wspomnienia. Wiedzialem tylko z tradycji że ojciec jej a dziad mój był człowiekiem z sercem prawem i umysłem wykształconym i że reformy które usiłowano zaprowadzić w kraju za jego ~~panowania~~ czasów nie miały gorliwszego nad niego stowmika. Popierał je jako poseł na sejmie czteroletnim a konstytucya 3<sup>go</sup> Maja stała się dla niego prawdziwą Ewangelią polityczną. Znalazłem między jego papierami kopię listu dziekczynnego który napisał do króla po otrzymaniu, wkrótce po ogłoszeniu tej ustawy, kartelami Landeckiej. Wyrzeka w nim, z takim zapętem, i w tak pięknym języku uczucia jakimi każdy dobry Polak był przejęty wobec tej nowej ery która zdawała się w ten czas dla ojczyzny naszej otwierać się nam sobie za powinność wnieść list jego z ukrycia wydobyć. Jest następujący.

"Najjaśniejszy Panie

"Po odebraniu od W. K. M. Pana mego szlacheckiego dostojen-  
 "stwie które mnie umieszcza w poważnem gronie szlache-  
 "tyle zachowałbym momentów martwiących me chęci ile-  
 "bym ich stracił bez wymuszenia najgorszej W. K. M. P. M.  
 "wdzięczności i najgłębszego za odebranie dobrodziejstwa  
 "podziękowania. Znam szlacheccy Panie cenę każdej  
 "laski która od tak wielkiego pochodzi króla lecz gdy  
 "jej widzę dowody na gotasnej serbie zwracam jedynie  
 "myśl do uwielbienia Twojej dobroczynności i w tłumacze-  
 "niu uczucia mego, wielkość odebranej laski znajdując  
 "na przeszkodzie, nic innego przedsięwziąć nie mogę.  
 "jak prawić W. K. M. P. M. Mego byś dochowaną przetrwać  
 "do tej pory wierność przyjął za rekognicję dalszych dla  
 "Ciebie i ojczyzny usług i niewatpliwego do ostatka dni  
 "moich przywiązania. Już szlacheccy Panie siwio wy-  
 "konana przysięga daje mi poznać całą obowiązkowości







„rozciągłość i ścisła powinność poświęcenia całego życia temu norve-  
 „mu powołaniu. O jak mi miło zabierać się do dopełnienia  
 „Bogu uczynionych przyrzeczeń w tę porę, kiedy za pomocą  
 „twoich ojcowskich N. Panie starań Polskę odrodzoną znajduje  
 „zbarwioną 3<sup>go</sup> Maja ustawą, którą wszelki mieszkaniec powrzech-  
 „nej ziemi uwielbia, która szczęście narodu ratwierdza, przy  
 „której nakoniec rządym i wolnym już teraz zwać się mo-  
 „żna Polakiem. — Bronić do zgony tej świętej ustawy za naj-  
 „pierwszy biorę obowiązek a zbliżając się do tronu Twojego  
 „Najłaskawszy Królu pragnę ucałować tę rękę z której Oj-  
 „czyzna uszczęśliwienie odebrała i ja ten łaskawy odbieram  
 „zadrzczyć! —

Załowatem zawiadziłem tego pocztowego dziadka nie zastał  
 już na świecie. cllijsze jego zastępował mi jednak wujenny  
 dziad mój matki Tomasz Konarski który umarł u nas  
 w Lonowie przeszły lat 96. — Pisał się on Firlej Konarski  
 i wycwał herb Firlejów Lewart. Niesiecki powiada o tych  
 Konarskich „Ci są rolnicy Firlejowie tylko się od dóbr (Konary)  
 „Konarskimi przezwali lubo niektórzy piszą się Konarski  
 „Firlej. — Tomasz Firlej Konarski uważał się za ostatniego  
 z tej galeji i wogóle z całego rodu Firlejów i ztąd na po-  
 grzebie jego rozbijano tarcę z herbem Lewart. Postać tego  
 staruszkę jest mi doład żywo przytomna. Był to typ staro-  
 dawnego szlachcica - jakby z epoki Paska od której zaledwie pół-  
 wiekiem był przedzielony, szlachcica z humorem nigdy nie  
 zaspionym - sercem na dion, zdrowiem iłaznem i, doch-  
 dząc już do dwięćdziesiątki, jeszcze suchem jak za lat mło-  
 dych. Dał tego dowód w okoliczności następującej. —

W pewien wtorek wielkanocny - nie pamiętam dobrze roku -  
 pozwolił on być ludziom dworskim iść na nieszpory a po-  
 tem zabawić się w miasteczku do niego należącym i od  
 którego dwór był przedzielony tylko rzeką. — W nocy czeladź  
 hulata jeszcze w karczmie a pradziadek mój spał sobie







spokojnie gdy upada do niego stary sluga, jeden porostaty we dworze - w koszuli i boso z krzykiem „Panie rabusie dobywaja sie do okna w sali jadalnej!” Bandy rabusiow smutly sie wten-  
 czas po całym kraju. - Pradziadunio rzywa się z Łódka, rapala świe-  
 cę, chwyta za pistolety i wroze nabite wirzące nad Łódkiem i wcho-  
 dzi ze slugą do sali jadalnej nie licząc się ze swemi dziećmi-  
 dziesięciu latami. Już rozbójnik jeden wdrapał się był na  
 okno. Starszek mierzy meń - sluga mu rękę podtrzymuje -  
 strzał pada i rozbójnik stacza się z okna - ale pod oknem  
 słychać było gwar całej bandy i na miejscu zabitego po-  
 kamuje się w oknie głowa innego rozbójnika, pradziadu-  
 nio strzela raz drugi, wroala i tego lecz wystrzelivszy dwa  
 naboje trzeba mu było iść po nowe pistolety - miał jeszcze  
 jedną parę nabitych nad Łódkiem ale podczas gdy wracał do  
 pokoju sypialnego stary sluga zniknął a rozbójnicy się  
 wdarli do domu. Starszek został rozbójony, powalony na zie-  
 mię i skrzepowany powroćkami które mu ciato poprzery-  
 naty a rozbójnicy dobrali się do jego pieniędzy i zabawili  
 je uciekli. Leżał tak czas jakiś, sam jeden i skrzepowany -  
 wtem słyszy drwon bijący na gwalt w miasteczku;  
 - po tem nichto i czekać jeszcze musiał zmiłowania Bożego  
 dosyć długą chwilę. Nakoniec rażny jakiś hałas daje się  
 słyszeć na dziedzińcu i stary sluga pojawia się przed  
 nim z miną tryumfalną, lubo jeszcze w koszuli i boso i  
 odrzyna mu powroć. Banda ta została rjętą za pomo-  
 cą rozporoznanego trupa i uarianego i wykonane śledz-  
 twa w kryminale lwowskim powróciło nawet P. Konar-  
 skiemu część zrabowanych pieniędzy -  
 - Widząc że on i pan jego nie dadzą we dwóch rady całej  
 bandzie rozbójników puścił się w swajem lekkim odzieniu







przez ogród i rzekę do miasteczka - przypadł do drwomnicy -  
 nadrzut w drwom na gwałt i gdy na to nasto szli się  
 ludzie dworscy z rżnieniu tłum innych - opowiedział im nie-  
 bezpieczeństwo w jakim się pan jego a dniecie miasteczka  
 znajduje, - stanął na ich czele - i pana swego oswobodził -  
 gdyż rozbójnicy uciekli. Dziarski przedziadunio który o tym  
 wypadku wspominał z żarcikami, lubo ślady jego - to jest  
 blizny od porażów, nosił na sobie aż do śmierci, był czo-  
 ny jak patriarcha w naszym kółku rodzinnem. Raz na  
 rok odbywał się prawdziwą pielgrzymkę do niego bo nie-  
 szkał daleko od nas - matka moja nie mogła na swoje  
 kalectwo aby mu dać ten dowód przywiązania - wybiera-  
 liśmy się, wyczerpiem droższym, choć liczną kanarwaną -  
 Najprzód jechali w czterokonnym powozie moi rodzice -  
 następnie w krytych bryczkach mój guwerner i ja ex  
 jezuita Krokowski - lekarz nasz domowy z nieodstępnym  
 proboszczem Łonowskim - cztery panny rezydentki - służbi-  
 niki szły furgony z rzeczami. - Podróże te były mi  
 w pamięć mój świętobliwy guwerner lekcyami geografij  
 praktycznej i okolicznościowej o których poniżej nadmienię.  
 Cześciej przedziadunio przyjeżdżał do nas i przesładywał ty-  
 godnie i miesiące w naszym domu któremu dodawał  
 życia swoją serdecznością, humorem zawsze wesołym i  
 dykteryjkami niewyczerpanemi - sypał je jak z rżkawa;  
 nie miały one, wprawdzie, ścisłości historycznej; - przedzi-  
 dunio porwalał sobie dorzucać do prawdy pewne szczegóły  
 wykonceptowane przez siebie ale to była sól w potrawie  
 i wzbudzała śmiech homeryczny w gronie, często choć lic-  
 nem, jego słuchaczy. -

Lubił opowiadać następującą historję - Dziad jego zo-







stałoby być dwóm synom swoim kilka wiosek na podział. — Według zwyczaju podział uczynił starszy a młodszy którym był jego ojciec, miał prawo wyboru i wybrać sobie, między innymi, wioskę zwaną Boguchwała — nie poszło to w smak starszemu któremu wolało się ta wioska bardzo przypadła. — Nastąpiło z tego poróżnienie między braćmi i przyszło do tego że starszy sebravoszy pewną liczbę przyjaciół zajął jednego dnia Boguchwałę. — Niegdyś za dobrych czasów, zajazdy karane były banicją ale w ostatnim wieku polski wszystko się w niej rozprężyło, dawne prawa i konstytucje stały się literą martwą i zajazdy uchodziły najczęściej bezkarnie. — Starszy Honarski usadowiłszy się przemocą w Boguchwale ani myślał z niej ustąpić a chcąc — prawdopodobnie — zbłąkać trybunały, zmienił nazwę Boguchwały na Pietraszówkę. — Nie wolno było chłopom inaczej wioski ~~wioski~~ nazywać pod karą batów a kilka przykładów danych pod tym względem takiego strachu napędziły całej gromadzie że wyrzuciła zupełnie ze swej mowy wyrażenie „Boguchwała” tak że w kościele chłopci i chłopki zamiast śpiewać w koronkach „Niech będzie Bogu chwala” — śpiewali „Niech będzie Pietraszówka”.

Po kilku wszakże latach takich rządów wznuratorskich, sprawiedliwości — jakkolwiek kulawa — przystąpiła na koniec do sprawy między braćmi — Kondemnata zapadła na przywłaszczyciela i został wyungowany z zagrabionej włości — prawy dziedzie do niej wrócił i chłopci mogli znów śpiewać w kościele „Niech będzie Bogu chwala” bez obawy żeby im ekonan batem dowodził że nie ma już Boguchwały tylko jest Pietraszówka. —

W tym momencie na niebo wstąpił jęz — ów ~~admiral~~ Boguchwały —







-Z obfitego zapasu anegdotek mojego pradziadunia przypomi-  
nam sobie inną jeszcze dykteryjkę.-

Utrzymywał on że ojciec jego - ów dziadzio Boguchwały-  
mógłby być wielkim panem i przynosić dawny blask  
blask imieniu Firlejów, gdyby nie był zaniedbał za młodu  
nauki geografij - i na poparcie tego - a przestrożę dla mnie-  
opowiadał takie zdarzenie.- Była galeń jedna rodu Firlejów  
osiadła we Włoszech a pochodząca od tego Firleja którego  
Bona straciła i który za nią wyniósł się poza Alpy.-  
Firlejowie ci wygastli w pierwszej połowie przeszłego wieku  
i rząd włoski obwieścił spadek z terminem zgłoszenia  
się ze swemi prawami przedstawicielom polskiej linii  
Firlejów aby się zgłosili do Medyolanu z papierami ndo-  
wadniającemi ich prawa do sukcesyi po zgastej linii  
ale na to mają czas ściśle oznaczony, po upływie którego  
jeżeli się nie zgłoszą wszelkie ich prawa ulegną preced-  
wieniu. „Ojciec mój - mówił pradziadunio - zapalił się z razu  
„do tej sukcesyi i chciał jechać z papierami swojemi do  
„Medyolanu ale ani wiedział gdzie tego Medyolanu szukać-  
„Pojechał po radę do sąsiada który uchodził w okolicy za bar-  
„dzo mądrego człowieka i wielkiego statystę.- Wrzeczy samej  
„musiał być mądry bo miał u siebie atlasik i wyznalost  
„na nim, nie bez biedy, Medyolan. Pokazał mojemu Ojcu  
„jak to daleko od Lwowa a wytaczając przed nim cały swój  
„zapas wiadomości o Włoszech odpowiedział mu że to jest  
„kraj intrygantów, rozbojników, fabrykantów truciń i here-  
„tyków, że stamtąd Bona przywiozła nam wszelkie złe  
„- Wszakże ci chleba nie brak, dołożysz w konkury, masz  
„go pod dostatkiem. Po coż ci więc puszcząć się w te dalekie  
„i przeklęte strony gdzie ci niewatpliwie okpią - złupią -







„a moje i duszę zatracę. Siedź spokojnie na wsi i ciesz się  
 „czem cię Pan Bóg Łaskawie obdarzył! Rozumowanie to trąciło  
 „do przekonania Tana Ojca mego. Do Medyolanu nie  
 „pojechał - sukcesya go ominęła i panem nie został a wszy-  
 „stko Masanku, zresztą zwracając się ku mnie, dlatego że się  
 „cudzym rozumem musiał kierować bo sam nie wiedział  
 „co to, Medyolan! -

— Określiłem, o ile mi własna pamięć i tradycja rodziciel-  
 ska posłużyły, najwybitniejszą postać z tego kółka w którym  
 upłynęły moje lata dzieciństwa. Okres ten życia mego  
 zlewa się z ogromną epoką w historii - epoką tryumfów  
 Napoleona I. Potężna ręka zdobywcy wydrwięta była z pod  
 pruskiego jarzma częściami polski i utworzyła Księstwo  
 Warszawskie. - Po legionach polskich zgromadzonych na  
 obczyźnie wyrastały już na polskiej ziemi pułki, dywizye,  
 armie narodowe i dzięki inicjatywie polskiego cesarza Napo-  
 leon zmuszonym się widział dołączyć do Księstwa Warszaw-  
 skiego inną jeszcze część polski z Austriackiego zaboru  
 a z nią i nasz Łonów. Przy zajęciu krajów austriackich  
 przez wojska polskie cała ta zdobycz uważana była jako  
 własność państwa francuskiego.

W imieniu Napoleona ustanowiono władze. 15 Sierpnia  
 mianowany był na sędzie z gminach publicznych  
 austriackich ortów a zastąpienie ich ortem francuskim -  
 Mój wuj Jęzzy Dobrzański mianowany podprefektem po-  
 wiatu ostrowieckiego będącego jego własnością wraz z  
 przyległą wsią Częstosice w której mieszkał - zaprosił  
 wszystkich znakomitszych obywateli tej strony na  
 nabożeństwo dnia tego do Ostrowca gdzie się uroczy-  
 stość zawieszenia ortów francuskich spełniła. -







Liczne obywatelstwo udało się potem na obiad do Czesławic  
a gdy przyszedł wieczór, wyprowadził ich na dziedziniec  
że się ładnie z tamąd wyda Ostrowiec na wzgórzu oświecony.  
Jakie się zdawało kiedy wszystko było w ciemności pogru-  
zone. Natychmiast wysłał swego pisarza do miasteczka żeby  
co prędzej jak był rozkaz przynajmniej po dwie świeczki w  
każdym oknie zapalić z wynówką że tego sami nie dopeł-  
nili. Żydzi tłumaczyli się że już stosownie do rozkazu ilu-  
minowali a zapytani kiedy odpowiedzieli „przy powiesze-  
niu ortów w samo południe” — pewna jedyny to przykład  
na całym świecie tak rozumianej iluminacji.

Przygotować się świecić nadzieja przed naszym  
mieszkańcym krajem. Przytem i w losach mojej rodziny  
przygotowała się wielka zmiana ale ja o tem  
wszystkiem mało co wiedziałem. — Umysł mój zajmowały  
pilniejsze dla mnie sprawy jako to Łacina, greczyzna, niem-  
czyzna, francuszczyzna, matematyka, fizyka i wszystkie  
początkowe nauki które są nielada orzechem do zgryzienia.  
O tych naukach moich trochę pomówię.

Edukacyi moją rozpoczął Ksiądz Krokowski, o którym  
już wyżej nadmieniałem, metoda jego wtenczas dosyć  
powszechna w polsce. Zaprowadzona przez jezuitów zaleco-  
na nawet była przez Biskupa Krasińskiego — polegała na  
wzywaniu ją najczęstszym argumentu ad hominem  
czyli mówki która „Duch Święty działości bić radzi” ale  
Ksiądz Krokowski nadmiewał prawdziwie tego argu-  
mentu — smagał mnie czym nie to zastąpił czy nie.  
bo uważał tę operacyę za najskuteczniejszą do wy-  
rucia mi w pamięci ważniejszych lekcji i tak w  
jednej podróży naszej do przedmiotu, gdyśmy prze-





jeżdżali pod Przemyślem przez most kryty jedyną w tej okolicy. Ksiądz Krakowski zatrzymał bryczkę, wysiadł ze mnie - pokazał mi most we wszystkich jego szczegó-  
łach, potem wydobyl z bryczki nożyce która zawsze trzy-  
mał w pogotowiu i pokazał mi siec jakgdybym naj-  
cieńszą winę papelnit a to było tylko ćwiczeniem mojej  
panieci. - Bierzesz nożyce - mówił mi spokojnie w ciągu  
smagania - dlatego żebyś ten most dobrze pamiętał i  
wzeczywiście po 72<sup>tych</sup> latach od owej nauki most pod Prze-  
myślem jeszcze dobrze pamiętam. -

Różga stawiła jeszcze Księdzu Krakowskiemu do uczenia  
mnie, niezapomnianemi lekcjami, grzeczności, układowości,  
dobrej manier, tak i przypinać muszę że metoda ta, w  
zastosowaniu przynajmniej do mojej osoby, nie była  
bez skutku. - Rano nożyce się czegoś na panieci z kłótki  
przechadzałem się, recytując głośno, po pokoju w którym  
panny respektowe hańdowały przed do ołtarza -

Jedna z nich upuściła kłótek nici i prosiła mnie  
żebym go podniosł - odpowiedziałem sucho że nie mam  
czasu. Panna powtórzyła prośbę głosem najśrodszym  
„Piotrusiu - mówita mi - podnieś że mi kłótek - widziś  
że siedzę przy krosienkach” - Nie podniesę - odrzekłem - pro-  
szę mi nie przeszkadzać bo się uczę lekcji. Na to wszedł  
ksiądz Krakowski i spytał o co chodzi? Panna mu to  
opowiedziała. Przepraszał zaraz Piotrusiu zawołał - nie prze-  
prasze, odpowiedziałem, bo ja się ucze a ona mi przeszkadza. -  
Przepras. -

- Nie.

Ksiądz Krakowski miał swój instrument w rękę i nie  
czekając dłużej przystąpił do zwykłej operacji. - Palił mi





trzy rózgi; przezem swoim zawolat - przepros - Nie, odrzekłem.  
Książka podwoił drogę, to jest dostatem sześć rózeg - przepros  
powiedział swoim. Tym razem pomyślałem sobie: książka  
gotów mi 12<sup>te</sup> rózeg - sygnę - znam ptaszka - lepiej kapitu-  
lować i przeprositem pannę. Po kilku podobnych lekcyach  
nauczyłem się zupełnie grzeczności i z czasem weszła mi  
w nawyknięcie. Moja matka z wielką pilnością prze-  
strzegła u mnie rozwinięcie prawdziwych zasad mo-  
ralności, ludzkości, chrześcijańskiego zapamiętania się  
na wszystko. Pierwszego dnia wszedł do jej sypialni kominiarz  
który przez kominek musiał się dostać na dach. Zaczę-  
łem się wyśmiewać z jego zamalowanej twarzy i rąk -  
moja matka zaraz mnie zawołała mówiąc „Czy my-  
ślisz że on niemniej niż ty na obraz i podobieństwo Bo-  
że stworzony? - zamiast się wyśmiewać, powinienes  
uszanować tak przykre zmartwienie, które nas wry-  
stkich chroni od nieszczęścia pożaru, idźże i poculij go  
w rękę”. Zrobiłem to z pokorą i żywe wrażenie tej nauki  
wyrobiło u mnie uszanowanie pracy i pojęcie o rów-  
ności naszej przed obliczem Boga. -

Do przygotowań naukowych - tak jedynie praktycznych -  
ks. Hrokowski, następnie do szkółki księży Cystersów  
w Kaprarnicy, głównie dlatego ażebym się podurzył języka  
niemieckiego który był wykładowym we wszystkich szko-  
łach pod zarządem Austriackim a nasza ziemia cando-  
nierska należała jeszcze do Austrii. -

Odym skończył lat 11<sup>te</sup> kwestya zarża w domu na-  
szym gdzie mnie oddać na dalsze nauki? Loniów  
należał już do Księstwa Warszawskiego. Mój ojciec rad  
był mnie oddać do Żoliborza w Warszawie i matce mo-





jej bardzo się to uśmiechało ale wspomnienie rzezi prą-  
skiej takim ją przerażeniem nappełniło w stanie norderanie-  
nia nerwowego iż jakim się znajdowała wskutek chorób  
przebytych iż mój ojciec sam ją nakłonił ażeby mnie  
oddać raczej do Teresianum w Wiedniu, wiedząc dobre że  
nie miałaby chwili spakajnej gdybym był w Warszawie. —  
W roku więc 1811 rodzice moi zawieźli mnie do Wiednia  
i umieścili w sławnym zakładzie Austriackim. —

Wszedłem tam pod długi sta wrośba. Był to dzień świą-  
teczny uczniowie byli wolni od lekcji i barwili się w ogra-  
dzie. Jeden z nich, Niemiec, nazwiskiem Weiss, porwa-  
ny moją narodowość wykrzyknął wiedeńskim żarg-  
oem: „Noch wiederum eine polnische Schwein angekommen.“

Na co ja, nie namyślając się długo, palniętem go w pysk  
po polsku i nie przestając na tem poczem go zabić.

Na pomoc przybył mi — przez nie wiem jaką nagłą sym-  
patię, uczeń, Węgier, przyrzły magnat Apolloni moie znał  
dawne przystawie, Polak, Węgier dwa bratanki i do korda  
i do szklanki. Jakżeśmy wzięli obydwoj w obroty Niemca  
mataśmy go nie przerobili z Weiss'a na Schwab'a lecz na  
odgłos tej bójki przybiegł pan profesor — rozdzielł nas z wszystkim  
tym karat kłócić w pośrodku ogrodu. W tento sposób rozpocz-  
łem nauki moje w Teresianum. Wprawdzie, jeżeli od pierwszej  
chwili zarobiłem sobie na sta zapiskę u prowizora i na niena-  
wistę moich współuczniów Niemców, to w zamian przyska-  
łem przyjaciela z którym żyłem niewzruszenie, z sercem otwar-  
tem przez cały czas pobytu mojego w tej szkole. Rodzice na-  
wet mojego kolegi widząc jak czysty serdeczny wzrósł ty-  
czył mnie z ich synem — polubili mnie także i brali  
zwykle wraz z nim do swego domu w święta i rekreacye. —





— Co do moich postępów w naukach, pomimo najszerszej chęci do pracy — pilności rzeczywistej, i nagród szkolnych które ciągle uzyskiwałem wyrzędtem w Teresianum, po trzechletnim tam pobycie, nie wiele konkretniejszym niżeli tam wśród Radzice moi bardzo się trudzi jeżeli myśleli że w tej szkole można się było czego nauczyć. — System edukacji w państwie Austriackim ~~nie miał~~ wogóle nie do tego ażeby oświecać ale ażeby oglupiać młode pokolenia a w śladnym kierunku naukowym system ten nie był do takiego wyrażinowania doprowadzonym jak w Teresianum dla tego właśnie że tam pobierata nauki młodziemz-kast wyższych które ten dawały różnym narodowościom składającym Monarchię Habsburską. — W Teresianum byli profesorowie wybrani między najuczeńszymi w Niemczech i wykładali wszystkie prawie nauki. Przeto szkoła owa porzyskata wielką sławę w Europie ale ci profesorowie udzielali naukę homeopatycznemu doraniu.

— Było bowiem w Teresianum klas 18<sup>tych</sup> składających dwie serie w każdej po 9 klas. W pierwszej serii wykładano już wszystkie nauki lecz każda w sposób tak treściwy — tak ogólnikowy że uczniowie po skończeniu całej serii nie gwarantownie nie umieli, wszystkiego tylko liźnęli i wszystko im się w głowie mieszało a nie na długo w pamięci utrwać nie mogło. Owoi uczniowie kończący tę pierwszą serję klas mieli mniej więcej lat 21. — W ten czas otwierata się przed nimi podwójna perspektywa, albo wyjść na świat który się do nich tak mile uśmiechał z zapasem nauki nie wiele wiaćcym i rzec się pretensyi ażeby zostać ludźmi specjalnemi w jakimkolwiek zawodzie albo przejść jeszcze drugą serję 9 klas wyższych w których wykładano różne nauki





z gruntu ale która doprowadzała uczniów do lat 30<sup>tych</sup>.  
 Uprawdnie udało się jednemu z nich, - polakowi Ledóchows-  
 kiemu (późniejszemu generałowi, stryżowi Kardynała) prze-  
 biegać po dwie klasy w jednym roku i skończyć Teresianum  
 przed końcem młodości lecz był to jedyny podobny przykład.  
 Brząd się postaręgił że tym sposobem można myśle prze-  
 wodnia całego jego edukacyjnego systemu obejść i wy-  
 dać rozporządzenie że nie wolno w ciągu jednego roku  
 szkolnego więcej klas przechodzić jak jedną. -

Trzeba więc było poddać się warunkowi niembtaganemu  
 przedsięwzięcia ósmu lat na ławkach Teresianum choć  
 rzeczywisty plan odnieść z tej szkoły - a którzy z młodych  
 ludzi mających mógł zdobyć się na podobną rezygnację? -  
 Jacyż rodzice mieli dość twarde serce ażeby całą młodość syna  
 poświęcić dla jakiejś nieperwej ambicji, mogąc mu zapew-  
 nie być swobodny - nierówny - szczęśliwy? -

Wogóle panie przebywali kilka lat w Teresianum - najwię-  
 cej jeżeli dochodzili do końca pierwszej seryi dziewięciu klas.  
 Drugą zaś seryę przechodzili bursiści - lub uczniowie utrzy-  
 mywani kosztem szkoły Cesarskiej. Ci byli zmuszeni  
 do cierpliwości - wytrwałości - pracowitości, rezygnacji -  
 i wychodzili z Teresianum z obszerną wiedzą ale duchem  
 przytłumionym - pedanci - z myśleniem drobiazgowym -  
 przejęci cześć dla Rządu. - Wstępowali w szeregi biurokra-  
 cji Austriackiej i wiedzę swoją obracali na korzyść po-  
 lityki tradycyjnej Habsburgów. Divide et impera. -

Nie jestem pewnym czy odgadł w ten czas ten sekret  
 rządu Teresianskiego lecz to dobrze postaręgił że przy  
 wielkiej pilności jakiej do kładatem i pochwałach jakie  
 otrzymywałem od moich nauczycieli, postępowałem





zobowiązaniem do nauki a perspektywa strawienia całej  
 młodzieży na Ławkach szkolnych była dla mnie durnym  
 smutkiem. Po trzech latach pobytu w Teresianum nie mo-  
 gąc dłużej wytrzymać, myślałam natem się z prośbą do ojca aże-  
 by mnie stamtąd koniecznie wyciągnął i do jakiej kol-  
 wiek innej szkoły oddał. Nad sprowadzenie moje ojciec  
 z wielką łatwością na to się zgodził - bo już matka mo-  
 ja nie żyła - on powtórnie ożeniony mieszkał w Woto-  
 czyskach, w pobliżu stawnej szkoły Krzemienieckiej i los  
 stworzył był nam obojgu wygodę i świetne widoki o  
 których nam się przed kilku laty ani śniło. - O tej zmia-  
 nie teraz pomówię.

---





## II

Jan Kanty Morzyński Podskarbi W.K. August i Fryderyk Morzyńscy  
urodzeni z Hrab.<sup>stw</sup> Cosel. Krótki przebieg życia Fr. Morzyńskiego. Zbli-  
żenie się jego do mojego ojca. Zapis uczyniony mu przez niego  
trzeciej części swojego majątku. Owdowienie mojego ojca i po-  
wrotne wzięcie się jego z Fryderyką Hr.<sup>stw</sup> Morzyńską - przy-  
jazd mój do Wołoczysk. -

Była galeś jedna rodrina Natzer Morzyńskich z bardzo daleka  
tylko z nami spokrewniona która w ciągu reszty wieku  
przystąpiła do wielkich bogactw i wielkiego w kraju znaczenia. -  
- Pierwszy twórca tej fortuny Jan Kanty Morzyński urodził się z wa-  
le nieraznorodnych rodziców, niko matka jego była Osolińska z do-  
mu, lecz miał wielki spryt dworski i potężnego opiekuna  
w swoim roju rodzonym Fr. Maks. Osolińskim pierwszym  
dygnitarzem na dworze Chaskim Augusta II<sup>go</sup> i który w ostat-  
nich latach panowania tego Monarchy był Podskarbiem  
W.K. - Ten wprowadził młodego siostrzeńca swojego na dwór  
Królewski i wyjednał mu klucze szambelański a zrzeczny  
siostrzeniec potrafił owym kluczem otworzyć sobie drzwi  
do dostatków z zamocytów wszelkiego radzaju. Tak się bowiem  
przypodobać umiał Augustowi II<sup>mu</sup>, co nie było rzeczą łatwą, że  
wkrótce monarcha ten obejść się bez niego nie mógł i ta-  
skami swojemu do końca życia go obrypywał. -  
Jan Kanty Morzyński z Szambelana Saskiego został Kraj-  
czyzm W.K., z Książczego Podskarbiem Nadwornym; obok  
dostajeństwo otrzymywał najintymniejsze w Koronie i  
Litwie starostwa a na domiar Tusk August II orenił  
go z swoją naturalną córką Fryderyką Augustą Hrab-  
janką Cosel czyli jak ja w Polsce nazywano Kortówną. -





- Na wiano dał na innie obojga niedawno nabyty przez siebie gmach Marywilski, znakomite przynależący dochody, i 40 tysięcy talarów na spłacenie ciężącego na nim długu. -

Karyerę swoją skończył Jan Hanty Moszyński na podskarbiostwie W.K. które wuj jego i dawny opiekun Osoliński zostawił wakującemu wyjeżdżając się do Lotaryngii za Stanisławem Leszczyńskim. - Umiał w r. 1737 zostawiwszy z matką swą i siostrą dwóch synów; Frydryka Augusta siedmioletniego i Józefa Frydryka który się urodził dopiero po jego śmierci. -

- Oboj bracia cieszyli się łaskami Augusta III<sup>go</sup> który był dla nich prawdziwym bratem. Jeden i drugi, nim doszli do pełnoletności, mieli już godności i starostwa. August był stolnikiem W.K. gdy Poniatowski przysięgi król Polski był stolnikiem litewskim a w dzień ślubu swojego z Teofilą Potocką wojewodzianką kijowską mógł strój swój godowy przyozdobić orderem Orła białego przysługującym przy tej okazji przez Króla. Frydryk wszedł na świat - rzec można - w promieniach łaski Królewskiej. August III trzymał go osobliście do chrztu w Dzierżnie a chrzest dawał mu Nuncjusz papieski w Polsce uproszony o to przez Króla. - W 17<sup>ym</sup> roku życia był pułkownikiem, dowódcą pułku jednego Saskiego a gdy w wojnie siedmioletniej Prusacy zajęli Saksonię i wojsko saskie wcielili do pruskiego, August III przeniósł Frydryka Moszyńskiego w tejże samej randze pułkownika do wojska Polskiego i otworzył mu przez to nową przyszłość w Polsce. -

Frydryk Moszyński był cennym nabytkiem dla kraju. Wiedza jego była ogólna i wielostronna - znał się





na wyszyskiem i tacyt ro zobie zalety natury polskiej, miłośc kraju, imiałość ro przedsięwzięciach, szlachetna ambicja z duchem niemieckim praktycznym, rachunkowym, biorącym wszystko na uwagę zimnego rozumu cierpliwym i niezmordowanie pracowitym. Obejmował on zarówno całość każdego przedmiotu swojej pracy jak i wszystko jego szczegóły a pracował jednocześnie na najwęższych polach i gdzie tylko reka przyłożyła wszędzie wprowadzał tad - ruch płodny - życie nowe.

Opis szczegółowy jego działalności nie wchodzi w zakres niniejszych pamiętników. Jest to rzecz historyi a sąd mój zdawać by się mógł dyktowanym obowiązkiem wdzięczności jakie mój ojciec i ja zaciągaliśmy względem tego męża stanu. - Niech mi wolno będzie jednak wskazać w sposób ogólny, jaką drogą zawedł do najwyższych w Kraju urzędów i do kolosalnego majątku który nam zostawił.

Wszedłszy bardzo młodym do służby wojskowej nie porzucił jej nigdy zupełnie - mianowany przez Stanisława Augusta w r. 1768 generałem. majorem - a w kilka dni później generałem. Leytnantem i zarządem. Vice komendantem korpusu kadetów był rzeczywistym kierownikiem tej szkoły wojskowej w której Polska pokładała najpiękniejsze swoje nadzieje. Król i generał ziem podolskich komendant naczelny po-  
prestarwał na tem że ja od czasu do czasu odwiedzał ażeby umoczyć przełożonych i rozmiar kilku grzeszeni słówkami, z dobrotliwym namiętnem wielkiego i łaskawego pana, i że to był powszechnie kochany, Fryderyk Mozyński zaś, suchy, surowy, pedantyczny we wszystko





piłnie rozglądał i wszystko celarną ręką prowadził. Nikt go też nie lubił. Znał on dobrze każdego z uczniów a między niemi był mój ojciec który rozpoczynał nauki w szkole jezuitkiej w Sandomierzu kończył je w korpusie kadetów. Frydryk Morzyński zwracał szczególną uwagę na niego i spamiętał go. —

Zmieszany nawatem prac niezmiernie ważnych złożył Jan Frydryk w r. 1770 urząd vice komendanta korpusu kadetów, nagrodzony przez króla orderem Ś<sup>ś</sup> Stanisława i tytułem Obżimego W. K. Litewskiego który go wiazał jeszcze z wojskiem. Od r. 1766 należał do komisji skarbowej. Finansista pierwszorzędny zajął się z nie widzianą u nas pracowitością interesami Skarbu a od roku 1770 mianowany Referendarzem Świeckim W. K. Litewskiego bronił je z urzędu przed Sejmami z narazem zasiadał z głosem stanowczym na sądach Assessorskich czyli Kancelarskich. Na obradach delegacyjnych sejmu 1774 wplynał głównie na urządzenie departamentu skarbowego w Radzie nieustającej przytem występował w delegacji z obrazywnymi projektami dla potzwignienia Skarbu i kraju. Wprowadzić je w życie było zapewne zbyt trudno w ówczesnym stanie umysłów, zjednać mu one jednak niepospolita stawał w całym kraju. W r. 1778 obrany został posłem na sejm — sejm go wybrał na członka Rady nieustającej w departamencie skarbowym a król rozczcił orderem Orła białego. —

W r. 1780 postował ponownie, sejm go wyniósł na konsyliarza Rady nieustającej. Król zaś mianował sekretarzem Świeckim W. Księstwa Litewskiego który to urząd prowadził wprost do władzy ministerialnej; to jest do Marszałkostwa W. K. lub przynajmniej Nadwornego, do Radkanc-





lerstwa, do Podskarbiostwa podług wakansu. Gdy też w roku 1783 zawakowała łaska marszałka nadwornego, Rada nieustająca podała go królowi jako swojego kandydata lecz wiele razy chodziło o obsadzenie tak wysokiego dygnitarstwa biedny król był zawsze dawniejszemu przyzwyczajeniemu awaryjnego podobnegoż powodu Marszałkostwo Nadworne nięto Fryderyk Maszyński i został na pragu wielkich dygnitarstw aż do chwili rozpaczy w ostatniej <sup>karcie</sup> naszej historii. Nie zmiechało go to - nie zapomniał on sam o sobie! Pracując w komisjach i delegacjach finansowych, sprawując różne urzędy, jednocześnie budował ogromny majątek - nie budował go z uszerokbiem skarbu bo nigdy funduszy publicznych nie miał w swoim ręku, nie wydawał też na to czasu przeznaczonego na usługi krajowe bo pracowitość jego znajdowała czas na wszystko - budował go rzetelnością, myślą jasną rozumem i wytrwałą. Fr. Maszyński prowadził swój majątek, odwieczny po ojcu i powiększony starostwami jakby sam wyskakiwał tak jak bankier lub kupiec, przez księgi, zapisując w nich każdą przychód, każdy wychód choćby najmniejszy - zgony układał swój budżet roczny i na nim czynił ile mógł tylko oszczędności z których część jedną obracał na zakupowanie dóbr przemysłowców produkcyjnych a część drugą gromadził w kapitał który miał upłacać. -

Był on najpiękniejszym w Polsce bankierem, najzręczniejszym w umiarkowaniu i kredytu lubo bez firmy - miał kantory we wszystkich znaczniejszych miastach Rzeczypospolitej i gdy zwinął swój bank wypłacił - à bureau ouvert 17 milionów zł. p. złożonych u niego któremi obracał wraz ze swoimi milionami. Tym to sposobem, gdy bogactwa dawnych





winowładców upadły pod wpływem skutku  
zbytków i marnotrawstwa, on jeden się podnosił; posia-  
dał dobra we wszystkich częściach Polski i rozporządzał  
kapitałem jakiemu równego nikt nie miał w Polsce  
a mało kto w Europie. — Przyszedł do tego nieszczęśliwie  
dotąd nikt mu nie zarucił żadnej spekulacji nie-  
czystej i nikt się na niego nie zalił.

Zwinał bank w r. 1788 w przeddzień zwołania sejmku  
konstytucyjnego. Przewidział — że on ze draga na kto-  
rą Polska za półno weszła może ją prędzej dopro-  
wadzić do ostatniej zagłady niż do zbawienia? Jest to  
bardzo prawdopodobnem. — Fryderyk Morzyński towarzy-  
szył królowi w podróży do Kamionki i nie wrócił z nim  
ale pojechał za Carycą do Krymu, chciał więc czas i sposo-  
bność wysłonięć zamiary Katarzyny II czy to bezpośrednio  
czy pośrednio przez Potemkina z którym się zaprzyjaźnił  
i to jedno wyjaśnia nagle zwinienie banku jego w chwi-  
li kiedy zdawał się być w najpomysłniejszym stanie.  
— Jako bankier postępował roztropnie, i można powiedzieć  
nawet nieszczęśliwie bo ocenił powierzone mu tak znaczne  
kapitały — ale ta roztropność bankierska nie wystygła  
lub mało wystygła na postępowanie mecia stanu. —  
Postował na sejmie konstytucyjnym a lubo nie okazy-  
wał wielkiego zapatu dla konstytucyjnej roboty i nigdy  
się w Izbie nie odrywał (zawładł wreszcie galerią  
że nie był wcale mówcą) nigdy gorliwiej nie praco-  
wał z Komisjach jak podczas tego ostatniego sejmku  
dawnej Polski. W ten czas to ułożył sławną i tak wysoko  
cenioną przez powołanych historyków tabelę synoptycz-  
ną — przychodów i rozchodów Rzeczypospolitej w różnych





na prowincye i kategorye stosownie do obzerności tych prowincyi - liczby ich ludności i nadzaju pracy której się ta ludność przeważnie oddaje. - Następnie mianowany przez króla członkiem komisji do wypracowania projektów dotyczących się oczyszczenia rzek, wykopania potrzebnych kanałów założenia narodowego banku i w ogóle rozwoju przemysłu krajowego, zajął się najczynniej ze wszystkich członków komisji temi kwestyami, do gruntu je zbadał rozliczne projekta wyrobił i rezultat pracy swojej wydrukował w grubej książce in folio. C całą swoją działalność swoją na czteroletnim sejmie zakończył głosząc za konstytucyą 3<sup>go</sup> Maja. —

Az do tej chwili więc trzymał się zasady: *fais ce que dois, advienne que pourra.* Dopiero gdy wojna 1792r okazała zupełną niemoc Polski po czterech latach reformatorskiej pracy - gdy Targowica triumfowała na całej linii i król sam do niej przystąpił - wówczas Fr. Morzyński nie widział już jaśniejszej drogi przed sobą i za przykładem króla przeszedł do Targowicy. Ludził się on niewątpliwie tą myślą że ogarnąwszy ją pod swój wpływ potrafi nią inaczej pokierować i odwrócić choć w części złe które na kraj spowodowała. Król oddał się zupełnie w jego ręce, powołał go do nowej Rady niustającej, mianował Marszałkiem N. K. po Mniszchu który się łaski Marszałkowskiej rzucił i prezesem swojej przybożnej komisji ekonomicznej. Lgola został wszystkim w radzie. Pojechał z królem na sejm do Grodna, rozwiązał Targowicę i rozwiązał nową konfederacyę pod nazwą Grodzieńskiej - a co dalej chciał pociągnąć trudno wiedzieć - ale najpotężniejszy geniusz nie mógł już polski uratować

F. Miłość prawdy kaze mi jednak dołożyć że Trydyk Mo-  
szyński nie był już w ten czas Polakiem - za przebyte niebezpieczeń-  
stwo zarządał od Rosyi nagrody w formie orderu S<sup>ro</sup> Andrzeja.  
Nie otrzymał wprowadzić orderu ale natomiast wryteczniejsza  
dla niego pod panowaniem rosyjskiem nauce Przeczywiste-  
go Tajnego Rady. Fakt ten ciąży więcej na jego pami-  
er niż wszystkie zarzuty jakie mu czyni Bartoszewicz a  
które są albo niesłuszne albo przesadzone i tak opowia-  
da o nim ten pisarz że gdy Zakrzewski ex-Prezydent  
miasta Warszawy obdarty z majątku i przywiedziony  
do nędzy udał się do niego o pomoc Tr. Moszyński su-  
cho i z niczem odprawił zaskutkowanego krajowi meza  
któremu winien był życie. Powiastka jest najzupełniej  
fałszywa. Trydyk Moszyński wspomógł owzem Zakrzew-  
skiego w jego nieporęczem korzystna dzierżawa jednego  
ze swoich majątków który mu wypuścić. Mógł to  
zapewnić lubo nie pamiętam nazwiska tego ma-  
jątku. -



na drodze politycznej. - W Grodnie nowy Marszałek W.K. nie mógł innej roli odegrać jak być świadkiem naj-  
bezecniejszego gwałtu dopetrzonego na królu i postach  
ażby ich zmusić do uznania drugiego podziatu - po  
którym nastąpiłby był fatalnie tutej i ostateczny choćby  
się naród nie był musiał a porwanie Kościuszki ocali-  
to przynajmniej honor narodowy a z nim i narodowe-  
go ducha. Fr. Moszyński był przy królu w Warszawie  
gdy wybuchła rewolucja 1794 r. - Lud mieszkający jego  
otoczył i gotował mu ten sam los jaki spotkał innych  
Targowiczanów nie zważając na to że nie był z nimi  
gdy wrywali maski przeciw Ojczyźnie. Ocalił go prezy-  
dent miasta Łukaszewski zrzucając całą popularność  
swoją na szalę byle odwieść lud od tego okrutnego mor-  
derstwa. F.

R 807 czy 8 władze jakieś administracyjne rosyjskie podały  
do Cesarza raport, jakoby szkoła Krzemieniecka była  
w najgorzszym duchu urządzona, i fundusze znaczne  
oddane Crackiemu do dyspozycji na potrzeby szkoły,  
zostawiały źle użyte. Cesarz Aleksander wezwał Pata  
Fryderyka Moszyńskiego jako rzeczywistego tajnego rad-  
cę Cesarstwa Rosyjskiego, żeby zjechał do Krzemienia  
i sprawdził te doniesienia. Moszyński po scistem  
zbadaniu oddał wszelką sprawiedliwość tak szkole  
jak Crackiemu i przedstawił swój raport Cesarzowi  
który zupełnie zastosował się do jego zdania i chcąc  
wynagrodzić Tad. Crackiemu przykrości które z te-  
go powodu doznał, ofiarował mu order Aleksandra  
Newskiego którego Cracki nie przyjął. -

Po upadku kraju Fr. Moszyński zamknął się w ży-





ciu prywatnym pomimo swojego tytułu Rzeczywiste-  
go Tajnego Radcy Rosyjskiego. Klimidowarowsz on swój  
bank zamierzył był kapitały jakie nagromadził na  
nowe ogromne dobra zakupione w najżyźniejszej  
glebie na Ukrainie - Wołyniu i Podolu. W ciągu tych  
nabywań zarząca była okoliczność która warto przy-  
toczyć bo charakteryzuje dosadnie wielkiego finansiste.  
Chciał on kupić Białocerkiewską, to dawne starostwo  
darowane Hetmanowi Krzywoborowiczom Branickiemu a kto-  
re ten miał na zbyciu będąc ciągle w kłopotach pie-  
niężnych lubo jego majątek ziemski był jeden z naj-  
większych w Polsce. Wszedł więc Fr. Moszyński w targi  
z Branickim w Warszawie. Zgodzono się na cenę.  
Kontrakt został napisany i podpisany przez obydwie  
strony. Moszyński przyjechał z pieniędzmi i sumę  
odliczył ale w ten czas przypomniało sobie że jest jeszcze  
kwestya kartonu ropisu i stempla do ratatwienia. Rzecz  
to była zupełnie bagatelna w Polsce ówczesnej.

Kwestya tego rodzaju które pociągała za sobą sprzedaż Białocer-  
kwi wynosiła 140 zł. p. wszystkiego - owóż o tę małą sumę zaszedł  
spór. Branicki chciał ażeby ja Moszyński w całości zapłacił.  
Moszyński nie widział z jakiego prawa ma ja sam zapła-  
cić i twierdził że każdy z nich powinien wziąć połowę  
jej na siebie; Branicki był porywczy i uparty. Moszyński  
w interesach pedant do tego stopnia że gotów był ratować naj-  
większy zysk poświęcić niżeli grozić jeden zapłacić więcej nad to  
co się od niego prawnie należało - przyszło do kłótni między  
dwoma magnatami o 70 zł. p. - w końcu Branicki kontrakt  
podał a Moszyński pieniądze da wreszcie napowrót roz-  
pał i wrócił do domu. Za te pieniądze kupił nie długo





potem Bersradę, Ujście i kilka innych kluców które dotę-  
 re do dóbr dawniej przez niego nabytych stanowiły razem ob-  
 szar ziemi słotodajnej większy niż niejedno księstwo dziel-  
 ne. Zarządem tego ogromnego majątku zajmował się on  
 wyłącznie przez ostatnie dwadzieścia lat życia. Raz jeden  
 tylko wystąpił ~~wystąpił~~ z domowego cienia na roztwa-  
 nie Rządu Rosyjskiego w r. 1810 ażeby jako rachmistrz niezaprę-  
 czony powagi sprawdził rachunki Czackiego z powierzonych  
 mu przez Komisję edukacyjną funduszy a o których  
 zarządzanie oskarżono honorowego męża. Fr. Mossyń-  
 ski przyjechał do Krenieńca przejrzał te rachunki i wy-  
 kazał zupełną niewinność Czackiego względem dowodnie  
 wszystkie czynione mu zarzuty. —

— Dotąd bardzo pobieżnie tylko wspomniatem o starszym  
 bracie Pana Frydryka, Augustie Mossyńskim z którego romer-  
 kani jednak los zdarzył ajca mojego i mój August Mo-  
 ssyński był równie jak Frydrik człowiekiem wszechstron-  
 nej wiedzy i wielkich zdolności ale trudno było spotkać  
 dwóch braci mniej podobnych do siebie jak oni byli — zna-  
 są dosyć powściągliwie dwa słowa któremi ich książce Jene-  
 rał ziem podolskich charakterystycznie wyróżniał — na-  
 wiał on — że jeden jest percepta, drugi expensa. Percepta był  
 — na się wolać, Frydrik a expensa, August, człowiek w  
 którego rękach nic się utrzymać nie mogło, wszystko się  
 przez nie tylko przelewało; pieniądze, dobra, starostwa na-  
 wet, bo je zastawiał lub odstępował za pieniądze w miarę  
 jak je otrzymywał. Ale Frydrik lubił pracę praktyczną,  
 ściśle rozumową i płaconą — cnił się jakby w właściwym  
 sobie żywiole w komisjach finansowych i ekonomicz-  
 nych lub w swoim biurze bankierskim — tyle August

Utrzymywał on przez pewien czas na swoim dworze  
# awanturnika znanego pod nazwą Hrabiego Cagli-  
ostro z pomocą którego oddał się namiętnie po-  
szukiwaniu kamienia filozofalnego.



kochał się w zabawach, wiebach, pustych miłośkach, tu-  
 dzież mrazkach i kuglarstwach swojego czasu. - Był  
 wszakże period jego w jego życiu w ciągu którego szedł  
 tam samą drogą co i brat jego. Wprowadził go na nią Sta-  
 nisław August który, chcąc odwołać pamięć wesołą  
 Augusta Morsyńskiego i aby się tem dziełem zajął. Wiedziąc  
 że on zbiera medale i zna się na nich - to mu było do-  
 styć i zamianować go komisarzem menniczym. Trzeba  
 było mennicę zaopatrzyć we wszystkie potrzebne urzą-  
 dzenia - wynaleść dobrych robotników i urzędników, orga-  
 nizować służbę - dać popęd i dobry kierunek pracy; - stwo-  
 rzyć jednym słowem wielki zakład z niczego - owoż August  
 Morsyński wywiązał się znakomicie z tego zadania ze  
 zdumieniem ogólnem; nikt się bowiem nie spodziewał  
 aby posiadał znajomość tak gromadną rzeczy menni-  
 czej i jaką mógł wystąpić. Dzięki temu Polska miała  
 mennicę wznowić urządzoną i bardzo dobre funkcya-  
 mującą - a twórca jej pozyskał taką sławę że na cześć  
 jego wybito mnóstwo medali - on sam opisał swoją  
 metodę i osiągnięte przez nią skutki w pamiętniku  
 rękopiśmiennym po francusku napisanym pod tytu-  
 łem "Précis des affaires monétaires depuis 1764 jusqu'à  
 1782 par Auguste Morsyński". Zdaniem znakomitości miało  
 to być praca nader cenna. T. Cracki bardzo ją chwalił i  
 często przytacza w swoim wielkiem dziele "O Polskich i  
 Litewskich prawach". Nie mógł jednak August Morsyń-  
 ski wytrwać na tej drodze praktycznej - zmógł się  
 wynabieraniem pieniędzy. W naturze jego było rozrzucać  
 je. Porzucił kraj - wyjechał do Włoch za nową chimera  
 i umarł w Wenecyi w r. 1786 zupełnie prawie zrujnowany.

F. Była to dama z głową przewróconą, bezcenami romansami i z zasadami bardzo wolnymi. Rozwalała sobie ciągłych epizodów w porządku małżeńskim, nie okrywając ich nawet najbliższemu gaza tak że się to w końcu małżonkowi sprykrzyło i rozłączył się z nią. Oddał jej Wołoczyska na mieszkanie a sam został w Dolsku. Jakiś od dość dawna byli tak rozdzieleni gdy Sam Frydryk dowiedział się że żona jego w ciąży. Pragnienie jego mieć sukcesora było tak gwałtowne że zamiast się gniewać - pochwycił pióro i napisał do Jejmości ażeby przyjechała do Dolska na pológ przyrzekając dzieci jej wrucić za swoje.



Chciał on z matrymoniu swojego z Teofilą Potocką, jedyne go syna Jana w którym Pan Fryderyk widział swojego sukcesora ale ten w pierwszych latach teraźniejszego wieku umarł i z żony swojej Maryi Sadowskiej nie zostawił męskiego potomka tylko dwie córki; Fryderykę która przy śmierci ojca miała lat pięć lub sześć i Joannę jeszcze na ten czas w kolebce. —

Śmierć ta była nader dotkliwym ciosem dla Pana Marszałka W.K. jak powszechnie tytułowano Fryderyka Mossyńskiego. Szczególnie bowiem było przeznaczenie tego najpraktyczniejszego w polsce człowieka że cel dla którego pracował zawsze się przed nim usunął. Upadek polski minęszy cały owoc jego trzydziestoletniej, genialnej i usilnej pracy na polu publicznem — a śmierć synowca porwała go następny po nim w prostej linii któremu zostawić chciał swój kolosalny majątek tak skrzętnie — pracowicie i umiarkowanie zebrany, z tą pociechą że postuży do utrzymania rządu jego w świetności. —

Pragnął on gorąco mieć syna póki był w sile wieku. Zenił się dwa razy. Pierwszy raz z Barbarą Grudzińską wojewodzianką Mazowiecką i trafił na żonę wywołaną podług francuskich wronów ówczesnych — prawda że i w Warszawie na dworze Stanisława Augusta bardzo zaprzeszonych. Pani miała próżność sui generis którą francuzi nazwują la fanfaronade du vice; odpowiedział natomiast mąż że nie robi mu tego honorem ażeby mu przyznała ojcostwo dziecięcia które nosi w łonie i pojechała na polną do Sędziszowa w Galicyi gdzie porodziła syna któremu w metryce data nazwisko „August Sędziszowski syn Doktora Grossa i Joannie Wielmożnej Pani Marszałkowej W.K. Mossyńskiej“ —





- Wzrywiście Pan Marszałek o ojcstwo dopominać się nie mógł skoro mu go matka w tak solenny sposób zaprzęta - skorzystał tylko z tej oryginalnej metryki jej syna ażeby otrzymać rozwód z jej matką. Później ożenił się powtórnie z szesnastoletnią panią Salomeją Kryszewską córką kasztelana Lubaczewskiego. Pewny że się ta wybuźków żadnych nie dopuści i pochlebając sobie że mu za sukcesora zapisat jej intercyzę ślubną piśknie dobra podwołoczyska ale w skutek miłości po ślubie młodziutka żona umarła i jedynym wynikiem tego nowego związku było to że już podwołoczyskami nieporządnie nie mógł - po jej śmierci przejść miały z prawa do Kryszewskich --

Późno już było dla starego marszałka myśleć o małżeństwie trzecim a chciał koniecznie majątek z imieniem Moszyńskich zostawić. Było ich jeszcze nie mało na świecie - dalekich krewnych lub imienników - poszła się o nich wywiadywać i jednego po drugim sprowadzał do swego domu ale z bliska przyjrzywszy się każdemu żaden mu nie przypadł - wszystkich po kolei odprawiał z dwustu lub trzystu dukatami za fatygę.

Nawiniec przypomniał sobie owego Moszyńskiego którego znał młodziemiankiem z korpusu kadetów - wiedział że ten jest rzeczywiście jego krewnym z linii która zasiadła w senacie i spowinowacana była z rodzinami takimi senatorskimi rodzinami, tylko nie łatwo mu było wywiedzieć się po trzydziestu kilku latach upłynionych od czasu jak go widział, co się z nim stało? - czy żyje? i gdzie się znajduje jeżeli żyje?





- Mój ojciec nie pokazywał się na wielkiej widowiskowości świata - nie wrócił nigdy na rós do daleko od Warszawy i trzeba było mieć tak sprytnych agentów jakich miał pan ex-marzałek W.K. żeby na ządanie jego wytropili danego kadeta. - Nie wiem wiele czasu na to potrzebowali i jakich zachodów użyli ale to wiem że Marzałek został o moim ojcu dokładnie zawiadomiony; to jest że mieszka w Lonionie, dziedzinnej swojej majątności że lubo nie pan wielki jest jednak dostatnym szlachcicem. Hrabia nawet z tytułu godności senatorskich swoich przedków; - że ma żonę i dzieci, było nas bowiem w tenoras jeszcze kilkoro roduństwa, - że prowadzi dom bardzo przyzwoity - jest poważanym i kochanym od wszystkich obywateli w okolicy i miernie ich częstokroć po kilkunastu dniach w kółło swojego statku. -

Pan Marzałek zamierzał z tego że z Ignacym Moszyńskim postąpić tak nie może jak z owemi turynkami krewniakami których przywoływał po kolei do Dolska żeby ich obejrzeć czy się zdali na jego sukcesorów czy nie - że trzeba mu wybrać się samemu do Lonionu. Jako też zawitał do naszego domu w lecie 1805 r. zboczywszy umyślnie z drogi jadąc do Karlsbadu i zabawił u nas dni kilka. Mój ojciec przyjął go z odznaczeniem należnym wysokiemu jego dostojństwu i niezaprzeczonym zasługom w ojczyźnie; sprowadził na jego nocowanie okolicznych obywateli ale bez nadzwyczajnego wystąpienia i szacunku się i podklebstwa. Był po prostu szczerze gościnnym serdecznym, wdzięcznym za zaszczyt jaki mu uczynił starzec daleki krewny, wielki niegdyś dygnitarz





koronny i jego przelotny w korpusie kadetów odwiedza-  
jąc go pierwszy w jego domu. Ta właśnie szczerść i pro-  
stota w olejsciu potoczona z oznakami porwania-  
nia niektórego ujęty dla mojego ojca takiego  
znawcę ludzi jakim był stary Marzstam. Przez ciąg  
pobytu swojego w Łonowie okazywał mi na wszy-  
stkie sposoby ile go cenił. Był takie z porównaniem  
dla mojej matki a mnie brat na kolana i bawił się  
ze mną. —

— Nie miałem jeszcze lat pięciu. Na wyjeździe sciskając  
rękę mojego ojca powiedział mi „Kochany Panie Ignacy,  
„jestem już stary; z bliskich krewnych mam tylko dwie  
„małe wnuczki po bracie które są przy matce a jedyne-  
„ni krewni moim w linii męskiej jesteście wy. Nie  
„zapominajcie o mnie. Dolsk jest daleko; trudno by  
„tam było wam się wybrać ale przyjeďte w przyszłym  
„roku w lecie do Wołoczysk gdzie mnie zastaniecie.” —  
Moji rodzice przyrzekli i w rok później to jest gdy na-  
deszło lato z 1806 wybrali się do Wołoczysk dośc swo-  
nym dworem — zastawili w domu parny respektor  
zabrali tylko mnie — niezbędnego księdza proboszcza  
bo moja matka bała się nieumieć w  
drodze bez spowiedzi, chirurga domowego i parę  
pokojówek. Pan Marszałek przyjechał był ze swojej  
strony do Wołoczysk na lato jak to był zapowiedział  
lecz, straszenie strzela, mówi przystawie a Pan Bóg  
kule nosi. Lasta okoliczność która wszystkim szki-  
jeń i nam popsuta. — Brzeczka Marszałka w Dol-  
sku donosił mi, na kilka dni przed naszym  
przyjazdem, że wojsko rosyjskie ciągnące z nad gra-





nicy tureckiej na pomoc prusom przechodzi w znacz-  
 nych masach przez Dolsk i popełnia gwałty i naduży-  
 cia wszelkiego rodzaju których on sam porostrzynąć  
 nie jest w stanie, że trzeba na to całej powagi Mar-  
 szalka (jako rzeczywistego tajnego radcy). Marszałek  
 zaproszony tą wiadomością kaszt natychmiast  
 zaprzęga konie do powozu i ruszył do Dolska zapo-  
 mniałszy że moi rodzice mają w tym czasie przy-  
 jeżdżać do Włoczek i nie zostawiały żadnego na-  
 wet rozporządzenia względem ich przyjeźdźcia. Przy-  
 jeżdżający do Włoczek przed pałac i salnią Mars-  
 zalka W. K. wychodzi do nas jego marszałek pałacowy  
 nazwiskiem Greffe. Nadmienię nawiasem że to był  
 diad sławnego okulisty Berlińskiego który z prostego  
 pacholka dostąpił się łaski marszałkowskiej-pałac-  
 owej - i był bardzo do pana swojego przywiązany - ale,  
 jak to często bywa między staremi sługami, durniej-  
 szy od niego. Przypomniał on nam choć że Marszałek  
 W. K. nie ma w Włoczkach - że wyjechał do Dolska.  
 A kiedyś ma wrócić? zapytał go mój ojciec. Czy macie  
 jaki interes do niego odwrócić Greffe. Żadnego  
 odrzekł mój ojciec. Jesteśmy jego krewnymi i przyje-  
 chaliśmy go odwiedzić. Ach krewnymi! powiedział  
 na to pan marszałek pałacowy który widział tylko  
 krewnych mniemanych czy prawdziwych pana  
 Frydryka odprawianych bardzo lekko z jego domu,  
 to możecie wrócić z kądście przyjeżdżali. Nic tu  
 nie strzymacie - Mój ojciec był żywy nie miał  
 żadnej impertynencji i na mowę sponfalonego  
 sługi odpowiedział policzkiem - potem wszedł do





powrozu i karzał całej karawanie zawrócić ku domo-  
wi. Z Tarnopola napisał do Marszałka list w formie  
grzesznej-ale w którym wyraził dobitnie uciążliwą obra-  
żoną godności swojej. Marszałek zastął ten list w Wo-  
łoczyskach za powrotem swoim i dowiedzał się od sta-  
rego głępego jak go przyjął nie będąc o przyjeździe  
jego uprzedzonym. Po pierwsze odpisał mojemu ojcu-  
stwierdzając że swojej winy nie umyślniej i prze-  
praszaąc go za nią jak najserdeczniej. Niepodobna  
mi jednak było tego tak prędko naprawić. Mój  
ojciec był bardzo rozczulony i pomimo usilnych nale-  
gań Marszałka ani myślał już powrócić swojej wó-  
dówki do Wołoczysk. Upłynęło tak lat blisko czterech.  
W r. 1810 Marszałek widząc że listownie nie przestanie  
upominać mojego ojca przyjechał sam powrotnie do Ło-  
mowa i tak serdecznie prosił moich rodziców żeby  
przebaczyli mu jego uchybienie mimowolne przy-  
jechali do niego jak najprędzej, już nie do Wołoczysk  
ale do Dolska, że bez nierówności odmówić mu  
tego nie mogli. Wybrali się do Dolska w sierpniu tego  
samego roku i parę miesięcy tam przebyli podejmowa-  
ni przez Marszałka jakby najbliżsi i najukochań-  
si jego krewni. Po wyjeździe moich rodziców napi-  
sał natychmiast testament w którym rozdzielając  
cały swój majątek na trzy części, zapisał każdą  
z wnuczek po bracie po jednej części a część trzecią  
mojemu ojcu którego w tym akcie ostatniej swej woli  
nazwał „jedynym swoim krewnym imienia Mo-  
szyńskich z linii kasztelana Radomskiego”- w przy-  
padku zaś gdyby ojciec mój przed nim zredził z tego





świata tej trzecią część majątku swojego zapisuje  
mię wyrażając życzenie abyśmy się z jedną z jego  
wnuczek ożenił.

— Nie długo po tem smutny dla nas wypadek powo-  
lił mi zbliżyć się więcej jeszcze do celu który miał od  
dawna na myśli ażeby cały majątek pozostawić  
w imieniu Moszyńskich. — W r. 1812 zgasła matka  
moja powszechnie kochana i szanowana jako za-  
cna, bogobojna rozumna niewiasta i najlepsza  
polka. Marszałek powziął wnet myśl zenić ojca  
mojego wdowiatego jeszcze w sile wieku ze starszą  
ze swoich dwóch wnuczek, Frydryka mającą na  
ten czas lat 15. Czekając aż jeden ażeby się żałoba mo-  
jego ojca skończyła a wnuczka jego dorsta do lat 16<sup>tych</sup>  
wybitych. W ten czas wystąpił ze swoim projektem  
do którego się mój ojciec przez wdziorność dla niego  
nakłonił a któremu ani panna Frydryka ani jej  
matka, narwyte ulegać jego woli, żadnej przeszkody  
nie stawili —

W końcu r. 1813, czy na początku 1814 Ignacy Alila-  
ny Moszyński ojciec mój wrzucił w porównie swiarki  
matrżeńskie z Arabianką Frydryką Moszyńską a  
Marszałek oddał im w zarząd ~~Pan~~ Włoczyńska gdzie  
na radzenie jego osiedli. Została mi jeszcze jedna  
myśl w głębi duszy dopełniająca najdroższych ży-  
czeń jego starości którą niejednokrotnie wyprosi-  
dział ale której tak prędko urzeczywistnić nie  
było podobna to jest ożenić mię z drugą wnuczką jego,  
Janiną. —

Wśród takich to okoliczności — w kilka miesięcy po





przeniesieniu się mojego ojca z -mroją drugą żoną  
do Wotocrysk napisaniem do niego czerwony list po-  
przednio wspomniany ażeby mnie z Teresianum  
wyciągnął - czemu ojciec tak łatwo zgodzić uchy-  
lił bo prośba moja odpowiedziała własnym jego  
chęciom. —

---



---

‡. Tutaj chcę umieścić opis zdarzenia, które mnie przekonało że miłość blizniego i dla wrogów naszego narodu zachować należy. W owym bowiem czasie przejęty byłam pogardą i mściwem uczuciem dla Kardego Moskala. Z mojego mieszkania do gimnazjum droga prowadziła przez bramy która łączyła dwie oddzielne części miasta. Całe to przejście było niestychaniem błotniste i studenci ratowali się tylko kamieniami tu i owdzie potrozonemi po których trzeba było przeskakiwać. Otóż jednego dnia wtargnął w ten miejsc ten miatem się mijając z żołnierzem moskiewskim, który szedł w pełnej formie z wyszereżowanymi lederwerkami i mundurem na 24 godzinę, sturbę do pułkownika. Postrząsając Moskalu "pomyślałem sobie „dam ja tobie.“ I zamiast skoryć na kamieni umyślnie ciężko skoryłem w błoto obok niego, tak że go od stop do głów obryzgałem. Gdyby był ze złością na mnie się ofuknął, byłbym odeszedł kontent z udanego figla. Ale biedak spojrzawszy na mnie, try mu się z oczu puszczyły i rzekł: „Co ja wam Panie za winię, że przez was patki dostanę?“ Wtedy mi się zół ogromnie zrobiło, dałem mu cobyśko miatem w studenckiej sakiewce przepraszając szczerze i zrozumiałem wtedy na resztę życia że pojedynczy człowiek z człowiekiem tylko chrześcijańskimi zasadami kierować się powinien.





Nauki moje w Liceum Krzemienieckiem - stananie się moje o  
Joanna Morzyńskiego protegowanego, przez przez całą rodzinę -  
Śnierec Marszałka W.K. - Niepodziany sukcesor po jego  
Śniereci - Zabiegi Sapiehowa ażeby Ks. Gustackiego Sapieha  
wyswatać z Joanną - przerwaniu moich nauk szkolnych  
i służb z nią - przeniesienie się nasze do Berszady - Narodze-  
nie córki naszej Józefy - przystąpienie moje do Towarzy-  
stwa patriotycznego - Cel tego towarzystwa - życie moje w  
Berszadzie - Wybór na Marszałka Guberskiego - gubernij  
Wolskiej.

Wkrótce po przybyciu mojem do Włoczek ojciec postąpił mnie  
do Krzemienia gdzie ucroność moja nabyta w Teresiamum  
zostata pod ciężką próbą ścisłego egżaminu poddana  
i pokazało się że po trzech latach pobytu w tym sławnym  
zakładzie, dorodniejszy do lat 14<sup>tych</sup>, nie byłem w stanie wejść  
miedzy młodszy trzeciej klasy Liceum Krzemienieckiego.  
Trzeba mi było przygotowywać się jeszcze do tego przez  
rok cały; to jest do końca roku 1815. \*

- Najprawdę jednak w części czas stracony - wziętem  
się tak gorliwie do pracy że w ciągu dwóch lat przeszedłem  
cztery klasy, za co w Liceum otrzymałem medal  
srebrny honorowy a od Pana Marszałka W.K. pierścień  
złoty diamentami wysadzony. Po tym tryumfie wszak  
że nie porostatem w szkole Krzemienieckiej dłużej jak  
pół roku to jest do pierwszych dni Sierpnia 1818r. -

Przyczyną tego były okoliczności stanowiące roman-  
s mojego żywota którego słodki początek teraz skreślę -  
- a smutny koniec jak przyjdzie na to chronologiczna





Kolej. Przy macosze mojej w Wotocryskach przebywała młodszą jej siostrą Joanną podrastającą blondynką - białą - mader kształtą, z dziwnie piskiem błękitnymi oczyma, skromną, dobrą, śladką - Miła przy sobie dwie guwernantki - obie francuzki - i popierała bardzo skromnie pod każdym względem wychowanie. Barwitem się z nią podczas wakacji, Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, które przepraszam w Wotocryskach. Byłem od niej o dwa lata starszy; to jest byliśmy oboje w tej pierwszej wiosnie życia kiedy serca się otwierają jak pączki kwiatów i..... naturalnie pokochaliśmy się nawzajem a w kółto nas było jakby sprzyżenie ażeby ta młodzieńka, czysta, świeża miłość do przesiłowego portu doprowadzić. -

W rzeczy samej na przykładem pana Marszałka wszyscy pragnęli widzieć nas potocznych, mój ojciec - pani Fryderyka, nawet matka Joanny; nikt nam nie przerywał naszych cichych rozmów, coraz cichszych, w czertery czy, w ogrodzie lub na przechadzkach; nikt nie przeszkadzał prowadzić dalej tych rozmów i wymurzeń listownie, w sposób niby tajemniczy a przezroczyście dla czuwających nad nami osób; - gdyśmy byli rozdzieleni - ja na ławkach szkolnych w Kuźmienieku, ona w Wotocryskach przy książce, fortepianie lub krasientkach pod dozwoleniem guwernantek i miłość nasza spłótła się w węzeł tak silny że - jak do się pokucie zaraz - nieprzebiegające intrzygi rozrwać go nie mogły, gdy już nie było nad nami tej patrynej opieki. Ktoby przyszłe matreństwo nasze od wszelkich niebezpie-





kreść w ostrzeżeniu - Wśród tego bowiem umarł Pan Marszałek W.K. - Wybrał się on w zimie 1817 roku w odwiedzinę do starego Feldmarszałka, z czasów jeszcze Piotra III, Gudowicza, zamieszkałego na Podolu. - W drodze, będąc zbyt lekko ubrany na swój wiek - miał lat 80<sup>lat</sup> - przeziębił się i po krótkiej chorobie zakończył żywot który do historii należy. Za już o nim powiedzianem wystarczy co mogłem bez ścisłości na siebie rzucić stronności i teraz to tylko dotoż że umarł jak prawdziwy filozof chrześcijański. Przykazał ażeby go pochowano jak najskromniej - nie chciał nawet żeby ciało jego odwieziono do Dolska i podług żądania jego, szczątki ciotki który był pierwszym dyktarzem i jednym z najbogatszych panów w Polsce, spoczywają na ubogim cmentarzu w Czerelniku przy kościele parafij w której umarł. -

Testamentu swojego z r. 1810 w niczem prawie nie zmienił. Inaczej się jednak - mniemam to nawiąsem - nie spodziewany pretendent do sukcesji po marszałku który cały testament jego chciał zważyć. Niktby się zapewne nie do myślił że tym pretendentem był ów syn naturalny pierwszej żony marszałka którego ona sama karała ochrzcić pod nazwiskiem „Chryssowskiemu syna Doktora Grossa n. J.W. P. Marszałkowej W.K.“. Ta tajemnica pozostała niebawem głupstwa swojego że odrzuciła ofiarowane jej z góry przez męża imanie nieprawego dziecięcia którego na świat wydać miała i ją niewoniesie samowolnie przetrwała syna swojego hrabia Augustem Morzynskim. Pod tym nazwiskiem wstąpił on do wojska Austriackiego i dostrzygł się stopnia kapitana a widząc że mu





mianowanie się hrabią, Moszyńskim berkarne ncho-  
dzi, bo ani pan Marszałek ani ojciec mój zapewne o tem  
nie wiedzieli, ośmielił się po śmierci Marszałka  
wystąpić z procesem o spadek po nim dając się  
za jego syna młodszego z prawego małżeństwa  
a tem samym najzłego przed wystąpieniem prawo  
do pozostałego po nim majątku. Mój ojciec nie na-  
widził procesów a szczególnie takich które mogły skan-  
dalić jakieś pocierzać za sobą i wołał panem Sędziows-  
kiemu - pseudo Moszyńskiemu, dać odrepnego 300.000 złp  
niezmiennie przed krótkami doprowadzić jego nieprawego wo-  
dzenia. Ta też suma pretendenta zadeklarował na piśmie  
że nie jest synem Grudzyka Moszyńskiego Marszałka W.K.  
i żadnego do spadku po nim nie ma prawa. -  
Ta deklaracja nie była nam wcale użyteczna, nie po-  
trzebowata jej właścicielka Joanna zaczynając rok 16<sup>ty</sup> by  
zajawnieć jako jedna z najbogatszych - bodaj nawet  
czy nie najbogatsza w Polsce dziedziczka z tego wzglę-  
du że ogromny jej majątek nie był w dalekiej perspekty-  
wie lecz mogła go natychmiast wrzucić w dom mę-  
ża. Nie skończyła też jeszcze była ratoby postępują-  
cym driadku gdy już zjawił się konkurent do jej ręki  
a dla mnie bardzo niebezpieczny współwrodzinek.  
Był to książę Eustachy Sapieha, z najmłodszej linii  
Sapieżyńskiej na Białymie, Dereszynie i innych mno-  
gich posiadłościach; syn Franciszka <sup>li jednego</sup> i Sierosianki  
Potockich, Marii rozwiedzionej z mężem - młody,  
przystojny i z nader gładkim układem. Przyniósł  
go do Wołczyńsk, stryj jego i wuj z narzeczonymi Mikolaj Sa-  
pieha wraz z inną Sierosianką, Jdalią. - On go wyswa-





"tak się podjął i udał najprzód do ojca swojego z propozycją  
 "mniej więcej w tych słowach: „Wiem panie hrabio że masz  
 "zamiar ożenić syna swojego z panną Joanną, ale on  
 "tak jeszcze luboży że musiałaby długo czekać na nie-  
 "go a tym czasem trafia się jej nader korzystna ze  
 "wszech miar partya. — Synowiec mój, Eustachy jest  
 "w niej zakochany. — Nie przypuszczam żebyś pan  
 "chciał pannę Joannę dla syna swojego gwałtem  
 "skonfiskować i prosić ci, jako opiekuna jej, ażebyś  
 "pozwolił Eustachemu bywać w swoim domu w celu  
 "przypodobania się paninie. — Kwestyją mógłby synowi  
 "pańskiemu nasunąć inne małżeństwo nie mniej  
 "świetne a więcej odpowiadające jego wiekowi — mianow-  
 "wiście z synowicą moją Anielą, siostrą Eustachego  
 "która nie ma czasu czekać ażeby pan Piotr dorósł!“ —

Mój ojciec odpowiedział na to że nie wbrania bynaj-  
 mniej księciu Eustachemu bywać w jego domu i starać  
 się przypodobać paninie Joannie. Jeżeli poryska serce jej  
 a z drugiej strony jeżeli księżniczka Anieli i jaspodo-  
 bany się sobie wzajemnie, to żadnej przeszkody temu  
 podwójnemu małżeństwu nie stawia i owszem będzie  
 z niego wzrzesłwinionym ale do sklejenia go sam reki  
 nie przyłoży bo małżeństwo jest w oczach jego rzeczą  
 tak świętą — aże tak stanowczym w życiu, że  
 uważa za niegodne czynić z niego jakiś handel  
 zamienny między dwoma rodzinami. — Nie była  
 to odpowiedź jakiej się spodziewał książę Mikołaj i  
 zaprzestął wszelkich negocjacji z swoim ojcem.  
 Z drugiej strony nie lepiej się wiódł kawalerowi w  
 jego zabiegach do Panny. Byłby się jej zapewne





bezwzględnie nie podobał dla mundału moskiewskiego w którym się jej przedstawił. - Hs. Eustachy Sapieha był nieraprecierie dobrym polakiem w głębi duszy i dał tego dowód w 1831 r. - Wszedł do wojska narodowego, bił się walecznie i wyszedł na tułaczkę zostawiając swój ogromny majątek na łup moskiewskiemu rządowi ale w młodości służył w wojsku Carskiem pod carską chorągwią odbył kampanie 1812 r. i był jeszcze oficerem moskiewskim gdy przyjechał w konnkury do Dolska, a panna Joanna wychowana pod wpływem ojca swojego w namiętnościach patriotycznych podniesionych na wysokość namiętności religijnych nie nosiła, w tej pierwszej - świeżej młodości swojej, wiotku moskiewskiego mundału. -

Był jeszcze i drugi powód dla którego Eustachy Sapieha do serca jej nie trafił - mianowicie że już całe zajęte był student z Krasniewa i wyuczywać go z tamtąd w tych czasach ciężka była sprawa. -

Odjechali więc z Kwitkiem z Dolska obydwoj Sapiehowie, stryj i synowiec, wzięli z sobą z sobą ich tytuły książęce, świetne imię, przyletem bogactwo kawalera i osobiste jego zalety tak mało zrobiły wrażenia w domu szlacheckim, świeżo podniesionym do rzędu pańskich. Książę Mikołaj nie chciał też dać za wygnanie - sprowadził do domu swojego na radę kilka pań z modu Sapiehów a Sapiehański uchodziły w ten czas dosyć oddzielnie za mistrzynię w sztuce intrzygowania. Na radzie postanowiono że wszystkie zgromadzone panie - byto ich cetero - pojedają do Dolska i przypuszczają formalny atak do parienki - jej siostry i jej ojczyzny. Przyjęte z gościnnością, która była prawem w naszym domu poczęły rozmawiać umiarkowaną swoją tak-





tych ale rozrytkie ich manewry - pochlebstwa, usilne namowy, słote obietnice workowały się o naiwność drierszycia które miało jedną odpowiedź na wrzysko - "Ja Kocham Piotrusia i za nikogo innego nie pójdę jak tylko za niego!" Naprawdę jej powtarzały że Piotrus jest bardzo młody, że będzie musiała kilka lat na niego czekać, zbywała je tem, że będzie czekać jeżeli tego potrzeba". Odmówiła jednak takim ciągłym nacieraniem na nią, napisała do matki swojej i do mnie z wyjaśnieniami na te panie że ją męczy i nie dają chwili spokoju - odpowiedziała tak mnie jak i matce wrzysko co jej mówiły i co im odpowiedziała - Matka odpisała jej, pod pierwszym wrażeniem, że pochwala jej stałe przywiązanie do mnie i postanowienie czekania aż dojdzie do wieku w którymby mogła włożyć na siebie obowiązki małżeńskie a co się tyce małżeństwa się jej względem pań swatek uważa że za bardzo trafne. -

List ten wyskany bezmyślnie przez Joannę wielce nam posłużył, nie długo potem, a swatki nic nie wskórawszy wyjechały z Dolstwa z tą konkursą, że jeżeli ksiądz Eustachy chce zdobyć sobie Joannę to nic nie porostaje mu jak wykraść ją i gwałtem poprowadzić do ołtarza - Łapichowie nie cofnęli się przed takim środkiem, nie zbyt skrupulatnym, - nie zupełnie chrześcijańskim ale nieraz już praktykowanym w historii domowej naszych moimowładców. Wymyślili jakiś plan wykradzenia Joanny. Przygotowania po tem były poczynione. Był już i ksiądz prekupiony który się zobowiązał dać ślub młodej parze, nie pytając się czy panna młoda, jej matka i jej opiekun zgadzają się na to czy nie-





-lecz ojciec mój dowiedział się o wrzyskiem i cały plan  
 również obrócił. - W ten czas, dopiero, jak to często bywa  
 po wielu niudanym próbach, nysł prawdziwie  
 mistrzowska - zabłysła w głowie jednej z Sapieranek,  
 Pani Jelskiej, siostry księcia Franciszka - ciotki Eusta-  
 chego, a to było ażeby się zwrócić z całą sztuką dyploma-  
 macji niewieściej ku matce Joanny P. Thablinie  
 Janowej Moszyńskiej wdowie. - Pani ta mieszkająca we  
 Lwowie, nade wszystko że się córka porzuciła bo zwykła  
 była przemieniać noc na dzień a dzień na noc, a  
 głównym jej zajęciem było myśleć za męża. Pani Jelska  
 razem z Panią Sadowską, później Moszyńska, były obie  
 oddane na wychowanie do ciotki swojej pani Soł-  
 tykowej z domu Sapieranki w Województwie Sandomier-  
 skim. Stosunki te od dawna były zerwane ale zapewne  
 pani Jelska znała dobrze charakter P. Janowej Moszyń-  
 skiej, gdyż przypomniałszy ją sobie wnet utworzyła pro-  
 jekt pochwycić ją na wędkę małżeństwa - namówiła  
 brata żeby się z nią wybrał do Lwowa i odgrywał  
 rolę konkurenta do ręki wdowy. Przybywszy do tego  
 miasta pani Jelska z łatwością odnowiła z nią zna-  
 jomość i przyjaźń a ks. Franciszek dobrze odgrywał  
 swoją rolę konkurenta. Gdy pani Jelska spostrzegła  
 że pani Moszyńska jest dostatecznie zajęta bratem wy-  
 stąpiła z projektem podwójnego małżeństwa, tak jak  
 ks. Mikołaj za pierwszą bytnością w Dolku, tylko pro-  
 jekt jej był odmiennie ukartowany. Małżeństwa które  
 zaplanowała pani Moszyńskiej były: jedno między  
 księciem Franciszkiem i matką, drugie, ma się rozu-  
 mieć między ks. Eustachem i córką - Pani Moszyńska zgo-





drżała się na to z radością, zapomniawszy o swoim dawniejszym liście do córki w którym ją najwyraźniej mnie przeznaczała pochwalając jej stałe dla mnie nrocia. - Chodziło o to żeby wyciągnąć Joannę z Dolska z pod wpływu mojego ojca i jego żony i poddać pod nacisk matki. W tym celu wymyślono następujący fortel. Hr. Morzyńska miała wyjechać do Podwołoczysk na granicę Rosyjską i stamtąd napisać do Joanny ażeby przyjechała do niej gdyż sama granicę przebyć nie może, zgubiwszy w drodze swój paszport. Liczyła na to że mój ojciec nie miał prawa i nie znajdnie nawet pretekstu do wzbronienia jej tej schadzki z nią - a w Tarnopolu czekać mieli Franciszek i Eustachy Sapiehowie tudzież krewni jakiś - zapewne ów dawniej przekupiony - gotów dać bezwzględnie i bez dyspensy ślub intodziej parze. -

Podczas gdy się knuł ten spisek we Lwowie, ja przejeżdżając bardzo miłe chwile w Dolsku. Było to bowiem wakacje świąteczne Bożego Narodzenia r. 1817. - bawiłem się wesóło z Joanną - oboje ufni w przyszłość i nie przeznawiając ze wielkim niebezpieczeństwem grozi przyszłemu nasremu matreństwu. - Mój ojciec i pani Frydryka nie mieli takie żadnej troski pod tym względem, przekonani że niepomysłny skutek przedsięwzięcia Sapiehów musiał ich odstąpić stanowczo od wszelkich dalszych zabiegów i awanturniczych knurowań ażeby Joannę w dom swój wprowadzić pomimo jej woli. - 7 stycznia następnego miałem wrócić do Lwowa - W przeddzień gubernier mój, dawny kapitan W. P. Prołowicz, poprzeczł mnie do Krzemienica ażeby karać agrywać nasze mieszkanki





i zupełnie zapasy potrzebne nam na zimę. Ukończył  
 co miał do czynienia porzed wieczorem do Kasy.  
 Spotkał tam ks. Eugeniusza Lubomirskiego zarytego  
 swego przyjaciela który często w ten czas przyjeżdżał do  
 Krzemieńca starając się o rękę panny Czarckiej z którą się  
 wkrótce potem ożenił. Istniało Eugeniusz dowiedział się  
 był przypadkiem co się przygotowuje w oborze Sapiechów  
 a wiaćwary kapitana Prolewicza na stronę wzystro  
 mu odpowiedział. Prolewicz nie tracąc chwili czasu  
 kazał zaprzężyć do brzozy i puścił się na całą noc  
 na powrót do Dolska. Kobieta jaka przyniosła sprawa-  
 dziła ogromne zamieszanie w naszym domu. Nie  
 wiedzieli co począć. - Swagier mojego ojca a wuj mój,  
 Dobrzański, który był w ten czas w Dolsku, podał energicz-  
 ną radę ażeby, niezwłocznie ożenić mnie z Joanną  
 i tym sposobem położyć raz na zawsze koniec wsty-  
 skiem zabiegom i intrygom których celem jest i być  
 może jeszcze w przyszłości, Joanna z swoim ogrom-  
 nym posagiem. Mój ojciec i pani Fryderyka - po niedługim  
 wahaniu zgodzili się na to; - Joanna chętnie przystała  
 - ja jeden byłem zaprasowany - nieukończywszy szkół i  
 pragnieniem przedewszystkiem ułożyć się jeszcze przyrzekając  
 tak ogromną gorliwość że gwałtem przelece wyższe klasy.  
 "Mozecie to, rzekł mi ojciec, jest chwalebne ale ci nie przesko-  
 "dzi ułożyć się w domu i kształcić samemu swój umysł  
 "wielu to ludzi znakomitych w literaturze lub w umie-  
 "jętnościach którzy bardzo mało winni są szkółom,  
 "głównie pracowali sami nad sobą. Czyż jak oni, gdyż  
 "zwiększając swoje małżeńsctwo ażeby klasy skończyć na-  
 "marisz się na to że ci mogą podstępnie porwać Joannę





i uniwersyte ciele szczęście twojej przyszłości!—  
 Otworzyły one poruszyły mnie głęboko - wrażeń ich siłą  
 i przytępiły się do ogólnego zdania. Bezpośrednie  
 maternalsko moje z Joanną zostało zdecydowane; poczem  
 ojciec mój jako opiekun Joanny - ona i ja napisaliśmy  
 kardy ze swojej strony list do Biskupa Łuckiego z prośbą o  
 dyspensę. Mój ojciec dotarł do tych trzech listów ten  
 który matka Joanny pisała przed niedawnym cza-  
 sem do niej oświadczając się za jej maternalskim ze-  
 mianą i wreszcie czerpy zabrat brat mój ciociarny  
 Stanisław Karwiczki aby je powierzyć do Biskupa. Ja zaś  
 dla lepszego ukrycia naszego planu wróciłem tegoż  
 samego dnia do Krzemienia i siedziałem na mojej  
 ławce w porośniętym przy rozpoczęciu na nowo kur-  
 sów po wakacjach świątecznych. —

Nie długo na niej siedziałem. W dwa dni później, to jest we  
 środę, przyjechał Karwiczki do Krzemienia wioząc dyspensę z  
 Łuckiem samym i koniecznie mojem szkolnem życiem.  
 Następnego rano udałem się do prefekta Liceum s.p. An-  
 toniego Jankowskiego i prosiłem go o wstęp do domu pod  
 porośnięciem że ojciec mój chory i wzywa mnie do siebie.  
 „A jakie długo bracie nieobecny?” spytał prefekt. — „Tego  
 ściśle oznaczyć nie mogę” odpowiedziałem. — „Wznieś dam ci  
 „chyba wstęp nieograniczony” — rzekł w dobrej wierze  
 szanowny prefekt — i dał mi wstęp nieograniczony  
 który przeciąga się - w rzeczy samej - od lat przeszło sześć-  
 dzieciu i podobno się nie skończy, bo choćbym chciał  
 teraz wrócić do szkoły Krzemienieckiej to już jej nie za-  
 stanę. — Niestety! — przestata istnieć przede mną i większością  
 części moich kolegów choć zdawała się nie być przed sobą





dlugowieczną przyszłość.

- We czwartek wyjechaliśmy z Krzemienca do Dolska - w piątek ja i Joanna przystąpiliśmy do spowiedzi - w sobotę odbył się nasz ślub a narajutaz lub trzeciego dnia matka Joanny odebrała sztafetą doniesienie od mojego ojca że córka jej jest panią Piotrową Morzyńska. Nie byłoby to ja zapewne wielce smutno gdyby nie ta okoliczność która z małżeństwa mojego wyklęka dla niej że książe Franciszek natychmiast ją porzucił i już się jej więcej na oczy nie pokazał. Poślubiła ją siostra jej pani Jelska jako wierna przyjaciółka. Miałła ona jeszcze jednego kawalera na zbyciu - (a tym był jej własny syn) którego jej zaplanowała. Wprawdzie był on znacznie młodszym od niej. Pani Morzyńska nie uważała tego wcale za wadę w przyszłym mężu swoim.

- Wprawdzie także nie miał ani grosza, ale był tak skrupulatny i tak delikatny że niejednokrotnie ztem się odrywał, że będzie gołym jak swisty turecki nie śmie prosić o jej rękę raz dla tego że ona sama mogłaby go posadzić o interesowność - drugi raz że z tą gołoszą zastawny jej mężem wyglądałby w oczach świata raczej jako uprzywilejowany urzędnik jej majątku niż jako jej doczesny towarzysz. Ciała wdowa rozumiata to uczucie i chcąc usunąć przeszkodę stojącą na drodze jej powtórnego małżeństwa darowała mu przed ślubem jeden z swoich majątków Miłatyn, nie czekając ażeby ją kościół z nim potęgował; wiedziała bowiem że donoszące za życia między matronkami są prawem austryackiem wzbronione. Pan (Hr.) Jelski jako człowiek honoru i ex. oficer miał sobie za obowiązek dobrodziej-





kę swoją zaprowadzić do Ołtarza - ale odbywszy tę ceremonię zniknął jak kamfora i ex hrabina Mo-  
rzyńska została de facto wdową jak była lubo  
niejśce matronka obok niej przestało być wakującem.  
- Wróćmy do historii mojego życia. Po ożenieniu się mo-  
jem, porostatem z żoną więcej niż rok w Dobku przy-  
ojen - uciekłem się od niego gospodarstwa, ekonomii domo-  
wej i całej sztuki zarządzania wielkim majątkiem -  
przysłem konczyłem nauki szkolne pracując, podług  
jego rady, sam nad sobą i tak pracować nie przestalem  
do późnej mojej starości. -

W r. 1819 przenieśliśmy się z żoną na mieszkanie do Ber-  
szady. W r. 1820, mając sześć lat dwadzieścia, zosta-  
łem ojcem córki której na chrzcie dano imię Józefa, w  
r. 1821 przystąpiłem do studiów życia politycznego (które dla  
polaków pod panowaniem Rosyjskiem są czym był  
cyrk Bryński dla pierwszych chrześcijan).

- Przystąpiłem do Towarzystwa patriotycznego. - Cel tego  
związku był i jest dotąd w najpatriotyczniejszym świetle  
wystawiony to jest jako spisek rewolucyjny, i jeden z pi-  
sarzy drisiejszych polaków mi generis miał ośm zarzu-  
cić sądowi Sejmowemu brak poczucia sprawiedliwości  
ze wszystkich podstępnych z królestwa na imię lub  
przynajmniej na wieczne więzienie nie skarut. Owoż  
dris przy schyłku życia mojego - kiedy szczere wyznawanie praw-  
dy, gdybyśmy rzeczywiście spiskowali, czy to w zjednoce-  
niu ze sprzymierzeniem Rosyjskiem dla obalenia Caryzmu,  
czy oddzielnie dla wywołania powstania li tylko w il-  
nikach polskich zagnębionych przez Rosję, nikomu by już  
zazkodzić nie mogło bo niemal wszyscy uczestnicy w tym





zwiazku juz sa w grobie - oświadcam solennie ze ani jed-  
nego ani drugiego celu nie mieliśmy na myśli. Prawda,  
ze pragnęliśmy gorąco widzieć Ojczyznę naszą wolną,  
niepodległą, odrodzoną z donowych jej granicach, ale  
nie dążyliśmy do tego środkami gwałtownymi, rzucając w  
grę hazardową ciężko zdobyte korzyści od ostatniego po-  
driału a z niemi zaledwie odradzające się siły i zasoby  
nasze. Czekaliśmy spokojnie na okoliczności przyjaune  
któreby nam pozwoliły wystąpić z podobieństwem zwycięs-  
stwa, jak w 1807 - lub 1812 r., do wielkiej walki narodowej bez  
której w żadnym razie Polska odtworzona być nie może.  
Oczywiście, bezpośrednim celem naszym - jedynym do  
osiągnięcia którego podaliśmy sobie natenczas ręce było  
utrzymanie - wzmacnianie - rozwijanie, w granicach  
legalnych, autonomij i ducha polskiego we wszystkich  
dzielnicach Ojczyzny naszej a mianowicie w tych które ro-  
stają pod berłem Czarów. Jeżeli to nazwać można spi-  
skiem - to tak spiskuje dziś jawnie cała Galicya - spisku-  
je księstwo poznańskie - spiskuje cała Polska. Równocze-  
śnie tylko spisku rosyjskiego z którym nie mieliśmy  
żadnej solidarności wrucita na zwizek nasz podejrzenie  
ze tak sama lub równoległą drogą idziemy. -

Z resztą wstępując do Towarzystwa patriotycznego byłem jesz-  
cze zbyt młodym ażebym obok ludzi, poważnych - zastawio-  
nych w kraju, jakim był np. w naszych prowincjach  
pułkownik Marcin Tarnowski mógł objąć ważną rolę -  
byłem żołnierzem - nie przywódcą. - Byłem w Beresradzie  
lat parę spokojny, szczęśliwy - z młodą żoną, matką  
dzieckiem kochany od sąsiadów i oddawaniem się gospo-  
darstwu - a w wolnych chwilach książkom lub przyjemno-





ścion wiejskim które miały zawsze wielki dla mnie porwab. -

- Z tej krótkiej epoki mojego życia przytoczę tylko parę wspomnień. - Jedną z najwistkszych przyjemności moich było polowanie lecz, jakby na przekór dla mnie, nie było wcale rajcy w moich dobrach Bersradzkich i byłem pozbawiony najmilszego dla mnie polowania z chartami na stepach. Uprosiłem kuzyna mojego Ludwika Dembińskiego który trzymał ode mnie w dzierżawie dobra Nestoida, o 100 wiorst od Bersrady, ażeby mi karał natapać ze sto rajcy żywych i przystał mi takowe dla rozpuszczenia ich na moich stepach. Włosi zaludniający znaczna część Poberia i Podola są bardzo wprawni w chwytanie żywcem rajcy i w krótkim czasie natapali ich dwieście w Nestoidzie które mi Dembiński przystał w workach. - Karatem ich wszystkich narnaczył tuzemą drutkami wytkotem w jednym uchu i puścił wolno. - Gdy nadesza pora polowania wybratem się ze stogą moją na tych przybylców, ale daremnieśmy ich tropili po nowym śnieżku na stepach - ani śladu rajcy i zadawaliśmy sobie pytanie co się z niemi stać mogło? Alisi niedługo potem zaprosił mnie Dembiński do siebie na polowanie - uszczuliśmy porządna liczbę rajcy lecz gdyśmy się im przypatrzyli postreśliśmy po drutkach jakie miały wytkute w uszach że to były też same które puścić karał w Bersradzie. Przebiegły więc sto werst. Szepły usły nawet rzeczkę jedną ażeby wrócić na nadzinne miejsce. -

Na wni nauczyłem się kochać zwierzęta które mnie wrażliwie pokochały bo jeżeli zwierzęta nie mają w sobie nieśmiertelnego ducha to niewzpliwie mają mniej lub





więcej serca. Moje konie ulubione, gdy mnie wyrwiono do więzienia, posmutniały, jeść nie chciały i w kilka miesięcy powyrzdychały z tęsknoty. Pies mój faworyt, którego przywiózł mi władca Berszady Sabatyn do Petrapawłowskiej fortecy, nie widziałem mnie piętnaście miesięcy z początku nie był pewnym że pana swojego ogląda-więtrzył mnie na wszystkie strony - akarywał żywą niespokojność - nakoniec, upewniwszy swoim zmysłem cudownym że się nie myli - zaczął szczekać radośnie kręcić ogonem, skakać na mnie, lizać mnie; jednym słowem takie dawno mi oznaki wiernego przywiązania że wszystkich obecnych rozczulił. Nie mogłem go jednak przy sobie zatrzymać - komendant fortecy wielką tylko łaską pozwolił mi go na chwilę przyprowadzić i władca mój musiał go zabrać na powrót do Berszady, ale odtąd chodził tęsknie, że spruszerzonym ogonem i w kilka dni po powrocie zniknął bez śladu. Prawdopodobnie wybrał się znów - tym razem sam do Petersburga i gdzieś w drodze zabłąkał się. —

Moje spokojne i mozżliwe życie w Berszadzie trwało tylko lat czterech niepełnych. W r. 1823 powołany zostatem na większą scenę. Byłem - panistam - w Sewurkach na weselu Henryka Lipkowskiego z panną Kołyszkową, córką zastępcy generała z Kołysznowskimi czasów - gdy odebrałem sztafetą pismo od gubernatora cywilnego p. Giryckiego mniądającego mnie że zostatem przez szlachtę Wołynia zgromadzoną w Żytomierzu na wybory obrany marszałkiem ich gubernij. Był to najwyższy zaszczyt jaki osiągnąć mógł obywatel polski w naszych prowincjach i o którym w tak młodym wieku marzyć nawet nie śmiałem.





- zarodzieram go - w znacznej części przynajmniej wplywowi  
 myślow należących do naszego towarzystwa patryotycznego  
 którzy widzieć pragnęli na czele liczącej, młodej ruch-  
 liwej, szlachty wolińskiej człowieka młodego, czynnego,  
 bogatego i oddanego poświęcić sprawie narodowej osobę  
 i majątek swój. Za takiego mnie osądziwszy nie gwa-  
 li że miałem zaledwie lat 23 i niezem się jeszcze krajowi  
 nie zasturylem - lecz pojąłem całą wielkość obowiązków  
 jakie podobne zaufanie współobywateli wkładało na  
 mnie i świącie przyrzekłem sobie wzmocnić sił dokła-  
 dać ażeby takowemu obowiązkowi godnie odpowiedzieć. —

---



---





## IV.

Historja kontura w którym się pokazałem na rewij pod Tulerjkiem - posłuchanie jakie otrzymane od Cesarza Aleksandra I<sup>go</sup>. Konkluzja Diebitcha w tej sprawie - Towarzystwo patryotyczne, stosunek jego do spisku rosyjskiego i rachody które mnie bracia Murawiewów, Czynności moje urzędowe jako Marszałka G<sup>o</sup> - zwołanie ze mojem staraniem właścicieli ziemskich na Wołyniu od garyzmu z powodu kryzysu się przed spisek ludności rościjan. - Zapobieżenie nadużyciom przy rekrutowaniu i samowoli dowódców wojskowych przy daremnych dostawach. Koniec półroczny wyszukiwaniu obywateli Wołyńskich przez urząd poczty - aresztowanie mnie z rozkazem W. Króla. -

Nim rozpocznę zdanie sprawy z moich czynności jako marszałka Guberskiego muszę opowiedzieć okoliczność która wybrała mnie na ten urząd o kilka miesięcy poprzedziła z siągnięciem na mnie, w chwili gdy go objął, podejrzliwa uwaga sfer rządowych. -

W marcu 1823 r. zjechałem się w domu Józefa Steckiego ojca Ludwika z kilkoma starszemi w naszym związk. Był tam mianowicie pułkownik Tarnowski - był szdriny Piotr Bobocki znany powszechnie pod tytułem starosty Czerywieckiego, nie należący wprawdzie formalnie do naszego związku, ale sercem z nim złączony - byli jeszcze i inni. Poddałem pod sąd tych panów myśl którą od niejakiemu czasu na sercu nosiłem a była ta, że chciał w okolicy mojej dać przykład powrotu do naszego, dawnego, narodowego straju. - Forma ubioru jest zapewne rzecz mała wagi dla ludów niepodległych mających ważniejsze przed sobą zadania i niepotrzebniejszych obywateli wywołać na występek strony swojej narodowości ale w naszej biednej Polsce





rozszarpanej, podległej obecnemu rządowi i zagroźonej przez każdego z nich wynarodowieniem, kontusz starodawny był, zdaniem mojem, jednym z tych symbolów których trzymać się nam należało ażeby nam żywo przypominały naszą przeszłość samowistną i wrywkę naszej tradycje. Polak w kontuszu, mówiącym tym panom, wstydziłby się przed sobą samym klaniać się moskalam lub nawet bratać się z niemi. Czułby że w swojej osobie poniża godność narodu - gdyby w kontuszu ponurzył się aż do upodlenia - aż do zdrady, ciemną zamordowaną ojerzyny służby mu zaproszone przed oczyma i wywruty sumienia ukarałaby go za tę zdradę której całej okazy inaczey może by nie zrozumiał. Wszyscy obecni pochwaliли mój zamiar i zachęcali ażebym go do skutku doprowadził. Za zgodą więc starszych w Towarzystwie patriotycznym przybrałem kontusz i nie potrzebując dawać im go nie rzucił zastawny marszałkiem gubernskiem, i owszem pokazywaniem się w nim wszędzie, tak że w krótkim czasie kontusz mój stał się poniekąd sławny. Było jeszcze kilka starych obywateli, między niemi poprzednik mój na Marszałkostwie Wołyńskiem Ledachowski, którzy doznawali swoich kontuszów ze Stanisławowskich czasów. Z nowego pokolenia nosił ubiór ten Ludwik Stecki Prezes sądu kryminalnego w Lwowie członek naszego Towarzystwa - i czasami Wacław Rzewuski ale młodzieńcze 23-letni wyniesiony wyborem współobywateli na Marszałka Gubernskiego jakim ja byłem i powracając się chodząc w kontuszu był fenomenem tak nadzwyczajnym przed Rządem Rosyjskim że z różnych stron otrzymywałem to pochwały - to nagany - to zachęty gorące - to ostrzeżenia słowem. Generał Wincenty Krasiński, któremu się przedstawiłem za bytności





mojej w Warszawie w r. 1818 czorazę w nim tę słudną aureolę  
patriotyzmu i bohaterstwa która różnemi teatralnemi  
środkami udało mu się wwieńczyć - pisał do mnie z obo-  
zu pod Brześciem, gdzie się odbywała sławna rewia potę-  
cznego wojska Polskiego i Litewskiego; upominając mnie  
w grzecznych wyrazach ażebym ów kontusz schował do  
szafy. „Powiem ci słowami Temistoklesa - wywarł się -  
„bądź mi ale słuchaj! - Nie narażaj całej przyszłości która  
„masz tak piękna przed sobą mogąc być ze wreszcie miar  
„krajowi użytecznym dla ubioru wyzszego już z użycia.” -  
-Owaś Wice. Krasinski usłyszał być bądź z ust W. Ks. Kon-  
stantego - bądź może od samego Cesarza jakiegoś nie miłe  
słowo o moim stroju i jako dworak elciał ten powód  
nieukontentowania w najwyższych sferach spiesznie  
usunąć - w jego bowiem czystą przychylność dla mnie  
miałem bardzo wierzę. -

Z resztą, wnoszę to jeszcze z następującej okoliczności; Cesarz  
Alexander udając się z wielkiej rewii pod Brześciem na  
mniejszą częścią pod Tulecznem, zatrzymał się w prze-  
jeździe w Łastawie. Zaprosił na obiad czterech Marszałków  
okolicznych powiatów, Łuckiego, Dubieńskiego, Włodzimierskiego  
i Łastawskiego. Przy obiedzie mówiąc o rewii pod Brześciem wypo-  
mniał o Wacławie Brawuskim który tam paradował w ulu-  
bionym swoim arabskim stroju; wychwalał jego rozum  
jego wysokie wykształcenie, jego miłe obejście się „Skada tylko -  
-dodał - że nie może się wyłeczyć z marniej stworzenia się po  
wschodniemu - potem obracając się do Brawowskiego mar-  
szałka Włodzimierskiego zapytał go - „Czy to prawda że wasz  
nowy marszałek Wołyński przybrał stąd polski!” jakby to  
miał takie za marnie. Brawowski zaprzeczył temu





nie mógł ale natychmiast donieść mi do Tytoniarsa o tej rozmowie radząc ażebym skorzystał z przyjazdu Aleksandra do Tulczyna, udał się za nim i prosił go o posłuchanie mające po tem bardzo dobry pretekst - o którym zaraz powiem. Przy tej zaś sposobności będą mógł adwokatować za moim kontuszem. -

Ustuchatem rady Braszimowskiego i natychmiast pojechałem do Tulczyna. Interes który mnie głównie wiodł do Cesarza był następujący. Hetmanowa Rzewuska z domu Ks.<sup>czna</sup> Lubomirska, iżyła jeszcze na ówczes, obdźwirgła była swój ogromny majątek do tego stopnia że trzeba było przystąpić do ex-dywirgi. Rząd mianował w tym celu komisję a na prezesa jej wyznaczył marszałka gubernii Włotyńskiej bez wymienienia nazwiska. Był nim wówczas Ledóchowski. Objawia po nim ten urząd powinien być zarazem objąć prezydencję w komisji ex-dywirgijnej do czego nie miałem odpowiedniej znajomości prawa; zważając że sprawa była bardzo zawikłana. Pragnąłem więc być od takiego obowiązku zwolnionym ale decyzya w tym względzie mogła wyjść tylko od samego Cesarza. -

Przyjechałem do Tulczyna i udałem się zaraz następnego rankiem do generała Barona Diebitcha późniejszego feldmarszałka Hrabiego Zabatkowskiego z prośbą ażeby mi posłuchanie u Cesarza wyjednać zechciał. Diebitch przyrzekł mi swoje udanie się z wielką gęsinością - przytem spytał mnie czy nie będę na rewij. Umiałowatem że wypadł mi to uczynić z odpowiedzianiem iż tej przyjemności sobie nie odmówię. W parę dni chwil potem zostawiwszy w Tulczynie żonę która mi w tej podróży towarzyszyła pojechałem na rewij na się rozumieć z kontuszem i na jednym





z najpiękniejszych koni z mojego stada. Na placu manewrów nie było jeszcze Cesarza. —

— Około 30000 wojska zgromadzonego czekało na niego w spacerunku a generałowie wyszli, jako to stary Feldmarszałek Wittgenstein, Hisielew i inni zebrani w kupa rozmawiali między sobą — spostrzegłszy mnie, uderzeni moim strojem i pięknością mojego wierzchowca zbliżyli się do mnie z pochwataniami dla tego konia niebawem pojawili się generał-adjutanci cesarscy Czerniszen, Woroncow i admirał Greig; — przyłączyli<sup>li</sup> do zgromadzonych wokoło mnie generałów i byłem w środku tego kółka jaśniejącego generałskimi szlifami, szarfami, orderami — gdy przyjechał Cesarz. Skłoniwszy się wszystkim uprzejmie zatrzymał się na tym miejscu gdzieś byli — za nim stanęli jego trzej generał-adjutanci — ja czwarty z niemi — inni rozjechali się na przynależne im miejsca. —

Znam kontusz mój mój, zdaje się, zwrócił uwagę Monarchy na siebie niżej mój koń, bo odjeżdżawszy na inne miejsce przystał do mnie jednego z oficerów swojej świty spytał się czy koń ten jest z mojego stada? Nastąpiła defilada całego 30 tysięcznego korpusu i trwała parę godzin — po skończeniu jej Cesarz pojechał do namiotu dowódcy korpusu generała Jabardiowa gdzie był przygotowany dla niego obiad; ja zaś spotkaniem swoich, Henryka Lipkowskiego i Adolfa Grocholskiego którzy także konno przyjechali byli na rewis i razem udaliśmy się ku artylerji uszytkowanej w linii prostopadłej do reszty wojska i tworzącej z nią kąt prosty. Dowódcy artylerji byli nam dobrze znani, mianowicie pułkownik Fleiman, dobry człowiek który dawniej konsystował w Bersardzie





a którego baterye stały na lewym skrzydle. - Zbliżyliśmy się do niego i obok jego dział czekaliśmy na ostatni akt całej parady którym miało być strzelanie do celu tak artylerji jak i piechoty. Byłem już zupełnie uspokojony pod względem mojego kontusza, przekonany że, pomimo złych prognostyków, nie bardzo zranił jego Carska Mość. - Po dosyć długiem czekaniu spostarzany Aleksandra wyjeżdżającego od namiotu J<sup>to</sup> Labadiewa i zmierzającego ku dywizji piechoty która miała zaczynać strzały. Nagle z orszaku jego odrywa się Fligel Adjutant Paweł Wittgenstein, mąż Radziwiłłówny, ostatniej z linii Radziwiłłów Nieświeskich, i pędzi galopem ku nam. Zbliżywszy się do naszego grona pyta się mnie - "Czy pan jesteś Królem Moszyńskim?" - Tak jest - odrzekłem - "Wese Cesarz karał panu powiedzieć że nie lubi maskarad" - Pruciwszy mi takie dictum acerbum, wcale niespodzianie po trzech godzinach obecności mojej na rewii, zwrócił konia i pobiegł nowym galopem zmizować się z carskim orszakiem. Trzeba było ustąpić z placu; nie było innej rady - kontusz mój był na głowę pobity - ale zarazem upadły ostatnie studzenia moje o dobrych chęciach Aleksandra dla Polaków. Przyrzekał on tyłkrotnie że odbuduje polską pod swoim berłem a już go sam strój polski przeraził. - Nie czekając końca rewii chciałem się wynieść niepostawienie a właśnie Grochowski miał powóz który czekał na niego w pobliżu i pożytył mi go. Mogłem więc wykonać mój odwrot nie wystawiając tej rejterady na widok Cara i jego generałów. -

Do skończonej rewii - gdy już sztab carski wrócił był do Tulczy na, podobnie jak i artylerja konsystująca





w tem miejscu, wchodzi do mnie pułkownik Drenteln  
 przystany poufnie od 4<sup>ta</sup> artylerji Lerwensterna - jeden i  
 drugi dobrze mi byli znajomi a u Lerwensterna nie-  
 rzekł Diebitsch. Mógł on więc być dokładnie umiado-  
 mionym o wystąpieniu co się działo i przygotowywało  
 przy wielkim ołtarzu; owóż zlecił Drentelnowi ostrzeże-  
 nnie; że naraz jutro będę pojeżdżającym do tłumaczenia  
 się w jakiej myśli osmieliłem się wystąpić na rewij  
 w obel Cara w polskim dawnym studju i że do wystucha-  
 nia mnie wyznaczają już sz. Generałowie Diebitsch, Wo-  
 rownow i Bachmetiew wojenny gubernator podolski - a  
 zatem radzi mi ażebym przygotował swoją obronę.  
 Prosiłem Drentla żeby mi na przychylne ostrzeżenie po-  
 dziękował i zarazem zapytał się czy dla zapobieżenia  
 tym urzędowym indagacyom nie dobrze by było napisać  
 wprost do Diebitscha wszystko to co mógłbym owym  
 Generalom odpowiedzieć - Lerwenstern karat mi powiedział  
 że próbować nie zamkadzi ale że skutek nie ręczy.  
 - Postanowiłem więc próbować i napisałem do Diebitscha  
 list takowej treści: „Panie Generale - Przybratem strój  
 naszych przedków z tej jedynie przyczyny że przypomi-  
 na nam ich cnoty z których, w pierworym rzędzie,  
 była ich miłość i wierność dla królów swoich. Jeżeli  
 się to jednak Najjaśniejszemu Panu nie podobato proste  
 zawiadomić mnie o tem na piśmie." Masztalerz mój  
 którego z tym listem wystatem skrzyżował się w drodze  
 z Feldjegrem Diebitscha wiozącym mi wezwanie ażebym  
 się stawiał u niego naraz jutro, zapewne na indagacye. -  
 Porzedtem do niego o namawionej godzinie; wstąpiłem  
 w przedpokój mnóstwo oficerów między któremi





przeiskać się musiałem ażeby się karać zameldować  
oficerowi służbowemu. Diebitch mnie przyjął lecz po-  
wiedział mi tylko te słowa że stasownie do dyscypliny mo-  
jego będą miał odpowiedź na piśmie. — Jako też wnet  
po odjeździe Cesarza odebrałem odpowiedź która jak się  
dowiedziałem od Lewenterna była trzykrotnie zmie-  
niana a każde jej słowo było odmienne na szali. —

Brzmiała ona mniej więcej w ten sposób. N. Cesarz nie  
wątpi o przywiązaniu i wierności swoich polskich pod-  
danych ale strój narodowy polski już jest zarzucony a  
każdy urzędnik ma przepisany dla siebie mundur. —  
Niech więc P. Hr. Moszyński przywodzię mundur mar-  
szałka gubernij Wołyńskiej i przybędzie do Ostroga na  
10<sup>ty</sup> października a otrzyma postuchanie u N. Pana. —  
Nie mogłem inaczej postępować jak zastosować się do tej  
najwyższej samowładnej woli; — udałem się do Żytomierza  
ażeby karać sporządzać sobie na gwałt mundur Mar-  
szałkowski i 10<sup>ty</sup> października o 8<sup>ej</sup> godzinie rano byłem  
w Ostrogu w ciasnej sionce stanowiącej pokój pozekalny  
w kwaterze N. Pana a w której zastatem senatora Gliń-  
skiego niegdyś ulubieńca Cesarza Pawła i racnego staro-  
stę Oleszanieckiego. —

Diebitch niebawem wyrzedł do nas z pokojem Cesarskie-  
go i powiedział mi ażebym wrzedł. — Cesarz Aleksander  
powitał mnie nader uprzejmie. — Panie Hrabio, rzekł,  
„do mnie — przeszkady które mi nie dozwalały przyje-  
ść już nie istnieją i miło mi bardzo zrobić jego zna-  
jomość. — Czy byłeś pan poprzednio marszałkiem powiato-  
wym?“

— Byłem, odrzekłem, — marszałkiem powiatu Korwelskiego —





Rzeczywiście byłem nim kilka godzin. Na jednych bowiem i tych samych wyborach przeszedłem dwa sreble - byłem najprzód obrany marszałkiem powiatowym Kowelskim a następnie z pomiędzy marszałków - jak to się zwykło działo, - drugim wyborem wybrany na Marszałka Guberskiego. -

"Zczytę sobie pan - rzekł dalej Cesarz - być uwolnionym od kierownictwa w sprawie Gali Rzeszowskiej - Wydatem ~~rozporządzenia~~ już stosowne po tem rozporządzenie". -

- Do tych słowach skłonił mi się głowa i wyszedł ażeby udać się do cerkwi - poszedłem za nim podług etykiety wraz z senatorem Glińskim i starostą Jacewiczem i z nimi wróciłem do sieni w Kwaterze Cesarzkiej z kadłubem Diebitch w przechudzie pociągając za sobą do swojej kwatery. - Ciekawy on był wiedzieć jak się odbyło moje posłuchanie. Wypytywał się o rozstrzygnięcie szczegółów i tak skonkludował całą sprawę. "Przed Cesarzem - rzekł mi - toleruje strój polski ludziom starszym lub mało wpłyniętym, lecz noszony przez człowieka młodego popularnego i wpływowego jakim pan jesteś, a dowodzi tego samo wybranie na marszałka guberskiego, rozstrzygnę w nadziei i stałby się silnym środkiem do utrzymywania i w waszych prowincjach ducha naradkowego który tam wcale nie jest potrzebny, bo można mi pan zawiadzić że Rosja nigdy a nigdy tych prowincji z pod panowania swojego nie wypuści; - zbyt one są liczne, ludne, bogate, zbyt jej potrzebne geograficznie, politycznie i finansowo ażeby się dla jakichkolwiek względów pozbyć ich zechciała". -

Taki był epilog historii mojego kontusza\* a sens mo-

10000

34



ralny jaki z niego bardzo jasno wynika jest że nigdy  
polacy przywróceniu moskiewskiemu nie pozwolimy  
bo utworzenie prowincyi polskich które Moskwa zagarnęła,  
było - jest i będzie celem jej polityki, przeciw której zbroić  
się jest naszym obowiązkiem i to była racya bytu naszego  
Towarzystwa. -

Rozwijało się ono bezprzerwanie lubo pierwszy jego komi-  
tet centralny został odkryty a członkowie jego w okrutny  
sposób byli skarani. - Przyjęto do niego po kolei  
wzrostkie charaktery wznioślejsze, wzrostkie serca gorące,  
przejęte krytyką miłości ojczyzny; duch patriotyczny  
podnosił się we wzrostkach dzielnicach polski prócz jed-  
nej może Galicji lecz nie wywodził się z tego żad-  
nego ruchu zbrojnego - bo ruch taki, przewidy i przedwre-  
sny nie był w naszym planie jak to już solennie oświad-  
czyłem. - W tymże samym czasie jednak ~~zaczęło~~ knuć  
się w Rosji - jak wiadomo powszechnie spisek przeciw Ca-  
ryzmowi a przywódcy jego dowiedziawszy się o istnieniu  
naszego Towarzystwa od księcia Antoniego Jabłonowskiego  
starali się na wzrostkie sposoby wciągnąć nas do wspól-  
nego działania, lecz pomimo najpiskniejszych przyre-  
czeń z ich strony najzapaleńsi nawet między nami - z  
wyjątkiem jednego Jabłonowskiego - cofnęli się przed tak-  
wą współpracą.

str. 63. \* Był jeszcze inny epilog - ten że rosyjscy gubernatorowie  
wojejni krągów robotnych otrzymali rozkaz ażeby  
nie dozwolali obywatelom - z wyjątkiem starców - nosze-  
nia kontuszów. -

Żołnidy bowiem który się zetrzął z niemi spostrzegł  
wnet że drogi nasze były zupełnie różne. - Spiskowcy





rosyjscy mieli na celu wywrócenie całej budowy państwo-  
wej w Rosyi a na zastąpienie jej mieli tylko owe muron-  
ki paustawistyczne smigające się dotąd po głowach ro-  
syjskich a które są reprezentowaniem odrębności i samoi-  
stności naszej ~~naszej~~ cesaryny do jakiej wryscy tęsknie-  
my i dla wywołania której potoki krwi naszej prze-  
laliśmy. - Wprawdzie spiskowcy rosyjscy obiecywali nam  
że po wywróceniu cesarstwa od woli naszej zależać będzie  
przytęczyć się do marnych stanów zjednoczonych  
stowiańskich lub odtworzyć polską odrębność ale na-  
głosiszmy im ufać z pełną wiarą; natomiast że  
obietnice takie czynił nam wyraźnie jeden tylko  
pestel, inni targowali się z nami o Litwę, Wołyń,  
Podole, Ukrainę. - Rewolucya więc do której oni zmie-  
rzali nie mogła być dla nas ani celem ani nawet  
środkiem. - Przyjemny sposób gwałtowny, krwawy,  
straszliwy jakimś cel swój osiągnąć chcieli były  
dla charakteru polskiego najwstrętniejsze - najzu-  
pełniej przeciwne wszystkim naszym tradycjom;  
a na koniec sprawa nasza jest tak czysta, tak  
ścisła, tak świeża w oczach wszystkich poeci-  
wych ludzi na świecie że niszczyć do niej kwestyę  
obłąk rewolucyjną i takimi mordami brzemienne  
jak kwestya rosyjska byłoby to splamić ją znie-  
ścić i odjąć jej sympatję świata. Oto są przyczyny  
dla których ze spiskowcami rosyjskimi w żadne  
porozumienie wchodzić nie chcieliśmy, lecz z dru-  
giej strony denuncjować ich - grać rolę szpiegów  
na korzyść cesarstwa nie było naszą rzeczą. My nie  
mieliśmy co innego do czynienia w razie wybuchu





rewolucyi w Rosyi jak być widzani tej tragedyi i nie przechodzić do akcji aż póki kwestya polska nie byłaby poruszona. —

Tak pojmowaliśmy zapewne wszystkie stanowisko zajęte przez nasze Towarzystwo — tak je go pojmowaliśmy w szczególności. — Mieszkające z urzędu w Żytomierzu poznałem konstytuującego w tem mieście pułkownika Sergeja Murawiewa który z bratem swoim Mateuszem i księciem Trubeckim składał w r. 1816 czy 1817, koło pierwszych założycieli rosyjskiego sprzysiężenia. Sergej Murawiew wiedział że należał do Towarzystwa patriotycznego, i biorąc to Towarzystwo jak wszystkie inne spiskowce rosyjskie za spisek polski sprowadził do Żytomierza Mateusza Murawiewa w grudniu 1825 r i 25 k. m. — to jest po niendanej probie rewolucyjnej w Petersburgu — obydwaj zapytali mnie w imieniu zwiazku kijowskiego czy polacy powstają gdy 3<sup>ci</sup> i 4<sup>ty</sup> korpus powstają i dadzą nowe hasło rewolucyi w Rosyi? — odpowiedziałem im że nie jestem upoważniony do udzielenia im odpowiedzi na podobne pytanie. Wówczas Mateusz Murawiew prosił mnie żebym przynajmniej list jaki miał w ręku, Bestuzewa do ks. Jabłonowskiego, temu ostatniemu wręczył. Wymówiłem się i od tego, dając za powód że wszelkie komunikacje listowne w przedmiocie polityki są w naszym Towarzystwie bezwzględnie wzbronione —

— Jak zaś względnie w tym razie postąpiłem dowodzi tego fakt że tenże sam list przejęty przez polską wydat cały plan sprzysiężenia kijowskiego i skom-





promitował Jabłonowskiego a przez to otworzył przepaść przed całym narodem Towarzystwem. —

Przechodzę teraz do moich czynności jako marszałek Wołyński. — Miałem tu rozległe pole do stuzenia jeżeli nie całej — wielkiej ożeryznie narzę to przynajmniej obywatelom jednej pięknej prowincji którzy mi uznali za szczyt wybrania mnie swoim przedstawicielem wobec władz Rządowych. —

Był zmyślać że po zajęciu urzędowania przez nowoobranego Marszałka Guberskiego obywatele tej gubernii przynosili mu swoje rozalenia na krzywdy jakich doznawali ze strony władz rządowych lub projektu tierzeje się ulepszeń moiebnych. W epoce gdym został wybrany Marszałkiem było kilka krzyżących niesprawiedliwości które musieć musieli obywatele rozystkich w ogóle prowincji zabronych i które przeryły już były w stan normalny; i tak przy każdym spisie ludności właściciele ziemscy obowiązani byli składać władzom wykazy swoich włościan, wóworas jeszcze poddanych; i zdawać od nich najściślejszej dokładności pod kara zapłacenia za każdą duszę nie padając na wykazie, najprzód grzywnę w sumie 500 rubli asygnacyjnych a następnie zdwożonej sumy podatków za tę duszę należących od ostatniego spisu ludności. — Poborem łatwo było wykazy te sprawdzić bo mieli przystęp do rejestrów parafij — ale dla obywateli też same rejestry były nieprzystępne. Obywatel układał takowe wykazy podług szemań swoich włościan a których kontrować inaczej nie mógł jak posyłać którego z oficyalistów swoich od chaty do chaty żeby liczył znajdujących





się w każdej z nich mieszkańców ale muna jest broni chłapska przeciw ~~wzrętkowej~~ wzrętkowej mzdności pańskiej - to jest chytrość. Wiele razy obywatel wysyłał oficyalistę na podobny przegląd, chłopci postarzejali to dawali sobie znaki i czem prędzej ten chorwał starego ojca, ów małe dziecko ażeby zmniejszyć liczbę dusz na wykazie, a tem samem i sumkę podatków od niego malejących - poborca to łatwo wykrywał i pan musiał płacić grzywny lub kieszanie poborcy napelniać. To była najbardziej rażąca niesprawiedliwość. W r. 1823 same grzywny egzekucyjne z tego tytułu na właścicielach ziemskich na Wołyniu od ostatniego spisu ludności w r. 1816 wynosiły przeszło 2 miliony rubli ass., i naturalnie, był to przedmiot ważeń ogólnych. - Pragnątem realnym raportem młodości, nie znajdującym przeszkód, rozporządzenia mroze od uwolnienia obywateli od tego hańdaru i udaniem się po radę do marszałków powiatowych, rozryszy mi jednogłośnie odpowiedzieli że niema innej rady jak zanieść prośbę do Wielkorożdey naszych prowincyi W. K. Konstantego. Ustuchatem ich i wystylizowatem prośbę do strasznego bunta Cesarzkiego któremu oddane były, w normalny sposób, na pastwie wszystkich ziemie polskie błądzą pod panowaniem rosyjskiem. Odpisał ~~nie~~ amyltym sobie stylem brutalskim że gdyby obywatele naszych krajów nie byli zasiliłi swojem funduszem wrogów Rosyi, mieliby czem spłacać stworzenie na nich natorzonych grzywien i zalecał mi upamięnienie ich, ażeby takimi bractwami interesami nie zaprządać. Odpowiedi te à la Iwan Groźny a w dodatku wcale nie polityczna, bo Cesarzewicz raportował że amnestya z r. 1812 zatarta była wszystkie ~~wzrętkowe~~ przewinienia obywateli polskich względem rządu Cesarzkiego i że tem samem nie należało ich już wspominać,





odpowiedzi tę, mówię, przestaniem okólnikiem marszałkom powiatowym ażeby ja obywatelom swoich respective powiatów zakomunikowali. Dłotymem wskazuje iż na tej odpowiedzi W. Księcia nie poprzestane i korzystając ze służącego marszałkom gubernskiemu przywileju odwołam się wręcz do Cesarza. — Przywilej ten — mówię narwiasem — został w następstwie umiesiony i zastąpiony — na poście Marszałkom — tytułikiem Ekscelencyi który do swojego urzędowego tytułu przyczepić mogli. Nie błądże jeszcze Ekscelencyę ale mające prawo upominać się u Cesarza za obywatela — mi obywatelskiemu przestaniem mu, jak to raportowiałem był, prośba umotywowana ażeby ich zwolnić zacyt od kar pieniężnych za niedokładności nie pochodzące z ich winy w wykazach liczby włóścian do nich należących. — Otrzymałem odpowiedź z kancelaryi Cesarzkiej że lubo K. Jan uznaje słuszność mojej prośby, nim ja uwzględni żąda ażebym mu ja przestał drogą hierarchii administracyjnej. Był to początek wygranej w tej sprawie który mnie wiele uradował. Zawiadomilem o nim nie tylko Marszałkom powiatowych w mojej gubernii ale i marszałków sześciu gubernij zostających pod zarządem W. Księcia ażeby i oni korzystali z dobrego usposobienia Cesarza w tej ważnej kwestyi obchodzącej ogół obywateli w naszych prowincjach. Następnie złożyłem nowy memoriał w tymże samym przedmiocie i stosownie do użycia dawnego mi od tronu podaniem go gubernatorowi cywilnemu W. Księcia Raim Andriejkowiczowi. Ten przebiegły go oczywiście wykrył i zdmienił. Jakże pan osmieleś się z podobnem pismem wystąpić do Cesarza po ostrej odpowiedzi jaka mu dał W. Książę na te same żądania!





— „Osmielitem się, adrekiem, gdyż stosuję się do woli najwyższej. Ta mi nakazata nadeś się droga hierarchij administracyjnej i dlatego wręczam panu to pismo — co zaś z niem zrobisz — o to się nie pytam — To jego rzecz.”

Gubernator rad nie rad przestał memoryat w. Księżciu. — Jak zaś go drugi brat cesarski przyjął, to mi opowiadał Ks. Józef Lubomirski Senator Kasztelan, który był w ten czas w Warszawie i znajdował się u niego na pokojach rokroćce, może nawet najajutrz, po otrzymaniu przez niego tego pisma. Pierwsze słowo które wyrzekł do Lubomirskiego było „Cóż to sobie myśli ten smarkacz (ce morveux), przeproszam za wyrażenie nie akademickie ale autentyczne) wasz marszałek, że się ośmielił pisać do cesarza kiedy mu wyraźnie zakazaniem zagnowane się tą sprawą.” —

Nie zatrzymał jednak ani on memoryatu mojego w swoim ręku — przestał go cesarzowi, wprawdzie z komentarzem osobnym i opieprzonym ale Aleksander miał dostatecznie swojego brata ażeby do jego komentarzów wielkiej wagi nie przywiązywać, i jak to przyrzekł rządania moje w znacznej części uwzględnić; zwolnić obywateli od grywien — utrzymać zaś zdwojone sumy podatków od dwunieropisanych przez nich do wykarów, lecz był to ciężar stosunkowo nieznaemy i miałem się za szerszego ztem potrafił uwolnić współobywateli od nierównie uciążliwego haraczu mając tak groźnego przeciwnika jakim był W. Ks. Konstanty. —

Nie przestałem na tem — postanowiłem w zakresie moich atribucyj waleryę, ile mi się stanie przeciw innym niesprawiedliwościom i kilka jeszcze zwycięstw udało mi





się odnieść.-

Po spisach ludności najobfitszym źródłem wyderkaforów był pobór do wojska. Właściciel ziemski był odpowiedzialnym za rekruta ze swoich dóbr, dopóki ten przysięgi wojskowej nie złożył; aż do tego czasu rekrut nie był uważany za żołnierza, ale za własność swojego pana i w razie ucieczki pan opłacać musiał kosztą poszukiwania zbiegłego a gdy go nie można było odnaleźć obowiązany był nowego dostarczyć rekruta. Nieprawidłowość to była podwójna; raz że właścicielnia przez barbarzyńską fikcję, nie uważano za estwiera mającego własną wolę a przeto odpowiedzialnego za siebie ale za rzeź; drugi raz że stawiając się nawet na tym punkcie widzenia nie należało czynić dawnego jego pana odpowiedzialnym za niego od chwili gdy uznany za zdolnego do służby przechodził de facto, jako rekrut - pod różką wojskowej a pan jego nie miał mu już nic do różkowania i radnej i mógł nad nim rozciągać kontroli. Jeżeli wolekano z odwołaniem od niego przysięgi to dla tego jedynie abyby przedtwarzę tę odpowiedzialność niestępną, właściciela ziemskiego za jego osobę.-

Leż nierównie większe jeszcze nadużycia działy się przy samym rekrutowaniu, i już nie było nigdzie żadnym pozorem legalności - wprost nawet przecierane przepisom ścisłym, jasnym, przenośnym wydany przez W. Księcia. Lekarz wojskowy i oficer rekrutacyjny którzy głównie orzekali czy starający do poboru właścicielnia zdolny jest do służby czy nie, przedstawiali swoje wyniki jak na laur, uznając za zdolnych, ludzi słabowitych za których nikt nie płacił a odrzucając łgich chłopów za których panowie ich wstrzeliwali





im kubana w reke - Urzednicy zoi wyzsi polacy, przewod-  
niczacy w komisjach rekrutowych patrzeli na te naduzy-  
cia przez szpary uwazajac je za ste konieczne stozone  
z niewyleczalna choroba państwowa rosyjska i przeciw któ-  
remu daremnie by było szukać zapobiegajacych sredow. -  
Rozrytawszy sie dobrze w przepisach postregtem ze sa jednak  
na to sredki i umyslitem ich uzyć. W pierwszym roku urz-  
dowania mojego, przy poborze rekrutow ustanowiono  
w Wolynskiej gubernii trzy komisye rekrutowe, kazde roz-  
ciagajaca swoja dzialalnosc na cztery powiaty - jednej  
przewodniczyl Gubernator cywilny, drugiej wice gubernator,  
trzeciej ja. Ta ostatnia komisya obejmowala ludnie po-  
wiaty Lucki, Rowieński, Dubieński i Kozemieniński z  
których dostarczano znaczna liczbe rekrutow a tem sa-  
mem obfity plan lekarzom wojskowym i cywilnym na-  
leżącym do komisji. Charakterem podlug przepisow odosob-  
nić tych panow tak azeby nie mieli żadnej styczności  
z osobami interesowanymi w rekrutowaniu - lecz to  
nic nie pomagło; przy rekrutowaniu postepowali  
zwyczajem trybem jak to poznac mogłem z wielkiej liczby  
odrzeczonych przez nich chłopow, doskonale zbudowanych.  
Zapewne oficer rekrutowy którego nie miałem prawa  
odosobnić dawal im jakieś tajemne znaeczki. - Wzi-  
tem i lekarzy i oficera na stronę, zgromitem ich za-  
gromitem ze ich przed W. Ksiezciem oskarżę i niektem sie  
do innego stuzacego mi jeszcze sredka, pierwieszego ale  
ryzykownego dla mnie. Charakterem na wtasna odpowie-  
dzialnosc zalierzę do zdolnych do stuzby ze szesćdziesieciu  
chłopow których oni przyjąć nie chcieli. Nie dosyć na  
tem, wzowatem natychmiast popa azeby od wszystkich re-





krutów przysięgi wojskowe odebrał - zmusiłem ponucz-  
nika invalidów z powiatowego miasteczka do którego  
należało rekrutów do komendy własniej odstawić  
żeby ich natychmiast zabrali a obywatele od wszelkiej  
za nich odpowiedzialności na piśmie zwolnili.  
To wystąpienie energiczne udało mi się zupełnie.  
16. Księżę tak był zadowolony, i z rekrutów których  
było 560 i z pośpiechu z jakim mu ich odstawiło  
że mi karał za to przez gubernatora cywilnego po-  
drózkować. Gdyby nie był przyjęt tych 60<sup>tych</sup> których  
na moją odpowiedzialność karałem mu odstawić  
byłbym za każdego z nich musiał 500 rubli ass. zapłacić.  
Laska 16. Księcia zaszczęcała mnie jakimś czas - niezbyt  
długi to prawda. Postąpiła mi w jednej okoliczności  
mianowicie 15 której moja władza marszałkowska  
ścierała się z władzą wojskową - Wojsku służyło prawo  
do pewnych dostaw bezpłatnych od obywateli jako to do-  
staw drewna, stomy i świec wojennych lecz komenda-  
ci winni byli zgłosić się z tem do Marszałka gubernij  
w której konsystowali i na poparcie swoich rządów  
przesyłać mu wykazy ile mają ludzi i koni pod  
swoją komendą. - Ta wolność konsystował Korpus 3<sup>ci</sup> pod  
dowództwem J<sup>ego</sup> Rotha Ludzie 25 Dzwirya korpusu Litew-  
skiego dowodzona przez J<sup>ego</sup> Gogela - Jednego i drugiego wzwra-  
tem ażeby tej formalności dopełnić w zupełności zechcieli  
Zwykle bowiem generałowie Rosyjscy poprzestawali na  
tem że szedli pewną mierzalową ilość drewna, stomy  
i świec nie wchodząc w żadne szeregobły na uspra-  
wiedliwienie tych rządów. J<sup>ego</sup> Roth pośpieszył zadowolę-  
nosznie mojemu wzwaniu i przysłał mi spis żoł-





niery i koni swojego korpusu ale Gogel tego nie uczynił; przystał mi jak dawniej swoje uzeratowe sądzanie bez żadnych szeregów cyfer a powtórnym mój list był miłozieniem - chciałem mu dać naukę i odwołaniem się do W. Ks. - Gogel dostał wyговор z nakazem ażeby natychmiast mi przystał wykazy sądzane i dopełnił tego nie zwołując dłużej; pokazało się że sądzania jego były przesadzone i mogłem je porządnie skrócić z wielkiem zadowoleniem obywateli ziemskich. -

Następnie jedna jeszcze ulga dosyć znaczna udała mi się bymże obywatelom przynieść. Główną atrybucją Marszałka Guberskiego było utworzenie nowego ~~z~~ budżetu Gubernialnego który podać był winien gubernatorowi cywilnemu - ten i wicegubernator kładli na nim swoje uwagi - poczem szedł pod decyzję Cesarską. Zgodziła naszych przychodów nie były obfite a rozchody znaczne. W pierwszym rzędzie między rozchodami figurowały koszty na utrzymanie poezy i szpitali wojskowych do których W. Księżę dorzucił był wielki ciężar. Wymagał on od obywateli wotyńskich ażeby wystawili nowy szpital dla wojska w Tytomierzu. Architekci sporządzili kosztorys i pokazało się że potrzeba na tę budowę 200000 rubli ass. których nie wiedziarno z kąd wziąć i zdawało się że nie pozostaje jak chyba nowy podatek nałożyć. Nie uwarano, że koszty na utrzymanie poezy były widocznie przesadzone i że można by na nich uczynić znaczne oszczędności któreby przywróciła równowagę z naszym budżecie - Wreszcie samej poezy oddana była w zarząd spółce stworzonej z panów Hańskich - wdowa po tym Hańskim, Przewuska z domu wyjechała w drugi





matieristwie za staroego powieściopisarza francuskiego Honorego Balzac'a - Larwisy, dawnego marszałka, i Filipa Zaleskiego którzy karali sobie płacić 1.500.000 rubli ass. rocznej subwencji; to jest po 500 r. as. na karta gdy każdy z tych koni, średnio biorąc, nie wart był więcej nad 75 r. as. - a zarząd nie był porównany dochodu - brat opłaty tak za poście rządowe, jak i za poście prywatne czyli za przewożenie podwoznych i sztafety. -

Zastanawiały się nad tem, lubo nie byłem w stanie obrać dokładne bilansu spółki który był jej tajemnicą, osmieliłem się zaproponować tym panom w imię dobra publicznego ażeby obniżyli sami, dobrowolnie, pobierane przez nich subwencye na 1.300.000 r. as. co zdaniem mojem dawałoby im zysk dostateczny a pozwoliło współobywatelom ich użyć pozostałych w budżecie gubernialnym 200.000 r. as. na budowę owego szpitala narzucaną im przez W. Księcia następnie na zaprowadzenie zupełnej równowagi między przychodami i rozchodami gubernij, ale panowie ci uważali się za monopolistów bo współubiegających się z niemi na corocznej licytacji dotąd nie bywało; tak rzadkiem był między szlachtą nasz duch przedsiębiorczy, i ubezpieczeni na tem nie chcieli oni słyszeć o żadnem ustępstwie. - Wzruszony do żywego takim samolubstwem - pogroziłem im że ich do tego zmuszę. -

- Byłbym sam stawiał się na następnej licytacji ażeby ubiegać się o ten zarząd poeety ale mi tego urząd nikt nie pozwalał. - Namówiłem więc ażeby mnie w tym razie zastąpiła. - Hasłem sporządziłem tajemnicę świadectwo że ona posiada na własność mniej więcej niż 4.000 duków wymaganych od ubiegających się o to przedsiębiorstwo





jako kaucyj i w dniu namierzonym na licytację, rzęda pań Joanny opatrzonej tem świadectwem oraz jej pełnomocnictwem stawiał się w szrankach oświadczając że P. Hrabina Maryńska podejmuje się wziąć po restę w rząd z subwencją roczną na 1.300.000 rubli. - Panowie składający spółkę zaskoczeni taką niespodzianką, potracili głowy i zamiast zgodzić się na jedno pokłócili się - tymczasem za pań Joanną pojawili się inni konkurenci do zarządu po restowego i licytacya im nimus rozporządza się na serjo - pełnomocnik pań Joanny natychmiast ustąpił z placu i licytacya skończyła się na tem że po restę wziął ktoś w rząd w warunkach 600.000 rub. as. subwencji rocznej - przeto w budżecie gubernij została do wyosporządzenia suma 900.000 rub. as. i która nie tylko że pozwoliła nam wybudować szpital który był naszym kłopotem ale postawiła finanse nasze w stanie kwitującym. Wszyskie te usługi które miałem szczęście wyświadczyć moim współpracownikom uważałem jako spełnienie obowiązków które wkładało na mnie ich zaufanie i nie pragnąłem innej nagrody jak zachować nadal ich szacunek i przyjaźń - lecz miałem, nie wiedząc o tem, protektora który miał dla mnie o świetniejszej jak sądził nagrodzić, mianowicie o orderze S<sup>go</sup> Włodzimierza 3 klasy - nie czwartej nawet na początek. - Był to pan gubernator cywilny wołyński ten sam który niegdyś tak się przestraszył piśmie mojem do cesarza wobec zarządcy W. Księcia. - Od czasu jak się cesarz przychylił do mojej prośby a W. Książę kazał mi przez usta jego podziękować za moje gorliwość przy rekrutowaniu, powziął on był dla mnie wielki szacunek i chciał mnie przedstawić do owego orderu - pierwszy był że





taki zaszczyt odpowie mojemu najdroższemu życzeniu  
 że nawet bardzo spiesznie mi będzie zatknać na piersiach  
 chlubną roztępczkę - i dla tego - oświadczywszy mi swój za-  
 myśl, radził żebym 5.000 rub. ass. przestał sekretarzowi Jego  
 Cesarzowiczowskiej Mości dla przedsię otrzymania aresztacji  
 na jego przedstawienie „Co - wykryknie tylko 5000 rubli-  
 - ależ ja gotów jestem dać 10.000 - wprawdzie nie za order  
 - przeciwnie, panie, za to, ażeby orderu nie dostać (za  
 pewnością nie miał nigdy moskiewskim orderem nie za-  
 szczyca)!” - Pan gubernator literalnie zgłupiał. Był to polak  
 i nie rty ciotnik ale biurokrata pod moskiewskim roz-  
 kazu i podobna uwaga moskiewskich honorów prze-  
 chodziła jego pojście. -

Wkrótce okoliczności odkryły mi słówko tej zagadki i  
 wielu innych z mojem życiem. W dniu 4 Lutego 1826 po  
 trzech niespełna latach mojego małżeństwa zostatem  
 z przynależności jego aresztowany z rozkazu W. Księcia  
 przez J. Genera wystanego na to z Warszawy. Pan guber-  
 nator Andruszkowicz poznał mnie dobrze dopiero z tym  
 dniem - a z dniem tym zaczął się nowy, smutny period  
 mojego życia w którym optacie mi trzeba było, i drago  
 optacie, szczęście jakie mi towarzyszyło tak ~~z~~ <sup>z</sup> ciernie aż  
 dotąd na mojej drodze. -

---



---





Po oznajmieniu mi że jestem aresztowany p<sup>ty</sup> Fencz oddał  
mnie w ręce adjutanta p<sup>ty</sup> Gogela, kapitana Lisyna któ-  
ry tegoż samego dnia wieczorem wyjechał ze mną do  
Petersburga. - Cały ten akt odbył się z uprzejmością i delikat-  
nością. - Dziś tego dnia rano staliśmy w Petersburgu. -  
Na ostatniej stacji przebratem się we frak, gdyż mnie  
uprzedzono że wszystkich więźni politycznych stawiają  
przed Cesarzem. - Nie zawiózł mnie jednak kapitan Lisyn  
wprost do pałacu zimowego lecz do Generalnego sztabu  
gdzie mi kazano czekać kilka godzin. - o amiole dopiero  
po zrewidowaniu mnie kapitan Jakowlew i oddał Feldjegro-  
wi a ten mnie zawiózł do Cesarzkiego pałacu. - Przepro-  
wadzono mnie przez szereg pokoi do galerii obrazów  
gdzie za stołem malakitowym siedział p<sup>ty</sup> adjutant  
Lewaszow. - General ten zapytał mnie „co wiem o zwia-  
zkach tak polskich jak rosyjskich i jaki w nich mia-  
tem udział? - Odpowiedziałem że do żadnego z nich nie  
należałem i o ich istnieniu dowiedziałem się dopiero  
z tego co o nich gazety po 14 grudnia ogłosiły. - Na to  
powstał z krzesła Lewaszow - powiedział mi że może  
otwartym być wobec A. Pana i wyszedł z sali. - Zosta-  
łem sam w sali lecz bynajmniej nie smieszany. Byłem  
już przygotowany na wszystko co mnie spotkać mogło -  
a uczucie świętości mojej sprawy, jej czysto patrio-  
tycznej natury bez żadnej przynieski osobistego interesu,  
nadawało mi tę równowagę wewnętrzna i tę zimną  
krew które żadnej bojaźni nie dopuszczają do serca. -





Nie myślałem o groźnym Mikołaju, cała uwaga moja  
 zajęta obroną wiszącą na ścianach wokół mnie. Byłem  
 zamieszany w sztuki piśmienne i powieściatem so-  
 bie że trzeba mi korzystać z okoliczności jedynej w  
 życiu mojem która pozwala mi przyrzeć się zbliska  
 malowidłom zgrupowanym w mieszkaniu Czarów.  
 Wziąłem jedną świecę ze stołu i raczącem je przeglądać,  
 wtem wszedł car - położyłem lichtarz na swym miejscu  
 i oddałem przywołany ręką. Pierwszy to raz znajdowa-  
 łem się wobec niego; był w mundurze rozpiętym i bez  
 szlif, ale co mnie uderzyło najbardziej to wielkie jego po-  
 dobieństwo z rysami twarzy do Sowietnika w Tytonieru  
 Rūla brata tego Rūla który był niegdyś doktorem cesa-  
 rzowej matki - zbliżył się do mnie o krok jeden i gro-  
 źnie mi palecem, rzekł po francusku „Wszystko już od-  
 kryte i zupełnie, tylko szczerością możesz Pan zastąpić  
 sobie na zmniejszenie kary - inaczej postąpię z nim  
 z całą surowością prawa (Tout est découvert; ce n'est  
 que par une entière franchise, que vous pourrez obtenir quelque  
 allègement: sinon on agira avec vous selon toute la  
 rigueur de la loi.) i nie czekając odpowiedzi od-  
 wrócił się i wyszedł. - Lewarsen odezwał się do Leucasa swo-  
 یم do mnie - „Cóż Pan teraz powiesz? - Odpowiedzia-  
 łem to samo co pierwszej, że do żadnego zwiazku nie na-  
 leżałem przeto nie o żadnym z nich powiedzieć ~~można~~  
 nie mogę. - Nie zapytując mnie już dalej napisał  
 es na czwartym papierze i z tem piśmem wyszedł. -  
 Za kilka chwil wrócił i piśmo napieczętował. Był to  
 niewątpliwie rozkaz tyżący się mnie który poniósł  
 był do podpisu Cesarza - oddał go feldjergowi - ten mi dał





znak żeby iść z nim i powiół mnie wprost z Cesarzkiego pałacu do Petropawłowskiej fortecy. —

Nasajutor zostatem zawieziony, z twarzą zastoniętą chustką, do mieszkania komendanta fortecy. — Zostawiono mnie pewien czas samego w jakimś pokoju — potem, nie wiem kto wziął mnie za rękę, przeprowadził przez kilka drzwi, zatrzymał się i odstąpił mi twarz. — Usiadłem się w dość dużej sali — gdzie za stołem siedzieli generał — adiutanci Czerniszew i Benkendorf — przed stołem stał obok mnie, stał ks. Antoni Jabłonowski białej jakby z krzyża odjeży. Czerniszew odwrócił się do mnie po francusku — (całe śledztwo było w Petersburgu w tym języku prowadzone, w Warszawie zaś po polsku) — „Co pan wie o tajnych związkach rosyjskich i polskich?” zapytał mnie. Odpowiedziałem — jak poprzednio że do żadnego nie należałem i nie o nich nie wiem.

„Napisz więc to pan — rzekł — ale uprzedzam go że przez to sam na siebie wyrok wydał — bo zaraz dowiedzionem ci będzie żeś krył do tych związków należał.” — Pomimo tej pogroźki półroczem na piśmie odpowiedź której się aż dotąd statecznie trzymałem i podałem ja Czerniszewowi. Ten się odwrócił do Jabłonowskiego — „No teraz mów księżu” powiedział mi. — Z niewypowiedzianem zdumieniem mojem Jabłonowski wytoczył przeciw mnie szereg cały obwinień.

Wlepiłem w niego oczy i gdy skończył powiedziałem „Nie dosyć jest obwiniać ale trzeba zarzuty udowodnić.” — Na to odwrócił się Czerniszew — „Nie sądzi pan że tylko przez księcia jesteś obwiniony oto są inne reznanie nie mniej obciążające go” i dał mi do przeczytania reznanie Porwaty Świeżkowski (pułkownika rosyjskiego matarusina) ks. Wołkowskiego i Matusza Murawiewa — szczegóły które ten





ostatni wypowiedział o stosunkach moich ze zwiazkiem  
rosyjskim, pełne fałszów, były wymierzone na to ażeby mnie  
jak najciężiej obwinić. Nie pokarano mi reszta brata jego  
Sergieja które były zupełnie odmienne i zgodne z prawdą.  
Widziatem się zgubionym. Zapieranie się dalsze z mojej  
strony było już nie możebnem - wymiatem więc że nale-  
żałem do zwiazku patriotycznego polskiego - a na zapy-  
tanie kto mnie do niego wprowadził - oświadczyłem że  
to był pułkownik Marcin Tarnowski lubo nie on ale kto  
inny ~~to~~ inny, to uczynił mianowicie Ludwik Łobaniski.  
Dla czego zaś wymienieniem Tarnowskiego zamiast milczeć  
uporczywie na podobne pytania to dokładnie objaśnić muszę.  
Marcin Tarnowski był w Warszawie w Gрудniu roku 1825  
gdy policya zwiertyla już była że zwiazek nasz istnieje i  
jest dalszym ciągiem tego któremu przed kilku laty przed-  
kował Łukasinski. Zwiazkowci bowiem którzy wraz z  
nimi stawieni byli przed sądem wojennym i potrafili się  
wówczas z niebezpieczeństwa wywinąć; jako to Prądzyński,  
Wierzbowski, Kosakowski zostali na nowo do indagacji  
pociągnięci. Tarnowski czynny, przenowny, uważający się,  
z wieku swojego, za orłownika naszego towarzysztwa,  
natychmiast po powrocie na woltyę zawrwał do siebie  
Jablonskiego, mnie i kilku innych zwiazkowych  
i opowiedział nam co się święci w Warszawie a że już  
z aresztowania Rosjan się rozpoczęły przewidywał że  
i z tej strony grozi nam niebezpieczeństwo bo Rosja-  
nie mógł on choć siebie ostoić na nas prawdopo-  
dobnie część winy swojej stocić. W takim położeniu  
wreszcie radził ażebyśmy wybrali na kosztów ofiarnych  
ludzi z najcięższych charakterem w naszym towarzystwie,





nie dbających już o życie, jak on na przykład, a ci postanowili nieprzetłomaczyć raport dalszym śledztwom i resztę towarzystwa ocenić. - Jabłonowski wykrzyknął że to byłoby niegodnem ze strony tych którzyby takim środkiem ocenić się chcieli, że każdy z nas powinien do niego się nie przynosić i nikogo w żadnym razie nie wydawać. -

- Wypieraniem się też wszystkich póki mogłem ale gdy widział tego samego Jabłonowskiego, niedawno występującego z tak mądrą, determinacją a czyniącego teraz otwarte zeznania w których prócz mnie innych także a między innymi i Tarnowskiego skompromitował, widziałem sobie, po chwili zastanowienia, w ten sposób że chyba zgodzono się ostatecznie w naszym towarzystwie na myśl Tarnowskiego, nie przypuszczając bowiem w Jabłonowskim owej opłakanej słabości charakteru która się pokazała w chwili stanowczej i była jedyną przyczyną jego zeznań. Wyszukałem więc nazwisko Tarnowskiego w przekonaniu że on ma wszystko wzięte na siebie, że zapobiegnie przez to możebnym wypadkom zwalania między członkami związku przed sądem i że narzekając o tę skatę, jakim był katoński jego charakter, rozbiła się wszystkie środki jawieni sądu wielki rosyjski rozrządca. -

Omyliłem się w moich domysłach lecz zeznaniem mojem nie zaprzeczając Tarnowskiemu który, jak to zobaczymy dalej, z nas wszystkich obwinionych najlepiej ukaranym został. On zaś dobrze zrozumiał powody które mnie skłoniły zważyć na niego postępek którego nie uczynił i do końca życia nie przestał mi okazywać





szacunku i serdecznej przyjaźni. —

W kilka dni po pierwszej indagacji starwionomnie wieczorem przed komitetem śledczym w całym komplecie Przydował minister wojny Tatyszerew, a misdyerstonkami byli prócz Czerniszewa i Benkendorfa W. Ks. Michał, Dybiecki i wielu innych. — Czerniszew otrzymał pióro. Zadało mu 26 pytań z których pierwsze było — co mnie spowodowało wejść do Towarzystwa patrioetycznego i jaki był jego cel? — Odpowiedziatem szczerze ale nieoglednie; że celem tym było odrodzenie naszej ojczyzny (la régénération de notre patrie). Inne pytania, tyczące się; jedne osobistości wybitniejszych należących do naszego towarzystwa lub zapłatanych w naszą sprawę bezpodstawnie, zapewne przez Jabłonowskiego jak np. Księcia Adama Czartoryskiego i generała Paca — drugie stosunków naszych ze sprzysiężeniem Rosyjskiem. — Na jedne i drugie odpowiedziatem — będąc za wczasn należycie uzbrojonym, tak ostrośnie i dyplomatycznie że nie wiele się z tego dowiedzieli. —

Postrzeżt się na tem Czerniszew bo gdyż ostatnia moja odpowiedź, z szeregu dwudziestu sześciu, wyzreki, odwrócił się do swoich kolegów w komitecie i powiedział — „możemy go odstąpić bo niczego nowego od niego się nie dowiemy!” —

W kilka dni później przystano mi też same 26 pytań wypisanych ażebym na nie podobnie na piśmie odpowiedział. — Uczyłem to i nie popłatałem się wcale z ustnemi mojem odpowiedziami, jak się tego zapewne ci panowie spodziewali, bo miatem i, mogę się pochwalić, mam dotąd doskonałą pamięć. —

Kilka tygodni upłynęło i znów mi przystano pytania





ale innego rodzaju; mianowicie: co mi wiadomo o roli jaką odgrywali w naszym Towarzystwie Łukasziński, Dobrogojski i Dobrzycki tak przed jak i po ich osadzeniu. Odpowiedziałem że od r. 1818 nie byłem ani razu w Warszawie, że osobiście żadnego z tych trzech panów nie znałem, że nie wiem nawet czy do tego samego związku co ja należeli lecz że jeżeli komitet chce z dobrego źródła wiadomości o nich zasięgnąć to sądzi że najwłaściwiej będzie zgłosić się o to do J.W. Hr. Stefana Grabowskiego ministra sekretarza stanu Królestwa Polskiego który całą sprawę Łukaszińskiego miał rozstrzygnąć. Tym razem komitet się obronił i zwrócił mi moją odpowiedź z następującą adnotacją: "Komitet śledczy ostrzeżonego Jmci pana Moszyńskiego że jeżeli poważy się jeszcze raz kartować sobie z komitetem i jeżeli trwać będzie w swoim systemacie bezwzględnej zapierania się, zniejda się środki które go zniwola do większej szczerości". (Le Comité d'enquête prévient le Sieur Moszyński que s'il ose encore une fois se jouer du comité et s'il persiste dans son système de dénégation on trouvera des moyens qui le forceront à être plus franc. - A ja pod tem odpisaniem "Nie mam nic dodać do pierwszego zeznania". (Je n'ai rien à ajouter à ma 1<sup>re</sup> deposition). Na tem skończyły się moje stosunki z komitetem śledczym Rosyjskim. - Wkrótce to jest w pierwszych dniach Kwietnia 1826 r. wypierciono mi podobnie jak rozrystkich współwizniów moich z Towarzystwa patriotypowego, do Warszawy w najszkaradniejszą drogę. Część jej mianowicie idła do Pskowa, stła na przestrzemi kilkuset wiorst po kraglakach na bagnach potoczonych. Lubo oswojony już z niewygodami





nabawiłem się takich boleści że Feldjeger zmuszony  
był przenieść się ze mną na stacyi. Skoro tylko się po-  
łożyłem - boleści ustaly i jaknajlepiej noc przespałem.  
Rano przyjechał inny feldjeger z Warszawy i zapytał  
swojego kolegi co robi na tej stacyi. Ten odpowiedział  
że jest tu z żywym pakietem, wyrażenie które mi  
się bardzo podobało. Przybyły feldjeger zbliżył się do  
mnie i wiedząc że jestem, a raczej byłem, cierpiący  
spytał mnie co mi było - odpowiedziałem mu jakie  
boleści nieznośne czuję za każdym uderzeniem kibitki  
o kręglaki - „A czy pan jesteś ściągnięty w pasie? zapytał”.  
„Oczywiście” odrzekłem - a on na to: „Właśnie trzeba prze-  
ciwnie robić a będziesz pan zdrow, bo ściśnięte kieszki  
wstrzymują krążenie krwi i przez to stają się bardzo  
szkodliwymi dla całego organizmu”. - Postuchatem jego rady  
i podaję ja dla użytku tych którym wypadnie podobować  
kibitkę po przesileniach cosskiego państwa; mnie bo  
wielu bardzo pomogła - Żadnej dolegliwości już więcej nie  
doświadczam jakiegokolwiek były wstrząśnienia i skoki  
wiozącej mnie kibitki. —

W Warszawie przedstawiono mnie do klasztoru Karmelitów  
na Lesznie wymienionego w tej okolicy - jak wiadomo -  
na wieżenie stał a 9 Kwietnia wieczorem byłem już  
przed Komitetem śledczym polskim zasiadającym w  
Bryłowskiim pałacu. Przewodził w nim Stanisław  
Zamoyski ordynat a członkowie przytomni byli: z po-  
laków Sobolewski Ignacy były minister Sekretarz Staun,  
Grabowski Stanisław minister oświecenia - drugi Gra-  
bowski, wojewoda, w polskim stroju, Generałowie Hauke  
i Rautenstrauch szynający proro; z Rosjan zaś Nowosil-





cow, ~~Mohrenheim~~<sup>Chrenheim</sup>, Holtraków i inni jeszcze wysoki urzędnik rosyjski Gruzeców czy Jesaków. Gdy mnie wprowadzono przed tych panów rosyjscy z kareset swoich się podnieśli i skłonili mi się. Miejsce wskazało mi przy Generale Kaustenstrauch. Pozem Zamoycki odwrócił się do mnie w te słowa: „Umieemy ocenić powody które pana skłoniły do postępowania oględnego przed komitetem śledczym w Petersburgu. — Czyż to zaszczyt jego charakterowi, lecz przekonasz się pan że jego poświęcenie na nie by się już teraz nikomu nie przydało bo nam wszystko prawie z zeznaniami kolegów polskich jest wiadomem. — Wyzywam więc go do zupełnej otwartości w swoich zeznaniach. N. Pan w uczucie sprawiedliwości swojej ocenia również jako zachodni między innymi Rosyan a Polaków i pragnie tylko zupełnego wykrycia związku żeby przeszkodzić dalszemu jego działaniu. Wyzywam więc pana — porotawiam to — do najszczerzych zeznań; im prędzej bowiem ułatwiecie komitetowi wykrycie całej prawdy tem prędzej spodziewać się możecie skutków nieograniczonego miłosierdzia N. Pana za winy przeszłości. —

Do tem przemówieniu prezesa, Kaustenstrauch poezat mi zadawać mi pytania które mnie przekonały że różne zeznania wiele już bardzo wykryły; pomimo jednak tego i pomimo piśknych obietnic Zamoyckiego spojrzawszy na Nowosileowa postanowitem trzymać się na baczności a szerególniej nie nie zeznawać co by drugich obciążić mogło. —

Około 8<sup>ej</sup> godziny weszło dwóch kamerdynerów z herbatą; jeden zaczął powitać od Zamoyckiego; drugi ode





mnie i sesya została zawieszona. - Komitet zmienił się w salon; potformowały się różne grupy; panowie członkowie komitetu zbliżali się po kolei do mnie i rozmawiali ze mną jak najuprzejmiej; Zamoycki zaś ciągle rozmawiał z Nowosilowem. -

Po zebraniu przyrzadów herbacianych, prezes wewrót komitet do dalszego ciągu czynności śledczych - i gdy członkowie zajęli znów swoje miejsca przemówił do mnie powściągliwie „Wytłumacz nam pan - zrent - co go skłonić mogło do wejścia do Towarzystwa patrio-tycznego - zdaje się bowiem że potężenie socyalne pana mającego żonę, dziecko - tak mały majątek i stanowisko Marszałka gubernialnego świadczące o ogólnem zafamizowaniu jakie posiadają u obywateli powinno go było wstrzymać od podobnie nieagłednego postępku. Ustyszeć takie słowa od Zamoyckiego było już dla mnie za mało. Odpowiedziałem mu z zimną krewią „Mógł pan prezes zapewnić że wstępując do Towarzystwa patrio-tycznego byłem prowadzony tem samem przekonaniem co pan Hrabia gdy w r. 1809 był dla Tajnym Radcą Austriackim organizować powstanie w Galicyi”. Słowa te widocznie go zaniępotowały. - Po chwili namysłu dopiero zdobył się na następujące wytłumaczenie: „Wielka jest różnica między temi dwoma wypadkami. W r. 1809 wszystkie nadzieje nasze polegały na potężnym namierzeniu Napoleona. Po jego zaś upadku tylko od wspaniałomyślności Cesarza Aleksandra spodziewać się mogliśmy urzeczywistnienia najdroższych naszych życzeń lecz właśnie taka bezwzględna opozycja - takie tajne związki mogły - jeżeli nie winny obrócić





to w daleka przyszłość odsunąć rozszerzenie wołyńskie ucy-  
nionych nam obietnic przyłączenia do Królestwa prowincji  
polskich obecnie do cesarstwa rosyjskiego należących. -  
Na to odrzekłem że w chwili ogłoszenia że gubernie te są  
do Królestwa przyłączone zwiazek nasz istnieć by prze-  
stał bo nie miałby racji bytu ale tę rację bytu miał  
obecnie, kiedy nie tylko że nie ma mowy o owym przy-  
łączeniu lecz sama narodowość nasza nie jeden cios już  
poniosła - wszak i teraz przejechałem sto mil kraju któ-  
ry był niegdyś Polska, a dziś się tak nie nazywa i za  
wysypkę nawet uchodzi polską go nazywać. - Gdy to  
wymówiłem, oderwał się z silnem westchnieniem wojewoda  
Grabowski „Oj prawda to, prawda!” Wykryk ten (który cały  
komitet nie po matu odrzucił) był charakterystyczny bo po-  
kazał że jakimś światłem przedstawiała się rzeczywiście na-  
sza sprawa przed uczciwymi ludźmi w komisji śledczej. -  
W takim też samym świetle przedstawiała się następnie  
przed polskim Senatem. - Badania komisji śledczej ukoń-  
czyły się dopiero w ostatnich dniach marca 1827 a 7/9 kwiet-  
nia cesarz podpisał dekret tworzący sąd sejmowy na oskar-  
żonych obywateli z Królestwa Polskiego. Nas zaś poddanych  
rosyjskich wywieziono na powrót do Petersburga. Podróż  
nasza do Warszawy była formalnością, procedury która  
nie odpowiadała bezkwalifikacyjnemu radu. Sprawadzono  
nas do polskiej stolicy ażeby nas konfrontować z naszymi  
współpatriotami z Królestwa i pokazało się że nie była tego  
potrzeba bo wszyscy zgadzaliśmy się na jedno tak co do  
spraw które były zupełnie pokojowe jak co do celu który  
nie miał w sobie nic wstającego rewolucyjnego. -  
W kwietniu r. 1827 ujrzałem się znów w fortecy Petropaw-





Towskiej nie ma długo, bo w piśmie miesiąc później mieliśmy być powrotem do Warszawy wywiezieni, ale ten drugi pobyt w fortecy był dla mnie z wielu miar nierównie przykreszyszym niż pierwszy. W tym czasie straciłem ojca. Mama moja poleciła niejakiemu panu Władystawowi Pinińskiemu udającemu się do Petersburga za interesami ażeby starał sięawiadomić mnie o tem mieszcysciu, ostrożnie i z wszelkimi możebnymi przygotowaniami. Piniński nie miał nikogo w Petersburgu któryby mógł mi przysłać do mnie ułatwić. Miał w świecie rosyjskim jedną damę panią Repieszkową żonę podpułkownika w retabie J<sup>ta</sup> Komorowskiego polkownictwa Moszyńska z domu ale żadną moją krewną - i do niej poszedł po radę. - Nie umiała mi ona dać innej jak żeby się udał do Benkendorfa z czem się Piniński weale nie kwapił wiedząc że trudno było dostać się do tak wielkiej figury trudniej jeszcze coś u niej wskłócić. - Wypasł się co ma pojechać gdy spotkał na ulicy Gottharda Łobaińskiego którego brat Ludwik był także więziony - opowiedział mu swój przesunek - Gotthard Łobaiński upewnił go że legalnymi środkami żadnego skutku nie osiągnie lecz dodał że znalazł sposób komunikowania z więzniami i że jeżeli P. Piniński zechce list do mnie napisać i jeemu go powierzyć, to on podejmie się mi przesać go drogą pewną. Piniński chwycił się z radością tego środka - napisał list zawiadomijący mnie że Ojciec mój chory - nie chciał bowiem od razu donieść mi że już nie żyje - załączyst nowiny o mojej rodzinie i podpisał imię swoje Władystaw - otrzymałem ten list przez oficera strzibowego który mi się oświadczył





z gotowością odpowiedź moja, jeżeli będzie jaka, wrzucić  
też samemu sobie od jakiej wzięt przyniesione mi pismo. —  
Nie omieknatem z podobnej sposobności skorzystać  
lecz sódze z podpisu mojego korespondenta że nim  
jest Władysław Hołysko wielki mój przyjaciel, odpowiedź  
moja wynurzytem jak do niego na ton poufny i dosyć  
sartobliwy; i tak: pisałem mu że ksiądz Osieński wspólny  
nasz niegdyś profesor literatury polskiej - a przytem ciągle  
kandydat do nitny biskupiej; został podobno wybrany na  
naukcyela języka naszego dla carewiczka Aleksandra - co się  
okazało nie prawdziwem, mówię nawiasem, bo profesorem  
carewiczka do polskiego języka mianowany został Jurjewicz  
krewny tego który niedługo potem tak fatalną rolę odegrał  
w historii mojego życia ale wieś ta podsunęła mi myśl we-  
sola, że pokrewny ksiądz mógłby teraz otrzymać z łatwo-  
ścią pożądaną nitę bo dostajmy jego uczeń rozporządza  
paru tysiącami nitr będąc doradcą Pawłowskiego pułku  
gwardyi - a trzeba wiedzieć że pułk ten nosił od czasów Ce-  
sarra Dawła karaskiety w kurtacie nitr - z resztą list mój  
byłby zupełnie niewinny gdyby nie jeden punktik cenny  
który spowodził słaszną burzę. —

Pragnąc więc przez okno dawnego mojego przyjaciela  
prosiłem go żeby się starał dostać do fortecy i przekładać się  
pod oknami więzienia ósmym i dziewiętym od bramy S<sup>te</sup>  
Mikołaja. List poszedł a za nim napisalem niebarwem drugi  
który już nic nie zawierał niebezpiecznego ani dla mnie  
ani dla kagobadzi. Dziński odebrał obydwa - postrzegł  
moją pomyłkę, domyślił się że go wziętem za Wł. Hołyskę  
i chciał pierwszy list zachować aby go za powrotem jemu  
wrzucić. Bał się jednak trzymać go u siebie i ponosił go











było, żeby zdradziło że to ja go pisałem. - Zapierałem się  
 więc dalej, tak że Benkendorf rozgniewany dał nóżkar żeby  
 mnie odprowadzić, i już nie do mojej celi ale do innej. Aż  
 która była straszliwym wzkiem jak się o tem dowiedzia-  
 tem później. Gdyż wyszedł von Focke uczynił mi uwagę  
 że ja w gruncie, postępowaniem uczciwie - jako człowiek ho-  
 noru, nie chcę zdradzić tego który mi ulgę przyniósł  
 w mojem nieszczęściu. Benkendorf ochłonął i kazał  
 mnie, z drągą nimem się zaprowadzić z owym Numerem  
 Zeim, przyprowadzić na powrót. - Po powrocie moim  
 rzekł spokojniejszym tonem „Jeszcze się Pan możesz wy-  
 pierać żeś tego listu nie napisał kiedy w nim powie-  
 diano wyraźnie że okna N<sup>ro</sup> 8 i 9 od bramy S<sup>te</sup> Miko-  
 łaja należą do celi piszącego a jest to właśnie ta która zaj-  
 mujesz. Na taki dowód - przeczyć dłużej nie mogłem i  
 wyznałem że ten list jest, w rzeczy samej, mojej ręki ale  
 dolożyłem że co do nazwiska osoby której go powierzyłem  
 to takowe nigdy z ust moich nie wyjdzie. Benkendorf  
 podniósł się i powtórzył mi że czwóć wracając do roli  
 gentlemana. „Tak jak Pan postępuje - rzekł on do mnie -  
 „prawdopodobnie postąpiłbym i ja na jego miejscu. Z resztą  
 „i bez Pana wyrażdzeniem winnego. Piniński jest już aresto-  
 „wany - jest to człowiek szonaty, cześć familij - i nie innego  
 „nie ciąży na nim jak to że Panu przestął niewinne wia-  
 „domości z domu; wzięcie przeto ażeby chciał się zgubić kiedy  
 „jednem słowem szczerem może się z całej biedy wywinąć. -  
 „Bądź więc Pan spokojnym, cała ta rzecz jest bagatelna a co  
 „się tyczy głównej jego sprawy to może go zapewnić że jego  
 „postępowanie honorowe zjednało mu nie tylko nasz ale i  
 „cesarski szacunek. Miał też wszelką nadzieję że kara jego





nie potrafię. Po czem karał mnie zaprowadzić już nie do celi N3 a też i nie do dawnej. Przekazał mi N4 (co było względem tylko łaski w porównaniu z N<sup>3</sup> 3). - N4<sup>ty</sup> znajdował się w budynku parterowym, w formie trójkątnej, zwanym Aleksiejski Bawelin który zamierał 17 cel a w środku podwórze z ogrodnikiem ale tylko dla dekoracji bo więźniowie z niego nie korzystali. W Aleksiejskim Bawelinie zamieszkiwano tych tylko którzy trzymani być mieli pod sekretem. Dozor był najściślejszy. Dozorca był stary Lilienauker który za czasów cara miał wypracować sobie czynność chłostania pań dworskich. Pod nim służbę zwykłych dozorców pełnili Inwalidzi którym nie wolno było pojedynczo wchodzić do cel więźni - musieli ich być zawsze razem kilku ażeby nawzajem jeden drugiego kontrolować. - Byli oni sami ponieważ więźniami - wolność ich bowiem ograniczała się na tem że mogli niekiedy udawać się do innych części fortecy, ale wychadzić po za jej obręb mieli sobie jak najsurowiej wzbronionem. Lilienauker nawet wrzasko bardzo, i to tylko dla ważnych osobistych interesów otrzymywał pozwolenie udawania się na godziny lub dwie do Petersburga. - Cella N4 w której mnie osadzono była czysta i dosyć widna ale od reszty świata tak odizolowana że okna, nie dosyć iż były okratowane ale miały jeszcze szybę białym szkłem pokrytą aby przez nie na zewnątrz przejrzeć nie było można. Dla zmiany zaś powietrza urządzone u szczytu ich wentylatory. - Umieblowanie mojej celi składało się z łóżka, stolika, stołka jednego i sprzętu - zwanego z angielska Water-closet. Na wstępie musiałem podług reguły Aleksiejskiego Bawelina nago brać się do naga i dać się zrewidować a rewizję tę od





niedawnego czasu bardzo obawiono z następującej okoliczności: Woreł w więzieniu w Warszawie, chcąc zachować w bezpieczeństwie odrobinkę papieru i kawałek skórki na przypadek gdyby był pod sekretem zamknięty gdzieś jedno na ciele swajem, który poprzyklepił do przygotowanego na to kawałka skórki a skórki do ciała, który wyrosł pod nim owe przybory piśmiennicze w miniaturze. W rzeczy samej uległ scistej rewizji lecz w tej chwili skórka odlepiła się w części od ciała i fortel został odkryty. Odtąd przy rewizji w Aleksiejskim Rawelinie ciągniono więźniów za porost na ciele dla przekonania się czy użył fortelu Woreła. Pomimo tego udało mi się przemycić kawałeczek papieru ale w inny sposób; przywiązaniem go cieniuszka nitką jedwabną pod wielkim palcem u nogi. Nikt go nie dostrzegł i mogłem na nim pisać notatki moje najważniejsze w paru słowach. Zamknęte, wiele razy mi przynoszono pióro i kałamarz. - Zdawało się to gdy komisya śledcza żądała ode mnie odpowiedzi na swoje pytania lub gdy zachodziły inne urzędowe korespondencje - wtenczas przynoszono mi i kilka ćwiartek papieru ale te były obliczone i przy obliczaniu sprawdzono czy nie nad potrzeby z nich nieubytło. - Po rewizji kazano mi oblec koszulę i ubranie więziennicze; moje zaś ramiesiono do składowu i nie oddano mi je aż przy wyjściu z Aleksiejskiego Rawelinu. -

Smutny mój był pobyt w tem nowem więzieniu gdzie jedyną rozrywką dla zamkniętych w niem było chodzenie do łazienki której nam dozwolano dla czyszczenia od czasu do czasu. Raz gdym taką wycieczkę uczynił pod strażą oficera i dwóch żołnierzy, przechodząc między bokiem jednym Alex-





siejskiego Ravelinu a Karamatami ujrzałem w tym pierwszym budynku otwarte okno celi naznaczonej *N<sup>rem</sup> 3*, i rzuciłem wejrzenie wewnątrz tej celi. Nie nie spostrzegłem w niej coby ja od mojej odróżniało. Sprytałem towarzyszącego mi oficera dlaczego mnie tak straszone w *N<sup>rem</sup> 3*. *Oficer* dał mi znak ażebym milczał - ale wreszcie kilka naszych kroków wskazał mi okna w karamatach deskami zabite i które w górze tylko, szpara, trochę światła przepuszczały na wewnątrz. - "Oto są, rzekł mi po cichu *N<sup>1</sup>. 2.* i ten *3<sup>ci</sup>* o który się pan pytasz - Niech go Pan Bóg uchroni od tych cel; - tam więzieni jest Taimuchem przykuty do ściany tak że tylko na łapczanie obrócić się może i dojść do obok stojącego water closet'u a nie dalej! - Oto więc więzienie jakie mi w pierwszej chwili gniemu przemacał Benkendorf, zwykłe dla mnie tak uprzejmy. - Nie radługo po tem zdziwieniu patrząc przez kawałek szyby - szerściem ułożonej z pokostu - spostrzegłem Lilienaukiera zniżającego w stronę tych okropnych cel z miseczka cynowa w ręku a zatem, rzekł sobie, jedna z nich jest obecnie zajęta ale przez kogo - tego się dowiedzieć nie mogłem może przez Łukaszińskiego. -

- Największą przykrością jaką musiałem w przeciągu 67 dni pobytu mojego w Aleksiejskim Ravelinie było obywatelstwo bez tytoniu którego mi zabroniono - Długie nawyknięcie tak potrzebnemu czyniło dla mojego organizmu oddychanie dymem fajki lub cygara że bez tego nie mogłem ani trawić ani myśleć spokojnie; czułem się zupełnie rozstrojony. Pieniora też rzecz której zarządca gdy mnie przyprowadzono na powrót do dawnego mego więzienia z oknami *8<sup>ym</sup>* i *9<sup>ym</sup>* ad bramy *St<sup>ego</sup>* Mikołaja był





tytuł. - Oficer służbowy zmiłował się nademną i ażebym nie czekał długo przystał mi częścią swego własnego zapasu czem mi ogromną przyjemność sprawił. - Jak tylko poczęstunkiem w gardło trochę tego aromatycznego dymu tytoniowego żoładek mój i cały mój ustroj nerwowy wróciły do normalnego stanu. - Było to już na krótki czas przed powrotem wywiezieniem mnie do Warszawy. Osadzenie mnie w Aleksiejskim Ravelinie i wystawienie na wszystkie dolegliwości jakich tam domatem było wprost środkiem nacisku na mnie ażebym wydał tego który mi przyniósł list od Sińskiego i odpowiedź moja mu poniosł, komendant bowiem fortecy nieustannie mnie nachodził, zawsze z tem pytaniem na ustach. - Nie otrzymał jednak ode mnie żadnego zezwolenia tylko natarczywość jego data mi poznać najprzód; że nie zawsze polegać można było na pięknych słowach i pięknych niby nerwiciach Benkendorfa a następnie że Siński leży charakter miał nieeli się tego po nim ów faworyt Carski spodziewał i nie powiedział czego nie powinien był powiedzieć -

W rzeczy samej bronił się on niezmiennie i zęcznie jak się o tem później dowiedziałem. Twierdził że osoby która służyła za pośrednika w korespondencji między nim a mną z nazwiska nie znał a funkcjonarjusz nie zauważył bo widział go tylko wieczorem w ciemności. Odpowiedź zaś moja zachował dlatego jedynie ażeby dowiedzieć jak niewinna byłaby ta korespondencja wrzaskie gdyby się o niej dowiedzieli. - Nie więcej z niego nie wydobyto i za to wystano go na wygnanie do małego jakiegoś miasteczka w głębi Rosji gdzie dwa lata wysiedział. Pozwólono mu wrócić do domu, żony i dzieci w ten czas gdy nadzany i eskortowany, bliskim





już był śmierci-jakoteż w drodze umarł. —

Co do oficera który był owym tajemnym kurjerem naszym tak usilnie porzuciwanym przez komendanta fortecy z rozkazu Cera ten sam się zgubił w następujący sposób. —

Komendant fortecy nie przestał nacierać na mnie i po przeniesieniu mnie z Aleksiejskiego Bawelimu do dawnego mojego więzienia. W dzień sam wyjazdu mojego do Warszawy przyszedł do mnie z tą samą jeszcze śpiewką tylko na inny ton. Przyszedł mi solennie w imieniu Cera że winniemu nie się z tego nie stanie; że go tylko wydalą z fortecy i przeniosą do armij ale w tym samym stopniu jaki ma obecnie, że więc mogę i powinienem go wypuścić ażeby dać dowód że nie jestem ślepą racilką w mojem niepostuszeństwie woli Cesarzowej. —

Odpowiedziałem że uczynić tego nie mogę bo tajemnica ta nie może się wydać ale, dodatem, chcąc się ostatecznie pozbyć natarczywości Pana Komendanta — że czego mnie honor nie porwała, to uczynię prawdopodobnie sam winny jeżeli uzna że na obietnicy swego naczelnika i Cesarzowej polegać może. — On jeden rzektem jest sędzią w tym względzie. — Niech więc pan generał ogłosi w fortecy to „co mi mówi poufnie i czeka skutku — to jest jedyny „praktyczny środek jaki mi poradza”. — Dając komendantowi fortecy taką radę perony bytem że oficer, widząc iż go nikt z nas nie wydał nie będzie tak nierozważnym ażeby swoją bezpieczną sytuację na szwank naraził przysługując się samowolnie do winy i z tą myślą wsiadł na kibitkę która mnie przewiozła do Warszawy. Po powrocie moim do Petropawłowskiej fortecy dowiedziałem się że inaczej się stało. Komendant przyjął moją radę. Ogłosił w for-





tecy co mi zadeklarował w mojej celi - oficer dał się wciągnąć na ten łep i przyznał się; a co gorsza wskrótnie potem wygadał się że był dobrze zapłacony przez Binińskiego uważając to za perwone, po moskiewsku, za rzecz bardzo naturalną. Owoż przyznanie się do winy że pośredniczył w korespondencji między nami a Binińskim uszło mu bezkarnie ale przyczyniło się do wymiana jego że czynił to za pieniądze i oddano go pod sąd wojenny za występki przestajności - wskutek czego zdegradowany został na żołnierza. —

We wrześniu 1827 r. przybyłem po raz drugi jako więzień do Warszawy. Podobnie przewiezieni zostali wryscy inni członkowie naszego Towarzystwa osadzeni w Petrapawłowskiej fortecy i umieszczeni nas już nie u Karmelitów ale u Dominikanów. — W Warszawie zastaliśmy komisję I<sup>ego</sup> Departamentu rosyjskiego senatu (Departament Kryminalny) złożoną z pięciu członków ktorzy byli ks. Trubecki ojciec księżnej Woronców (jakiej?) Wasylewsków Ober-jeger majster Cesarzowej matki, Kysarów-ober-prokurator I Departamentu, Senator Sumarokow i generał Stawicki. Stawiono nas przed tą komisją. Prezydijacy odczytał nam ukaz carski oddający nas pod sąd rosyjskiego senatu; poczem kaideemu z nas z osobna pokazano protokół zeznań jego na piśmie przed komisją śledczą rosyjską z zapytaniem czy potwierdza że zeznania te podpisane są jego ręką. Jeden z nas się - ożymwiście tego nie zapamiętał - wzrucił gdy mi pokazano mój protokół i postregłem w nim tę odpowiedź moją na zapytanie Czerniszewa "jaki był cel naszego Towarzystwa?" - "że tym celem było odrodzenie naszej ojczyzny." zmiarkowatem dopiero wtenczas jak niebezpiecznym był ten frazes i miałem sobie za obowiązek zastrzedz - dobitnie że





to było wyrażeniem osobistych moich pragnień - ale nie  
zadaniem Towarzystwa które ugramatowało się na podtrzy-  
mywanie narodowości polskiej i innego celu sobie nie za-  
kładając. -

Do takowego stwierdzenia dawniejszych naszych zamiarów nie  
mieliśmy właściwie nie więcej do czynienia w Warszawie  
zważając że sprawa nasza została była przed sądem sejmow-  
ym na nową drogę na którą I. Departament senatu  
rosyjskiego wstąpić nie chciał. Sąd sejmowy odrzucił  
dzielo komisji śledczej warszawskiej i przystąpił do no-  
wego występowania oskarżonych a sprawa, tem nowem  
badaniem wyjaśniona, nie zawierała już w sobie w jego  
oczach zbrodni stanu lecz tylko przewrót nie odkry-  
cia spisku rosyjskiego. Przetrzymano nas jednak w  
klosterze Dominikanów, każdego w oddzielnej celi, aż do  
ogłoszenia wyroku Sądu Sejmowego który zapadł w Czerw-  
cu 1828 r. -

W końcu tego miesiąca czy też na początku Lipca odwie-  
ziono nas znowu do Petersburga ale tym razem z pewną  
ulgą. W. Księżę, pod wpływem zapewne sądu sejmowego  
i uczucia ogólnego w Warszawie chciał także pewną libe-  
ralność okazać pozwolił nam własnymi powozami  
zdobyć tę podróż - ma się rozumieć pod strażą feldjegrów.  
Generał Siemiatkowski, jedna z ofiar 29 Listopada 1830 r.  
przystąpił mi swój pojazd na drogę i oddał mi ten wielką  
przyługę. - Wspominam ten szczegół bo w następstwie  
został z owym powozem kwestya która się aż o samego Cza-  
rpała. -

W Lipcu 1828 znalazłem się po raz trzeci w fortecy Petro-  
pawłowskiej, na dosyć długi pobyt lecz, miałem w Bogu na-





dziesięć, że ostatni. Upłynęło siedem miesięcy nim zapadł na nas wyrok - przechrzcił on bowiem przez romarty faryzowski przez I. Departament Senatu - poszedł z rozkazu Cesarza pod rozstrzaskanie Rady państwa. - W Radzie państwa uległ pierwemu zmianom - i w tej nowej formie przedstawiony został Cesarzowi który w swym „nieograniczonem miłosierdziu” podług urzędowego stylu orzadził że może kary nasze trochę złagodzić choćby z tego względu że zabierał się nie długo potem koronować wstąpić na króla polskiego. - Przez cały ten czas nie powoływano nas ani przed I. Departament ani przed Radę państwa - nikt też w imieniu naszym, nie starał nas bronić jakby ta sprawa nie nas się tyczyła. Dnie nam upływały w ciszy jednostajnej więzienia i żaden odgłos z zewnątrz nas nie dochodził. Nie wiedzieliśmy nawet że nasi bracia, współwinni z Królestwa, Kurjaniowski, Grynata Albert, Plichta, Majewski i Zabołocki przyjechali w kibitkach z Warszawy oddać nam w Betroparotowskiej fortecy dwie wizyty któreśmy im uczynili - jedną u Karmelitów, drugą u Dominikanów - czyli innemi słowy przywieziono ich ażeby ich w razie potrzeby konfrontować z nami - ale potrzeba taka się nie okazała tak w Betroparotowskiej fortecy jak i poprzednio w Warszawie - pomimo tego jednak i pomimo że ich sąd sejmowy z wyjątkiem jednego Kurjaniowskiego od wszelkiej kary zwolnił - trzymano ich w więzieniu pod takimże samym rygorem jak nas. —

8 Marca (24 Lutego w. d. s.) wzywano nas do mieszkania komendanta fortecy dla wystuchania wyroku który już nareszcie przez Cesarza podpisany został. Klazdego z nas z osobna, po kolei prowadził płac-major pułkow-





nik Przerbiński i każdemu precytno tylko część wyroku jego się dotygała. W całości swojej byn on następujący.

- Hs. Antoni Jabłoński skazany był sam jeden że wstyżki do ciężkich robót na lat 20. - Ale natychmiast zupełnie ułaskawiony przez Cesarza - tylko internowany w Kurku aż do r. 1839. -

- Grodecki, na posilenie na lat 15 z których Cesarz ujął mu dwa. Piotr Morzyński, na posilenie na lat 10 zmniejszonych przez Cesarza na 8. Wyrokiem senatu skazany był na lat 8 ciężkich robót lecz karę tę zmieniono w nadzie państwa.

Trzaskiewicz, na posilenie na lat 10 zmniejszonych przez Cesarza na 8. - Śróz wymienionych kar trzej powyżsi skazani byli na utratę szlachestwa, co w Rosji polegało że sobą bardzo przykre następstwa. -

- Woreel Mikołaj i Karwicz Stanisław skazani byli do służby wojskowej jako żołnierze lecz z wystęga. -

Romer Marszałek Guberski Wileński skazany na 2 lata więzienia z pozbawieniem rangi i orderu jaki posiadał ale z porostawieniem mu szlachestwa. -

Inni skazani także na więzienie byli.

Na rok; Tomasz Crankowski, Gwizowski, Wiktor Ossoliński.

Na pół roku; Józefo, Crankowski Antoni.

Na trzy miesiące; Czerwoski Feliks. -

Na dwa miesiące Dzierżewski, Sobaniowski Ludwik.

Na jeden miesiąc Marcin Tarnowski. -

Wyroki te bez żadnych sformułowanych motywów są obrazem arbitralności która we wszystkich gałęziach służby publicznej w Rosji od góry do dołu panuje. Wprawdzie rozpatrując się w nich uważnie zmiarkować można że wielki sąd Rosyjski podzielił nas na dwie kategorie - nie li-





erze Jabłonowskiego którego stanowisko misdriy namu było wyjątkowe a kara erza forma - to jest na tych którzy o spisku rosyjskim wiedzieli lubo się z nim nie liżyli bo tego nikomu - prócz Jabłonowskiemu - dowiedzieć nie było można i tych którzy o tym spisku<sup>nie</sup> wiedzieli i których cała wina equitiorata się na tem że należeli do polskiego patrio-tycznego towarzystwa zmierzającego do celów nie odpowiadających polityce rządu. -

- Obwiniętych z tej ostatniej kategorii skazano na nie-żbyt ciężkie kary, jeżeli za nie uważać bądziemy trzy lata odsiedzonego już preventywnego więzienia, - ale i misdriy temi karami uderzają różnie nieczem nie uasadnione i które inaczej wytłumaczyć sobie nie można jak tem; że tak się panom sędziom podobało. -

Co do obwiniętych z pierwszej kategorii do których ja należałem, na tych I Departament senatu wywarł cały swój opiew i skazał nas do ciężkich robót nie pytając się czy ma po temu prawa - lub choćby logicznie tylko podskazywał. - Znałabym się też w tem guście 17 senatorów rosyjskich, trzech ludzi mniemych którzy przeciw wyrokowi wydanemu przez większość zaprotestowali. - Byli to ks. Tumbeski, Wasilczykow i Ober prokurator I Departamentu Kajsarów; członkowie komisji która wystąpiła do Warszawy. -

Protestacya ich była tej treści „Zasada podług której senat wyrokować był powinien o polakach podpadłych oskar-żeniu była wyrokiem wielkiego sądu Rosyjskiego na prze-stępów stanu Rosyan wydane. - W tym wyroku ci któ-rzy wiedzieli o spisku nie biorąc w nim czynnego udziału i oskarżeni byli o to tylko że go nie wykryli, skazani zostali na większe lub mniejsze kary stosownie do tego czy





wiedzieli o zamiarze wyniszczenia rodziny cesarskiej - lub o planie zmiany formy rządu na republikę - czy o tem nie wiedzieli tylko o istnieniu spisku w ogólności. Ci ostatni skazani byli co najwyżej na dożywocie, a więc poddadni policy do tej ostatniej kategorii należał bo im nie dowiedziono żeby o celach spisku dokładnie wiedzieli. Wyższa więc kara jak by skazani na dożywocie spotkać ich nie powinna - lecz za polowaniem przemawiają okoliczności tego drzeźlotwórci się uodowicie noszenie ostatecznie nie mogli; to jest że są zbyt świeżo wcieleni do państwa rosyjskiego ażeby się naszym patriotyzmem już przejąć mogli i że są jeszcze pod wpływem narodowych tradycji - które ludźmi w nich chęć odzyskania dawnej niepodległości i dawnych granic ożywiają. Z tego względu członkowie mniejszości w departamencie V<sup>o</sup> senatu zwracają prośbę do S. Pana ażeby na ten raz polaków obwinionych o występki stanu zupełnie utaskować raczył. - Utaskanie nas od razu i zupełnie to nie trafiało do myśli Mikołaja - było nawet przeciwnem jego naturze ale z drugiej strony uosobione zdanie mniejszości senatu - aparte na poprzednim wyroku w sprawie winniejszych w jego oczach rosyjan, pokazało mu niestwierdzenie mnogich kar zgodzonych nam przez większość senatu - zwłaszcza po wyroku sądu sejmowego polskiego - i wszystkich debatach jakie z tego względu toczyły się między rządem carskim a prezesem senatu i Radą administracyjną w królestwie - protestująca też trzech mniejszych senatorów miała ten skutek że Mikołaj wyrok odłotał do Rady państwa dla reformowania go ale wszystkie uchyłki w nim poprawy





nie wystarczyły żeby mi odjąć te cechy arbitralności  
jaka mi dali pierwsi sędziowie -

- Pułkownik Plac - major cherebiński który, jak już  
mądrzejszym wyżej, prowadził nas z kolei dla wystueha-  
nia wyroku zapadłego na każdego z nas w szczególno-  
ści - opowiadał mi iż gdy Tarnowskiemu pułkownikowi  
prze czytano że skazany jest nie na więcej jak na miesiąc  
aresztu, wiele temu zdziwiony - podziwował za taki wyrok  
sędziów, a następnie zapytał ich - z wszelkimi forma-  
mi grzeszności jaki los dostał się mi do udziela. -  
Powiedziano mi to. - Tarnowski zbladł - głębokie wzru-  
szenie malowało się na jego twarzy i z tą szczerością  
z tą wielkoдушnością które go znanliśnowały wykrzy-  
knął. Ach! jeżeli elto-szyński skazany jest na 10 lat na po-  
silenie - to ja lekko mówiąc powinienem być być skaza-  
ny na całe życie do ciężkich robót. -

Zdaje się że i sam cesarz elikował ciut w głębi duszy, że  
mieli tuż za ciężko osadzono. Los mój bowiem wa-  
żył się jeszcze dłużej dłużej, Upłynęły dni, tygodnie, mie-  
siece a ja ciągle siedziałem w fortecy Petropawłowskiej  
i nie było mowy o wywierzeniu mnie na posilenie, tak że  
zmudzony, zniszczony, osłabły na zdrowiu tykoletniem  
przeziadniętym - samotnym w celi więzienniej zacząłem już  
łaskać do Syberji, gdzie mnie czekała jakaś kolonia stołu-  
kowa wolniejsza bo w Petropawłowskiej fortecy, nawet  
świeżego powietrza mi brakowało. Trzy razy na tydzień  
wyprawiano mnie pod straż na przechadzkę pod  
władzą żeby chwilę nowocześnie odetchnąć. -  
W czerwcu zdecydowałem się pisać do Benkenhoffa  
z podwójną prośbą - raz żeby mnie już wywieziono





nakoniec na miejsce mojego przeznaczenia - drugi raz  
 ażeby porwałono żonę moją i córkę przyjechać prze-  
 gnąć się ze mną przed tak dalekiem wygnaniem. Z odpo-  
 wiedzią przyszedł do mnie sam naczelnik kancelaryi  
 Benkendorff von Tok i rzekł mi - „Oczekuj że pan że my  
 go zatrzymujemy tu dla naszej przyjemności! - Miej cier-  
 pliwosć i czekaj jeszcze trochę spokojnie a prawdopodobnie  
 następnym razem przeprosisz już przy domowym wyjeździe z  
 żoną i córką”. - On nadzieja odrywała mnie - ubroniłem  
 się w cierpliwosć i czekałem znowu - czekałem blisko pół  
 roku. - W grudniu przyszedł znowu do mojej cell von Tok  
 ale z dwoma tłumaczami i zawiadomił mnie że nadzieja  
 ułaskawienia mnie spotrza tym razem na niczem. Opo-  
 wiedział mi on szczegółowo i nie wątpię że szeroko okoli-  
 czności jakie rozstrzygnęły w tej sprawie. - Cesarz - jak mnie  
 upomniał - chciał mnie ułaskawić uznając odbyte już prze-  
 ze mnie blisko cztery lata więzienia za dostateczną karę  
 i dla tego to przetrzymywano mnie tak długo w Petropaw-  
 łowskiej fortecy lecz agoniące i różnorodne zajęcia A. Pana,  
 kierownika jego w Warszawie, wojna turecka i ciągłe podro-  
 że znieśmodyły go odkładać ciągle moją sprawę - tem bar-  
 dziej że wypadło mu zasiegnąć w tem rady W. Księcia  
 Konstantego jako wielkorskiego prowincyi polskich wie-  
 longów do Rosyi i brata starszego któremu winien koronę.  
 Kiedy narezeil znalazł czas na to napisał do W. Księcia.  
 Przeciw wszelkiemu przekonaniu W. Księcia bardzo ma-  
 ło powstał przeciw zamiarzonej łaskawości A. Pana. Cesarz  
 „odpisał mu - jest panem rozchwytanym i czynić może  
 „co mu się podoba ale ja na jego miejscu ani bym pomy-  
 „ślał ułaskawić eliaszyskiego który lubo jeszcze młody





na agronny rozryw w swojej gubernii i kara jego stry-  
tyby za odstraszajacy przykład dla innych obywateli  
gotowych iść w jego ślady. — Cesarz nie chciał mu się sprze-  
ciwić i Tarsk swego czasu. — Dla odstręczenia mi tego kielicha  
goryczy von Fok~~z~~ zarzącał mi że co się odwiekto to nie  
niekto; — że za rok najdalej będę wolny i że Hr. Benken-  
dorf tak jest o tem przekonany iż mnie prosi ażebym,  
jak tylko wróce z Tobolska<sup>sk</sup> przeznaczonego mi na pobyt  
przyjechał go odwiedzić. —

Nie miało się to tak przedko ziszcć a W. Księżę nie przewi-  
dywał jakie nieszczęście domowe w dodatku do mojej kary  
wygnania ściagnie na mnie jego rada. — Zanim ranking  
ten rozdzielił mojego żywota nam sobie za obowiązek  
sumienia wypowiedzieć szczerze zdanie o człowieku na  
którego ciąży wielka odpowiedzialność za wyjawienie ca-  
łego składu naszego towarzystwa i wynikiem z tego nader  
smutne z niemi miało następstwo. —

— Kierowaliśmy nie grał on patriarchy roli gdy występował  
z majorytaryjnym patrystyzmem, z bohaterstkiem postanowie-  
niem, z gotowością do najwyższych poświęceń — pomyślało to  
z duszy jego — lecz gdy ze sprawy normie i marzenia prze-  
szedł do czynu i chciał pociągnąć za sobą całe nasze to-  
warzystwo na drogi niebezpieczne których się on pilnie  
strzegło, w ten czas nie wrzucił w siebie samego; nie zbadat  
się czy ma dosyć mocy w sobie ażeby w razie nieszczęścia  
dźwigać na swoich barkach odpowiedzialność za wyry-  
stwo i za wszystkie, żeby się nie dał skusić złudnym  
obietnicom, chciałby myślowidzkiem z ust monarchów i nie  
uległ się niezgodności. — Owszem był to panier niekto wy-  
chowany, delikatny, nerwowy, zmięśniony. Nie był





wcale podobnym ani z wychowania, ani z temperamentu ani z charakterem do brata swojego. Krócia Stanisława znanego w Krakowie który był przedewszystkiem żołnierzem i jako taki szedł ramię za chorągwią, ale wyprzedzić jej w żadnym razie nie był zdolnym.

— Nie dawał więc że postawiony w alternatywie, albo iść na całe życie do Kapłui Kierzyńskiej, a może nawet na smoleńsk, albo wydać współników swoich pod przyrzeczeniem że sam będzie zupełnie utaskanionym a oni lekko tylko poniosą karę; nie dawał — mówi — że charakter ten błyszczący lecz kruchy zstąpił się w tak straszliwej próbie. —

Przy tem, przemawiając za nim niektóre okoliczności. Tagodzień jego winę a najprzód; że już przed nim kilku spiskowców rosyjskich potajdowało polaków którzy w jakichkolwiek byli z nim stosunkach; — byli tacy nawet którzy obciążyli ich fałszywie w nadziei że sobie temu uliza jak to wyrzucił ze siebie Ellatusz Ellurawiew; — następnie przemawia za Jabłonowskim to jeszcze że w zerwanach swoich zakuł wiele szeregów najważniejszych i przyjął potulnie na karb swój wiele win które na niego dundry zwałili, choć zniejszye ich odpowiedzialność a wiedząc że sam ukaranym nie będzie. Zgoda nie posunął słabości charakteru swojego aż do utracenia się; zachował jeszcze w upadku swoim trochę szlachetności i jeżeli nie padł na zupełnie go umierwinie, to niech wolno będzie przynajmniej ostatniemu z jego towarzyszy, ująć trochę z jego ciężaru wyrzutów którymi obciążono jego pamięć. Co prawda się on przed niezręcznością, które mu niegdyś znieść





natężato bo się samowolnie na nie wystawit, to praw-  
da, ale doryć odpokutowat za to za życia ażeby na gro-  
bie jego można napisać "Niech ci ziemia ożrysta  
będzie lekka boś ja kochał szczerze a przewinienia swoje  
względem redaktorów Tłumy obmyślesz."-

---



---





Przed wyjazdem do Tobolska przeznaczonem mi było zajęcie jeszcze raz moją osobą cara i to w okoliczności tak drobnej że rzecz stała się konieczna. Czynelnik przypomniał sobie że powrócił drugim razem z Warszawy do Petropawłowskiej fortecy w powrocie zaplanowanym mi przez Sienickińskiego. - Powór ten został oddany na przechowanie do wozowni straży agniowej. Mając odbyć nierównie dłuższą podróż z Petropawłowskiej fortecy do Tobolska, udałem się z prośbą do Benkendorfa ażeby raczył wyjednać mi u cesarza pozwolenie jechania tym że powozem na miejsce mego przeznaczenia, co Benkendorf wnet wyśnął, lecz gdy pozwolenie zostało przysłać przypomniałem sobie, że to zima, że śnieg okrywa całą przestrzeń między miastami Petropawłowską a Tobolskiem, że więc nie powozem ale saniami trzeba mi się wybrać w tę drogę. - Chybaż jednak że na to bardzo prosty sposób, to jest karać osadzić powóz na saniach zdjąć z niego koła i anim przypuszczać ażebym mógł natrofić na jakiegokolwiek trudności z tego względu. Widując że w tym czasie dosyć często niejakiego P. Siaseckiego, trudniącego się w Petersburgu interesami różnych Polaków a między innymi księcia A. Czartoryskiego i którego chciałem ustanowić pośrednikiem między mną a moją rodziną uzyskali ze pozwoleniem i pod pieczę kancelarii Benkendorfa. Temu P. Siaseckiemu poleciłem zajęcie się interesami mojego poworu. Siasecki porządek do





koszar strazy ogniowej i zapropomnował ludzom doroz-  
miejczym nad wzorownia zeby za wynagrodzeniem wy-  
szukali rzemieślników do spakowania sani i osadze-  
nia na nich mojego koza - oficer przełożony nad nie-  
mi i obecny tej rozmowie spytał go czy ja mam od Cesa-  
rza pozwolenie na takie przyrzady. -

Diaszki parsknął ze śmiechu - lecz daremnie użył  
całej swojej wymowy ażeby przekonać pana oficera i  
jego podwładnych że skoro Cesarz pozwolił <sup>mi</sup>jechać powo-  
zem moim do Tobolska - to czy ten powóz jest na kołach  
czy na saniach, to zupełnie jedno; nie mógł im tego  
w głowę włożyć. Musiał się udać do Benkendorfa - ale  
jakże odmówił gdy mu Benkendorf powiedział że i on  
nie może od siebie takiego pozwolenia wydać, że mu-  
si się z tem odnieść do samego Cesarza. Tak to. Mikołaj  
wchodził w najdrobniejsze szczegóły tyżące się wyżej  
stanu, lecz przyznać trzeba że w tym razie trzeba to już  
chirszczyzna. Nakoniec zapadła najwyższa decyzja.

Samowładca z wysokości tronu swego wyrzekł że mo-  
głjechać na saniach zamiast na kołach. Nie chcąc wszak-  
że nabawić się nowych kłopotów z przemianą mo-  
jego powozu kupiłem sanie kryte a powóz zastawiłem  
na parnigłaz po sobie w Petrapawłowskiej fortecy. -

W ostatnich dniach grudnia 1829 wyjechałem do Tobol-  
ska pod straż kurjera Gabinetowego kapitana Alek-  
siejewa który tylko co był wódcą z Madrytu. Miał on  
pożeczenie ażeby się ze mną obchodził bardzo delikatnie,  
zakazywując się nawet w drodze gdybym tego zaia-  
dał i zgoda uwzględniał wszelkie moje możliwe za-  
dania. Nie wiele jednak korzystałem z tej uwzględnia-





Przebiegiem szybko te ugroźne przestrzenie które nie są  
 jeszcze zupełnie Arya i nord koerujących, ale też nie są już  
 Europa. No te go wtem tylko dwa razy, raz w Kaza-  
 niu i drugi raz na ostatniej stacji przed Tobolskiem  
 ażeby nie przyjechać do tego miasta w noc; co by było na-  
 der kłopotliwem z wielu miar tak dla mnie jak dla  
 mojego urzędowego mentora. Nie wiele też pisać moge  
 o moich wrażeniach z podróży. Zauważam tylko  
 jedną rzecz charakteryzującą stosunki postronistów  
 z przejeżdżającymi oficerami i cywilnikami. Ci pan-  
 wie obchodzą się z postronistami jakby z niewolnika-  
 mi, łaja ich, wymyślają od ostatnich słów, bija nawet  
 gdy ich po tem uka zalechce nie wadko jednak między  
 postronistami bywało zbieżniały szlachcie który my-  
 ślał że jego szlachectwo powinno go ostanić przed  
 takim brutalstwem. Zgadło na stacjach postronowych  
 widzieć można było gdzieś gdzieś niedo drzwiami  
 świadectwo szlachectwa pana postronistę w ramach  
 i za szkieł. Na jednej nawet stacji spostrzegłem  
 świadectwo takie podpisane przez mnie kiedyś był  
 Murmatkiem Wołyńskim. Czy zaś te świadectwa sła-  
 checkiego postronienia miały uwe ostrzedz panów  
 postronistów od obelg i narobów? Wątpię o tem bardzo.  
 Przybyłem do Tobolska w niedzielę 24 stycznia 1830 r.,  
 w samą rocznicę mojego ślubu, który zdawał się tak





szerszość przystosować. Sposób to taki że nocnie obywateli było jakby natrącaniem się losu z nich dawnych nadziei i marzeń. Przysięgę rozłako musze że Car był na mnie dosyć jeszcze łaskawym że mnie wystat do Tobolska na mieszkanie, gdyż inni wystawcy na posilenie, osadzeni zostali w oddalonych miejscach powiatowych gdzie nie tylko warunki życia były nie równie trudniejsze ale i niewola ciężka. Oni zależeli od podrzędnych urzędników policyi - ja zaś wyłączenie od Gubernatora Cywilnego. -

Za przyjazdem moim wzrakie do Tobolska kurjer Gabinetowy odstawił mnie do gubernatora wojennego którym był na ten czas gen. Wikaninow. On bowiem odbierał wystawców na posilenie do gubernij Tobolskiej. Zaledniśmny salon jego wypełniony czynownikami, którzy zwozając nie niedziele przychodzili składać mu hołdy. Kapitan Aleksiejew złożył w jego ręce dany mu przepis podróży z wypełnionemi rubrykami a generał Wikaninow nie odwracając oblicza swojego ku mnie rzucił mi niedbale te słowa: "Wielka to łaska ze strony A. Pana że Tobolsk wyznaczysz sam na mieszkanie, staraj się okazać godnym tej łaski", i dał mi znak pożegnaniowy a pan policmajster zabrał mnie ażeby mnie w Tobolsku usadowić. -

- Tobolsk, lubo miasto gubernialne, nie liczył w ten czas więcej nad 20.000 mieszkańców i miał postać dosyć biedną. Leży nad brzegiem Irtyżu i dzieli się na dwie części, górną i dolną. W części górnej, mniej zaludnionej, jest kilka gmachów murywanym materjałom do Brzgu lub do cerkwi, jak to dom wstawy Brzgowej.





arsenal, budowla zwana Kremlin i sobór prawosławny. W tej części Tobolska zermak - korak Dolski - zdobywa zachodniej Syberji która Iwanowi Groźnemu przyniósł w darze na swój pomnik, wystawiony ze składek wygnańców rosyjskich - tam także znajdował się za moich czasów, najstarszy z wygnańców, ów drwonn Uglicki który bił na znak aby siepacze Godunowa mordowali Dymitra syna Iwana Groźnego, za taką niedyskrecyję która wywołata rewolucyę w Uglicku, drwonn został wywieziony na Sybir z rozkazu Godunowa, wówczas rozchwytałnego ministra niedoścignego Fedora, ale rozsyłko na swój koniec na ziemi. - Okończyło się też i wygnanie Uglickiego drwonna w kilkanaście lat po wyjeździe moim z Tobolska, już za Aleksandra II<sup>go</sup>, gubernatorem został tam polak jakiś w moskiewskiej służbie i ulitował się nad Drwonnem - roztawił się za nim do cara - listosé tak nie bardzo go kompromitowała a trafił u monarchy na serce adworne listoscinie... dla rzeczy martwych. Drwonn został ulaskawiony; adwernionu go na powrót do rodzinnego miejsca i teraz drwonn już tylko w Uglicku na mioty za Cara...

Drwonn ta historia Uglickiego drwonna nie jest jedynym przykładem Peresowskich quierów na rzeczy martwe u rozchwytańców Rosji. Porucznik Kobylecki o którym w dalzym ciągu mówić będę - opowiadał mi że towarzysząc raz swojemu generałowi na inspekcji artylerji na prowincji, widział dwie czy trzy stare i zniszczone armaty które oznaczano przez wiskiem "Armaty wygnane". Chciał dojść z kąd pochwodzi ta przerwa





i dowiedział się dokumentnie że te armaty - strzely Strelcom do buncie przeciw Piotrowi Wielkiemu. Piotr wywarłszy najokropniejszą zemstę na stralcach nie przepuścił nawet armatom, karał im rasy potamnie, batami wysnagać i wyrwieć do Nercyńska przykazuje ażeby na wieczne czasy nazwano je „wyrwane armaty” - lecz nie tylko Godunow, nie tylko Piotr, ale i Elikotaj sam, pomimo niesprzezernej wyzrości swojego umysłu i charakteru uległ podobnym że dźwiotwom stanowięcym wogóle stronę śmieszna pychy samowładców. - W wojnie tureckiej okręt jeden rosyjski zwany Rafael został zabrany przez nieprzyjaciela. Elikotaj strawił tego nie mógł - kapłana okrętu - sąd wojenny skazał na żołnierza ale to nie dosyć było Carowi; warował wrót tego okrętu w traktacie Adrianopolskim i gdy go oddano Rosji karał go rozbicie - spalić i zakarać ażeby do przyszłości kiedykolwiek dawo Rosyjskiemu okrętowi schraibiana nazwa Rafael. Jeżeli jednak Elikotaj miał karać rzeczy martwe które się bezwiednie zbezczeszcily - to z drugiej strony nagradzał te które się dobrze nasturzyły. Sny oblężeniu Włamy wystarał jeden armadzi wypadził prochoroniec w fortacy. Car przytomny temu tak był uradowany z owego strachu że driało z którego wyszedł rozrzucił orderem S<sup>tego</sup> Włodzimierza 3<sup>iej</sup> klasy i karał mu go zawiesić na łufie jakoby na szty. -

- Przerwatem opis Tobolska; skończę go w krótkich słowach bo szersze opisy znajdzie czytelnik w każdej encyklopedyi. Część dolna miasta ludniejsza składała się z samych budynków drewnianych z wyjątkiem jednej





cerkwi Boga-rodzicy. - Zresztą w całym mieście nie ma ani jednej oberży, restauracji - i gdyby się policmajster nie był mnia-  
 rzał to nie wiem co bym był pożył. Zaprowadził on mnie do  
 jednego domku w którym najął dla mnie dwie izby bez me-  
 bli - przyszył mi dwa łóżka, dwóch sprzętów niezbędnych  
 i przyszył mi od siebie przez parę dni jedzenie. Trzeba mi było  
 się zagospodarować. Obliczyłem się z moimi finansami i mo-  
 jemi potrzebami - przyniosem był z sobą jawnie 4.000 rubli  
 assygn. które złożone zostały, według przepisów, u Guberna-  
 tora Cywilnego P<sup>a</sup> Nagibina - w kieszeni już prawie nic  
 nie miałem a wydać mi trzeba było przynajmniej ze 400 ru-  
 bli ass. naumeblowanie moich dwóch izb: urządzenie  
 mojego małego gos.podarstwa domowego i garderoby. -  
 Nie miałem bowiem z sobą innych rzeczy jak te które  
 przed czterema laty wziętem z domu wyjeżdżając do wię-  
 zienia. Po one potrzebne mi 400 rubli ass. materialu mi  
 więc udać się do gubernatora Cywilnego ale byłem już u  
 niego zaraz po przyjeździe moim z wizytą jako do prze-  
 żozonego bezpośrednio na dół i uniostem z tej wizyty  
 bardzo nie miłe wrażenie. Spodziewałem się młodszego cło-  
 wieka dobrze wychowanego, uprzejmego, nawet liberała  
 gdyż P. Nagibin był niegdyś sekretarzem Jermolowa a  
 pakował mi się czynownik nastojarzcy dla którego po-  
 lak wygnanie polityczny był jakby zapowietrzonym.  
 Sztyt mi nie sucho z dumie i odprawił z tem że nie  
 mam potrzeby przychodzić do niego w żadnym interesie,  
 że mogę się udawać do policmajstra któremu on da  
 odpowiedź. Wychodząc też od niego powiedziałem sobie  
 że chyba z workaru przejdę drugi raz jego prągi - inaczej  
 moja wojna w jego domu nie zostanie. Jako też zapotrzebo-





wymorzy 400 rubli ass. udaniem się do policmajstra, lecz ten przy-  
miót. mi<sup>o</sup> odpowiedzi od S. gubernatora wznowienie ażeby  
się sam u niego stawił; musiałem więc rad nie rad dru-  
ga mu jeszcze wizytę uczynić - i to ażeby usłyszeć wcale nie  
miła nowina. - Przyjemnie mi panu wygadzie rzekł mi  
S. Nagibin wzgerając mi żądania kwoty, lecz jakie teraz  
potrafisz rok cały wyżyć? - Jaki? - odrzekłem, wszakże  
mam stóronych 4000 rub. ass. u Pana gubernatora a je-  
żeli to za mało to mi przysła więcej. - Wice. Pan nie wieś  
powiedzieć na to Nagibin, że mu nie wolno więcej nad  
1000 rub. ass. na rok wydawać. -

Przeżywiście nie wiedziałem o tem i ta niespodzianka na-  
der dotkliwie mnie uderza. Miałem wprawdzie jeszcze  
w zapasie około 4000 rubli ass. ukrytych w podziemce  
mojego szlafroka lecz uważałem je niejako za fun-  
dusz żelazny na nieprzewidziane i bardzo ważne wy-  
padki i dla tego nie chciałem ich naruszyć. Co tu pożyć?  
pytałem siebie samego - i nie widziałem nic innego  
moralnego jak odwołać się znowu do Benkendorfa -  
Napisatem więc do niego, prosiąc go ażeby mi wyjednał  
pozwolenie wydawania 3000 rub. ass. na rok gdyż inaczej  
życie moje w Tobolsku byłoby niezmiernie gorzkim i  
pisałbym to szczerze. Nie tyle bowiem trapiła mnie myśl  
że z tysiącem rubli asygnowanych na rok będę musiał  
wszystkiego sobie administrować do czego od tylu lat nawy-  
kłem, jak to że będę się patrzył na większe jeszcze wę-  
dże moich podatków nie mogąc im skutecznie dopo-  
móc.

Takich to rozlicznych przykrości doznałem w pierwszych  
dniach mojego pobytu w Tobolsku. Zamknęło się na jakieś











nego stały się wkrótce jarowiem dla całego miasta i spro-  
 wadziły rewolucję na jego korzyść w towarzystwie To-  
 bolskiem złożonem wyłącznie z urzędników i wojsko-  
 wych i ich rodzin. Słowid do tego dała okoliczność na-  
 stępująca. Był naówczas w Tobolsku kompozytor muzycz-  
 ny z pierwszym talentem lecz opanowany przesztoscią na  
 którą świat miasteczka sybirskiego nie wiele zważał  
 nazywał się Alabiew. Urządził on z muzyki wojsko-  
 wej i kilku przytoczonych do niej amatorów orkiestrę  
 która niekiedy wykonywała tak jego utwory jako i inne  
 sztuki muzyczne. P. Thüdner należał do niej jako skry-  
 pek. Orkiestra ta miała dać koncert na ubogich;  
 — wziętem jeden bilet a bilety były po 5 rub. ass. — nie wiem  
 jakim sposobem dowiedział się o tem p. policmajster  
 i natychmiast pobiegł do gubernatora wojennego zara-  
 portować mu o tym fakcie nadzwyczajnym że wy-  
 gnanie polityczny porwala sobie kupować bilety na  
 koncert po 5 rubli — „Co i co w tem nadzwyczajnego,  
 „odpowiedział mu pan gubernator — wszakże to kon-  
 „cert publiczny i na korzyść ubogich, każdy ma  
 „prawo kupić sobie bilet i iść go słuchać a im więcej  
 „biletów rozprowadzonych tem lepiej dla ubogich”.  
 Pan policmajster wyszedł jak mity. Na koncercie  
 najtem miejscu w piątym czy szóstym rzędzie — nie  
 mieszając się do urzędowego świata który błyszczał  
 w pierwszych rzędach. Do wlegniamu pierwszej sztuki  
 w której się Thüdner najwięcej popiszywał i zyskał po-  
 wrocznie oklaski, skrypek amator zaczął obchodzić  
 salę ażeby driskować za te oklaski zadowolenia. Zaczął  
 od gubernatora i innych figur tryumfujących czoło w to-





warystwie Tobolskiem - przeszedł do drugiego rzędu - i po-  
 strzegł mnie w dalszych szeregach - natychmiast poru-  
 sił innych, zbliżył się do mnie - uściślił mi rękę i ro-  
 zmawialiśmy chwilę - gdy go gubernator Witkaminow  
 głośno zawołał zaciekawiony z kim on rozmawia po za  
 obrybem wielkiego świata. Früdener powiedział mi że ze  
 mnie. - Ach to on tu jest wykrzyknął starowina i pod-  
 niósł się z krzesła - przyszedł powitać mnie padał mi rękę;  
 spytał czym odebrał listy z domu przystane mi za jego  
 pośrednictwem; czy mi przyniosły dobre nowiny, zgoda  
 okazał mi tak uprzejme odzignienie że oczy woszystkich  
 zwróciły się ku mnie. Był to prawdziwy coup de théâtre  
 skutki jego dały mi się widzieć zaraz narazem. -  
 Wyprzedziły na ulicę spotkaniem jednego swietnika  
 który na widok mój pospieszył z ręką rozpiąć ażeby  
 mieć rękę wolną do uchylenia przede mną swojej fu-  
 tranej czapki; spotkaniem innych czy nowików któ-  
 rzy niedarowo tak drako na mnie patrzeli. Teraz kła-  
 nieli mi się unizeli. - Jeden po drugim przychadzi-  
 li oni do mnie z wizytami i prosili żeby ich dom  
 rozrzucił moja obecność, a że nie byłem zbyt skorym  
 w udzieleniu się każde moje odmówienie były wysoce ce-  
 nione. W jakiś czas potem, z wielkim zdumieniem  
 mojem zobaczyłem samego pana gubernatora Cywil-  
 nego Nagibina w moich pracach ale ten nie przy-  
 szedł z wtórnego nachmienia. Do upływie pierwsze-  
 go miesiąca pobytu mojego w Tobolsku przestał on  
 Benkenдорфовi, z urzędu, raport o mojem zachowaniu  
 się. Nic mi nie zarzucił - jak się o tem z dobrego źró-  
 dła dowiedziałem - ale ostrzegł - że co się tyce mojego





moralnego usposobienia tego oczywiście znać nie może. nie obciążając mnie i za to ostrzeżenie otrzymał wyговор Benkendorf mi napisał, że roztasnie powinien ze mnie jak najponiżej obchodzić ażeby wiedzieć co ja myślę, i temu to nakazowi winniem być wiary jak mi ucrzywił, lecz która mnie bynajmniej dla niego nie rżyła. Nie widział mnie więcej u siebie roztasza że w kilka miesięcy po tem umarł. —

Jednocześnie z tą zmianą w mojem położeniu moralnem w Tobolsku zmieniło się i moje położenie materialne. — Benkendorf przystał mi zadane przez siebie pozwolenie rozdawania 3000 rubli ass. rocznie, a w rachunek nie wchodziły przesyłki wina, herbaty, cygar, tytoniu, ksiąg i innych rzeczy których mi dostarczał Siasecki z Petersburga za pozwoleniem Benkendorfa a które obliczone na pieniądze wynosiły przynajmniej drugie 3000 rb. ass. Było to więcej niż wystarczające na moje potrzeby, dopóki z walca 1831 r. a szczególnie też z upadkiem powstania nie rozprzecz się wielki przypływ wygnańców polskich do Syberji, nie ustajęcy już od tego czasu a z któremi uważałem sobie za obowiązek swisty dźwilić się razem miatem. —

W 1830 i przez większą część 1831 roku byłem jeszcze jedynym polakiem posiadaczem w Tobolsku; dla tego też powiększone fundusze moje pozwoliły mi nająć cały domek w którym mieszkałem i urządzić go na bardzo przyzwoite stopie. Książki które mi przysłał Siasecki gromadziły się i z czasem utworzyły poradną biblioteczkę z której korzystałem później placacy osadzeni w Tobolsku a gdy się skończyło moje wygnanie





zostawitem im ja na wolność. —

W dodatku do tego wszystkiego lekarz Mikołaj pomógł mi w r. 1831 sprowadzić sobie z Wołynia kamerdynera i kuchara pod warunkiem aby to nie byli ludzie którzy dawniej u mnie służyli. — Ciotka moja generałowa Kamieńska wyszukała mi takich i przysłała a wraz z nimi stróżnieszikernego myśliwa kurlandzkiego który się wkrótce bardzo do mnie przywiązał i był moją rozkoszą — bo dawnym systemem miał się zastępować do uczyć polskich swego pana i inaczej zupełnie przyjmował polaków a inaczej Rosyan. Oporożem nie żadnego z nich ciekawe pod tym względem szczegóły. —

Urządziwszy swój dom przyjmowałem u siebie tak polaków jak i żyjących mi Rosyan. Z polaków, nie posilen-  
ców. bo takich jeszcze nie było, jako tylko co nadmien-  
tem, ale będących w służbie rosyjskiej zastępem już w tem  
mieście D<sup>na</sup> Sadowskiego lekarza rosyjskiego. W r. 1831 przy-  
był drugi polak oficer w wojsku rosyjskiem Tobiłceński — ży-  
tem z jednym i drugim bardzo ściśle bo obaj byli bardzo za-  
mi ludźmi. Sadowski odbył swoje nauki lekarskie jako bu-  
sista rządowy; z tego względu odstąpić musiał sześć lat  
jako lekarz wojskowy i przyjeźdźcy zostali do rąk Tobił-  
ceńskiego. Był bardzo poważanym w mieście, bardzo wziętym,  
miał liczną klientelę i potrafił sobie naciągać majątek. —  
W ciągu kilkunastu z nim pożycia widziałem w nim  
zawsze najlepszego polaka i nader czynnego człowieka.  
Gdy wyznaczeni polacy zaczęli napływać do Tobolska — jed-  
ni w przechodzie tylko, drudzy na posilenie w tej gubernii,  
nie mogąc ich wspierać z swoich funduszy ilem tego  
pragnął zaprzyjaźnić się z nim i dług mój urósł





do 20000 r. ass. od których wymówił sobie że żadnego procentu nie przyjmie. Przekazaniem dług ten do spłacenia mojej familij i ta wiściła się za mnie z rodzicami i siostrą gdy po dopełnieniu sześciu lat służby wrócił do kraju. -  
 Kobylecki, major z ptockiej szlachej był nie wiem jaką koleją losów prapormierzkiem w gwardyi wolskiej czy listowskiej w Warszawie gdy wybuchła rewolucya 29 listopada; wyrzucił z W. Księciem z Królestwa ale stanąłszy na drugiej stronie granicy wojskowej udał się natychmiast z prośbą do swego pułkownika Isakowa ażeby mu wyjednał albo przeniesienie do jakiego odległego korpusu albo dymisję gdyż walczyć przeciw swoim rodakom nie czuje się zdolnym a przysięgi wykonanej na wierność Cesarzowi stać się nie chce. Isakow wrócił mu się na sztych wierszując mu tak naszczepionych uczuć - wyznał mu że sam nie ma odwagi walczyć przeciw dawnym towarzyszom broni i zapowiedział że gdyby go do tego zmuszano - przed siebie w Tw. strzeli. - Przedstawił on W. Księciu żądanie Kobyleckiego; W. Książę zmógł się z gniewem ale w końcu żądanie to przestał do Petersburga i Kobylecki przeniesiony został w stopniu porucznika, jako wychodzący z gwardyi, do korpusu artylerji konsystującego w Tobolsku. Co zaś do Isakowa ten dopełnił tego co zapowiedział. - W bitwie pod Grawem wem odebrany został rany żeby uderzyć na polaków na bagnety - zastrzelił się przed frontem. -

Rosyjanie z którymi żytem najściślej byli: gubernator wojenny Wiliamowski który wszystko czytał najczestniejszym sercem coś tylko od niego zarządzał, generał Kozimow, przeciwy starzec u którego obiadowałem raz





na tydzień z Jadowskim a później i Kobyleckim. Ależ Murawiew przez rady gubernialnej a po śmierci Nagybina zastępcą gubernatora cywilnego, skompromitowany w spisku 1825 i utaskany ale zawsze wolnomyślny i wielki przyjaciel polaków u którego po przybyciu nowych wygnańców, ja Roman Samurszko, Adolf Jarmarski wiec, Woroniecki i Dotkiewicz przepędziliśmy trzykrotnie nasze wieczory, nakoniec metropolita prawosławny Tobolski bardzo poborczy podług swojej wiary schyzmatycznej - tak że nigdy miśsa nie jadł ale miły staruszek z którym lubiłem gawędzić po całych godzinach. Wzruszy ci panowie okazywali najprzerzniejsze współczucie dla polaków. Do wypadków 29 listopada o których dowiedziałem się u Jędrzejowskiego - przyszedłem był bowiem do niego gdy tylko co otrzymał gazety opisujące te wypadki i dał mi je do przeczytania - uważałem za stosowne zaprzestąć swoich wizyt w domach moskiewskich ale jednego dnia przywołał się do mnie szefrimy Kasimow i prosił tak uściłnie ażebym powrócił do dawnego wyjazdu odwiedzenia go, przyrzekając mi że nigdy w mojej obecności nie będzie mowy o powstaniu polskim iż rozpoczętem na nowo wyjeżdżać do niego; on zaś słowa dotrzymał; nie raz nawet musiał to być dla niego twarde orzech do zgryzienia. —

Jednego dnia podczas gdyśmy byli u niego ja, Jadowski i Kobylecki przyszedł listonosz z gazetą, i oddając mi ją rzekł że nowiny są bardzo ważne „No-no - mruknął generał - zobacz to później; nie przy tych panach”

W inniej okoliczności posunął się dyskretność aż do najwyższej i najszlachetniejszej delikatności. Było to





po tryumfie moskali nad naszym bohaterским powstaniem. Warszawa była wista. W Tobolsku wiedzianno o tem dopiero od kilku dni gdy przypadła uwieczność dozwolna jednego z putkio konystujących w tem mieście i z tego powodu yf Brühl dawał urzędowy obiad a yf Narimow przysiadował na nim jako najstarszy generał w nieobecności chorego gubernatora wojennego. Nie miałem żadnej racji mijalowni się na tej nocie ab rozpoznać u siebie moi Jachowski i Kobylecki musieli uczestniczyć w niej z obowiązku. Rozpoznały się toasty: pierwszy wychyleno z reguła na cześć cara, drugi na cześć gubernatora wojennego — pozem jeden z generałów wzniósł zdrowie Feldmarszałka Paszkiewicza — tryumfatora, mianowitego świeżo księciem Warszawskim. Ten toast odpowiadał zupełnie okolicznościom, jednak pozemni stary Narimow spojrzawszy na chodach biednych polaków obecnych i widząc ich minę zasmuconą, rzekł z dobrotliwym uśmiechem „Panowie! tyle już wychyleno toastów na jego cześć iż zdaje mi się że lepiej nam będzie wypić za zdrowie naszej uprzejmej gospodyni pani Generałowej Brühlowej” i tak na urzędowej nocie wojennej w Tobolsku dla rozczczenia obecnych dwóch polaków będących w służbie rosyjskiej — pominięto zdrowie świeżo mianowanego zdobywcy Warszawy. Coś podobnego nie trafiło by się już dzisiaj. Inne czasy, inne obyczaje. —

Nie mniej współczucia dla polaków okazują yf Wilkominow. Jak tylko pierwszy konwój wygnanców polskich z 1831r. przyjeżdża do Tobolska pobiegł do niego prosić go żeby miał wzgląd na nich i na wszystkich innych którzy za temi niewytoplino przyjeżdżają. — Stary pozemniec





był wzruszony, powiedział mi że wszystkich jacy przy-  
szli lub przyjdą mogą nadby serdecznie usadowić w To-  
bolskim ażeby los ich znowym uroznić ale gdy to być nie  
może więc upowiadania mnie ażebym, wiele razy nowy  
komwoj przybył, poszedł do więzienia, zobaczył których  
wygnanców ze względu ich wychowania, wykształce-  
nia, nawyknień, najwłaściwiej zatrzymać w tem mie-  
ście a z innemi się porozumiał jak ich ugrupować  
w rozmaitych miejscowościach gdzie mają być rozsta-  
ni ażeby nie rozdzielać tych którymby najmniej było  
być razem. Odsłonił do tego upowiadania po przy-  
byciu każdego komwoja szedł natychmiast do więzie-  
nia, rozmawiał z wygnancami, wywiadywał  
się o ich potrzebach i o ich życzeniach co się tyczyło  
ich rozlokacji na Syberji - pierwsze staraniem się z wła-  
snej kieszeni ile mogłem, zapłacić, ~~zapłacić~~ życzenia  
ich zaś sformułowany je na piśmie zawiązałem  
do kancelaryi gubernatora wojennego w której był od-  
dzielny wydział do spraw wygnanców na Syberji. Trzy-  
kroć komwoj przychodził w poniedziałek. Tegoż samego  
dnia policmajster przynosił mi listy przybyłych pola-  
ków i bezwzględnie zajmowałem się niemi tak że ich  
życzenia były najajutrz przedstawione wydziałowi  
do spraw wygnanców. - We czwartek wieczór sekre-  
tarz tego wydziału przynosił mi tablicę rozlokowa-  
nia ich po różnych okolicach Syberji czy może tylko  
gubernij Tobolskiej, i zawsze pytał się uprzejmie czy to  
jest po mojej myśli. -

Jak dalece J. Witaniński miał być delikatnym, to poka-  
zał najlepiej z Romanem Sanguszka. Istnieje Roman skara-





my był do ciężkich robót i rozkazem wyznaczonym Cesarza miał iść piero aż na miejsce przeznaczenia. Jednak podczas gdy skazaniec był to dobre umiarkował się trochę car i gubernator wojenny Tobolska otrzymali wiadomienie że kara Janguszkę zniżona została na straż żołnierską z przeznaczeniem do 12<sup>o</sup> batalionu Tobolskiego. Wiktymow chcąc ulżyć nieszczśliwemu ile w jego mocy było postąpił władzom policyjnym nad granicą gubernij swojej pozwolenie dla niego ażeby dalszą drogę przez 12 gubernij aż do Tobolska odbył już nie piero ale wózkami przewożym a było to jeszcze parę set wiorst. — W Tobolsku zaś Janguszkę lubo chował w szyneli żołnierskiej dorabiał od władz wszystkich jaknajrozsłudniejszego obejścia się. —

W ciągu tego przechodu wygnanców polskich przez Tobolsk mój wyzutek Jhurłandzki popisował się ze swojej radziwiałej myślności — nie mógł on ścierpieć widoku moskali i wiele razy przychodził do mnie taki dąbiw, lub szalylow to trzeba go było rannymać bo się rucił na nich i kazał. Przeciwnie zaś gdy zobaczył Jadowskiego lub Kobyleckiego, chociaż nosili mundury moskiewskie, zbliżał się do nich machając ręką z radością i mówił im jako nowim serdecznym przyjaciołom. Nie przypuszczałem zrazu żeby w tych objawach sympatyi i antypatyi mój wyzutek był powodowany różnicą narodowości tych panów. — Myślałem wprost że jednemu się podobali drudzy nie podobali ale przekonałem się niebawem że u niego reguła ogólna było lubić polaków a kochać moskali. W październiku 1831 r. przyprowadzono pierwszy transport polaków do Tobolska — było to 17 żołnierzy z gwardyi





grenadierów polskich wziętych w niewolę pod Wawrem 14 Lu-  
tego. Dowiedziawszy się ~~inni~~ że jest w Tobolsku wygnaniec  
polski z przed 1830 r. prosili o pozwolenie odwiedzenia mnie  
i nie odmówiono im tego. Przyszli do mnie i rozeszli do  
pokoju bez meldowania się jak do swojego a w przedpoko-  
ju został żołnierz moskiewski przytulony im za dorosła. -  
Byłbyli oni piero w szynelach moskiewskich bo stara-  
ni byli służyć jak żołnierze na Syberji i już przed wysta-  
wieniem zdjęto z nich polskie mundury i włożono na nich  
te szyniele już stare, noszone przez moskali. W takim  
przebraniu - i po rękach nierównościach, niepodobien-  
stwie zachowania ochotnictwa w ciągu kilkunastu  
go kursu, zdawać by się mogło że nie wiele się różnił  
wzrost od carskich żołdaków. Jednak mój wyrost ani  
zaznaczył na nich - obzedł ich spokojnie obwiesz-  
i kordem z nich jakiś grzesznik okazał. Jeden z nich  
- panistwa jego nazwisko, Lewandowski, wzruszony  
tem do szwaga - wziął go na ręce, mówiąc kochany  
przjacunku polski - poznateś żeśmy twoi rodzacy i zaczął  
go głaskać a wyrost go lizał po twarzy. Wtem drzwi się  
otworzyły od przedpokoju wyrostorem przedniej reszeczki,  
pobiegł do przedpokoju napuścił ze straszeniem na  
poruszonego tym moskiewskiego żołnierza i pokazał go  
zanimem zdziwiał przybieść mu na obronę. Fakt ten  
niezmienił mnie zdziwił. Żelazcy polscy odessli a  
przyjeżdżali do mnie Kobylecki. Opowiedzieliem mu zna-  
lenie się mojego wyrostu. Kobylecki nie mniej zdziwio-  
ny jak ja powiedział mi że wystawia zmyśl pła na  
stańcówka próbki. Wziął go z sobą do Kozar. Żołnierze  
uszykowali się przed nim w rząd żeby mu oddać porton





wojskowy - on zaś kazał jednemu z nich psa pogłaskać -  
 i ożnierz zła wyciągnął. Pies warknął i zbył pokuszat;  
 zbliżył się następnie do polaka w strzbie moskiewskiej  
 i karat mu wó samo ucsynić. pies go polizal - powtó-  
 rzył to doświadczenie z driesię razy - za każdym ra-  
 zem pies rwarzał na moskali niektórych ukąsił - a  
 z polakami zawsze uprzejmie się obzedł. Nie podobam  
 już było wątpić że sympatya i antypatya mojego wysta-  
 nie odnosiły się do indywidualnów - lecz były naradowe.  
 Jak to wystumaczyć? Zdaje mi się że trudno inaczej  
 jak tem że pies ulega magnetyzmowi wplywowi swo-  
 jego pana i całego kółka w którym żyje. Duch ludzki  
 i umysł zwierzęcy mają jakiś tajemny punkt stykowy  
 ażeby tworzyć jeden nieskończony łańcuch istot ży-  
 jących który się porusza od Boga. -

Wracam do pana gubernatora Wajernego. - Wilaninow miał  
 niekłamam' wspótnucie dla polaków - ale było to ucnucie  
 powierzehorone; że tak powiem, literackie - poetyczne - ar-  
 tystyczne. W gruncie duszy był to cxcitell caryzmu i stał  
 ogromna uóznies ogrył misłry polakami patryotami  
 a uosyanami wolnowysłaceni. Raz przyszedł do mnie  
 wtedy uosyanin wystany na prasilenie w staqatreniu  
 pierwszego wyroku który go skazywał na ciężkie ro-  
 boty i otrzymał pozwolenie zabawić dwa tygodnie w  
 Tobolsku. Zaprosiłem go na obiad raz i drugi - i bywał  
 często u mnie. Gdy się zbliżył termin domwolonego  
 mu pobytu w tem mieście prosił mnie - wiedząc że  
 Wilaninow wielka mi przyetynność okazuje ażeby  
 mu wyjednać u niego - przedturzenie choćby na jeden  
 dzień jeszcze tego pozwolenia. Udałem się do pana Gubernat-





tora i przedłożytem mu prośbę niesroczliwego rozyska-  
nia. Odpowiedział mi tonem zimnym: „Dla pana przawa-  
lam jego protegowanemu zostać dzień jeszcze w Tobolsku ale niech  
to będzie ostatnie wstawienie się jego za wyznaniami przestępcami  
politycznymi. Nigdy mi o nich nie mów. Chcei ich może by-  
ty dobre - choć temu wierzyć, ale o mało ~~oni~~ nie wpełzłi a mi of-  
eryany swojej w przepaść. I ma rzecz zupełnie wasza sprawa  
w was to ja cross mój własny patryotyzm”. Ten konserwatywny  
Wilaminow - odpowiadając zresztą jego wysokiemu stano-  
wisku w hierarchii państwowej był zapewne przyczyną że nie  
cierpiał Aleks. Murawiewa a niewątpliwie to podbudziło jego dwaj  
zaśnicy Lidnow i Kowalski. Ci zaś mieli innego rodzaju  
powody do nienawidzenia Alexsa Prady gubernialnej i zastę-  
pcę gubernatora cywilnego a temi były własne ich zdzier-  
stwa i nadużycia wszelkiego rodzaju którym on usilnie  
przeszkadzał wskazywaniem środków uszczupleni jakże miał  
wzrost, a pogardy swojej dla nich bynajmniej nie tail-  
Wilaminow miał dla tych dwóch czynowników stać się po-  
sunięciem do zaślępienia tak że się parę razy dał wciągnąć  
do ich niegodnych instyg przeciw Murawiewowi. -  
Barz wrzeli się na następujący sposób ażeby go zważyć z po-  
sady jako zajmował. wygotowali rożkar do niego ażeby  
Januszkiencza i starego Woroniewskiego, którzy, jak już  
nadmienitem wyżej przepędzali u niego wieczory wrzaz  
ze mną i Dobkiewiczem wystąpi do adległej juriej wioski  
na posilenie i rożkar tenowy podsunęli Wilaminowi który  
go podpisał. Samowie ei byli pewni że Murawiew temu  
rożkarowi się oprze a przez to jako niepostronny i przesko-  
nany o trzymanie z polskimi buntownikami będzie z  
posady swojej usunęty. Jak przewidzieli Murawiew ani





myślał tego rozkazu wypełnić. Przypadek przyszedł mu w pomoc i z tych sił wyprawa. Tego dnia gdy otrzymał ów rozkaz od Wilaninowa późnym wieczorem Januszkiewicz wracając od niego do domu usłyszał na ulicy dwóch ludzi rozmawiających z żywością; i szli przed nim, chciał ich wyprzedzić, ale gdy bliżej ku nim przystąpił poznał ich. - Nocy syberyjskie trwają w lecie nie pełna część godziny, są tak jasne w tej porze roku że o północy krytać bez światła nawet można - byli to A. A. Zdanow i Murawiew - w tejże chwili jeden z nich odwrócił się. No teraz już go trzymamy w ręku - niewątpliwie nie reżes on wypłynąć w głąb gubernij na wieś Januszkiewicza i Woronieczkiego bo to są jego przyjaciele i tym sposobem wyłeci w powietrze! Frases ten był dla Januszkiewicza światłem błyskawicy. Nie chciał dalej przystuchiwać się ich rozmowie żeby się nie dowiedzieli i nie poznali go. Skoczył w boczna uliczka i cieniem przedniej przybiegł do muru. Opowiedział mi co usłyszał i prosił ażebym jak najszybciej ostrzegł Murawiewa o tym spisku na niego. "Niech wyda - mówił mi - rozkaz wydalenia nas, to im porządnego figla wyptata, a o nas niech się nie troszczy - nie o nas to chodzi w całej tej intrudze, "ale o to żeby jego wygadzić. - Jak się im to nie uda - to i nam nie się nie stanie; potrafimy się wyłabudzić." -

Najjuższ wczesnym rankiem poszedłem do Murawiewa, zastatem go niezmiennie oburzonego na rozkaz jaki mu przyszedł od Gubernatora wojennego i z postanowieniem nie ustuchania go - powiedziałem mu że tym sposobem wpada samowolnie w taras przygotowany na niego bo nieprzyjaciele jego liczyli właśnie na to że się rozkurwi oprese. Murawiew wzniósł się jeszcze ale nakoniec dał się





nakłonić do wydania rozporządzenia jakiegoś rodzaju od  
 niego. Mielanem Januszkiewicz poszedł do Thovaini z któ-  
 rym był w dobrych stosunkach i bez trudności wyjednał u  
 niego dla siebie i dla Woronieckiego pozwolenie pobytu w  
 Tobolsku - bo wydalenie ich nie miało już żadnego celu.  
 Dwój intrygantów byli rozbawieni. Musieli czekać blisko  
 dwa lata nim się im nowa sposobność trafiła skłóde-  
 nia Murawiewowi. W 1833 r. Cesarz chciał mianować  
 Murawiewa gubernatorem syberyjskim Tobolska którego ob-  
 wiązki od trzech lat w zastępstwie wypełniał ale podług  
 rosyjskiej naraady zdania od Wilkaminowa. Wilkaminow  
 odpisał że w jego przekonaniu Murawiew jest ostowie-  
 kiem bardzo niebezpiecznym dla porządku państwowego -  
 że go Sibir bynajmniej nie poprawi - że jest rewolucyoni-  
 sta takim samym jakim był dawniej - a dowodem tego  
 jest że przestaje z samem tylko demagogami jak Mo-  
 szyński it.d. - Raport ten był zapewne redagowany przez  
 A. S. Zdanowa i Thovainę - ale jakimś sposobem udało się podpi-  
 sować takie demuncyacje i dla rozbicia Murawiewa  
 potępić bez zawahania się nim którego pewny jestem że  
 szczerze sprzyjał gdyż przez lat kilka okazywał to w ka-  
 żdej okoliczności. Przeciwnie dla Murawiewa, dla mnie  
 i innych polaków obywateli w ogólnem potępieniu jako  
 demagogów, sekretarzem Benkendorfa na niejson Fock'a był  
 Mordwinow krewny Murawiewa który wziął sobie za po-  
 winność bronić go i jako argument obrony przyniósł  
 Cesarzowi poprzedni raport Wilkaminowa zaledwie nie-  
 siącem rozprawą przestaną w którym wielkie mi pochwalił  
 oddawał. Mikołaj powiedział na to tylko dwa słowa -  
 „stary dzieciństwo” i rzucił raport w kąt. Nie został on





jednak zupełnie bez skutku - przynajmniej odnośnie do Murawiewa. Już go cesarz gubernatorem cywilnym Tobolska nie mianował - lecz wystąpił do Wiatki na przesłuchanie sądu kryminalnego. -

Stosownie koleje przeszedł ten człowiek. Najstarszy z czterech braci z których jednym był starony wieśniak a inny asceta prawosławnym. Był on pułkownikiem gwardyi gdy wybuchł rosyjski spisek. Wiedział o nim w sposób ogólny ale do niego bynajmniej nie należał może nawet poświadczyć że krowie i na utościach oparte zamysły spiskowców były wręcz przeciwne jego charakterowi i jego opinii liberalnym ale umiarkowanym. Pomimo tego, wielki sąd rosyjski, przyzeczając się do porobów, którym ciężko skompromitowane imię jego, darowało wielką wagę w oczach sędziów, skazał go na, nie pamiętam już wiele lat ciężkich robót. Oprawiedliwszy od sędziów kilkotalaj zmienił się mars na posilenie na Syberji z porostawieniem mu młaciechowa, rangi i orderów. - W parę lat po tem Benkendorf z polecenia Cesarza kazał go spytać czy nie chce wejść do służby cywilnej na dyberji. - Odpowiedział, jak się Tatow domyśleć można, że najchętniej to uczyni skoro takie jest życzenie A. Pana i prosi o poradę prezesa jednej z rad gubernialnych nowo ustanowionych, jako odpowiadającej jego nauce pułkownika gwardyi. - Zamiast tego kilkotalaj jakby przez ironię przystał mu nominacy na policmajstra w Irkucku; - z tamtąd dopiero po roku służby powołał go na prezesa rady gubernialnej w Tobolsku - a z Tobolska, jak już wiemy, posłał go na przesłuchanie sądu kryminalnego do Wiatki. Jakiś to obraz samowoli carskiej, która jednemu i temu samemu człowiekowi kaze być z kolei pułkownikiem gwardyi,





polimajstem, administratorem gubernij, szdrisz krymi-  
nalnym nie pytajac sie czy ma do kazdej z tych tak róż-  
nych posad jakiegokolwiek usporobienie. —

Aleksander Murawiew był jeden z radkich, dres-zdaje  
sie nawet zaginionym typów Gentlemana rosyjskiego.  
Wysoko wykształcony - szlachetny, rycerski z wytwornem  
obejściem sie, liberalny aż do konstytucjonalizmu ale  
nie dalej a pełen pogardy dla sturialców podłych, dla śle-  
pých narzędzi despotyzmu, dla urzędników przeduranych  
i zdziereń. Zaprzyjaźnił sie z nim szczerze i jak już  
wspomniatem wyżej przepreduratem zwykłe u niego wie-  
czory wraz z kilkoma współrodakami na wieśku lub  
preferencji o bardzo małe pienigaze.

Archirej prawosławny Tobolski którego wymiarem w  
liczbie trzech przyjaciół moich rosyjskich był dobrym,  
uprzejmym, miłym stannikiem. Mader poborczy tak  
ze całe życie poświęcił - to jest misja nigdy nie jadł, a jed-  
nak widział to dobrze ze prawosławie nie jest żadną  
dzwignią moralną. Nie raz ubolewał przy mnie nad  
ciemnotą popów i niedorzecznościami niektórych obrzędów  
tej wiary i tak corocznie w pierworu niedzieli prości kościół  
prawosławny wyrzeka szeregu tradycyjnych przekle<sup>en</sup>stw. —  
Dlaczego je czyta a całe rozumowanie w cerkwi duchowień-  
stwo świeckie i rządnice porokarza za nim chrórem (anatemą)  
„Niech będzie przekleństwo. Maresz spotkać ten dziwny los po-  
śmierci, ze w jednej i tej ze samej cerkwi w Czernichowie  
bywa i przeklinany za zohroczenie cara i błogostawiony  
jako fundator tej cerkwi jak to na własne nory szymatem.  
Aż do panowania Aleksandra I nannowięto sie takich  
solemnnych przekle<sup>en</sup>stw aż do szesnastu. Aleksander ujął z tej





liczby sześć, między niemi przelęgłow cągace na tych który  
wyrwali dysza u worów jako nowość lecz za to Mikołaj  
dotrzym jedno nowe na tych który smier się opierać wle-  
chotadny Carskiej. Cały naród Polski był ożywiście po  
1830 r. do tem przekleście objety lecz powziwy Archirej-  
po nimu całej powinności swojej - nie brał wyrzutek  
tych przekleśto na senyo a mianowicie ostatniego.

Bytem u niego pojedynku z tych dramatycznych obrzędów.  
Adamuszek powitał mnie z dobrodusznym rozmiechem i rekt  
mi „Diotre Ignacewicz - to cięwi przeklinatem się waz  
z całym swoim narodem a tu cię błogostawis - Jan zaś wie-  
tobliwy ten Archirej sadził popów to pokaze jedna normo-  
wa jaka z nim miatem i która mi utkwita w pamięci.  
Bytem go jak się to dzieje że popi najmniejszego woty-  
wu nie wywierają na lud i tak mało go uwa religij że  
chtapi drieszciora nawet przykazań nie znają, pacie-  
rza nie umieją i całej religii zasadzają na ciągtem  
żegnaniu się - „Janie oncesz mój kochany Diotre Igna-  
cewicz odrzekł mi na to, żeby oni religij chtopów naucza-  
li kiedy sami jej nie znają. Wbijają mi tylko w głowy  
najgłupsze przesady i dają ci przykład. Oto kilka dni  
temu w jednej mojej miejscinie w powiecie Kozłowskiemu  
przyrzekł murek do popa poradzić go się jak wyteczyć  
chora krowa - a pop na to przywiósł mi Hostyę (chleb  
konsekwany do komunii) i powiedział żeby ją dał  
krowie do patkniecia a bracie zdrowa.”

Porpiscatem się nad Azemem osobistościami rosyjskimi  
z kteremi się zaprzyjaźniłem w Tobolsku. Teraz skreślę  
krótki obrisik obyczajów rosyjskich w Tobolsku i wogóle  
na Syberji. Ludność rosyjska na Syberji składa się z





rożnych pierwiastków z osadników wyprawnych, rolników,  
 kupców - ze zbrodniarzy i potomków zbrodniarzy, wystawnych  
 tam na posilenie - z przestępców politycznych i na konie  
 z czynowników którzy ubiegają się o posady na Syberji bo  
 dają im nierównie wyższe niż te które zajmowali w Rosji  
 Europejskiej i po trzech latach pobytu w tym na wpół dzi-  
 kim kraju wracają z krad. przysięgi z nabytymi majątkami.  
 Niektórzy powtarzają ten manewr parę razy i tym sposobem  
 dostępują się przedko wyższych urzędów do których by inaczej  
 nie doszli. - Czynnownicy żonaci i ojcowie familij - nie obta-  
 dowują się zwykle ciżbą żon i dzieci wybierając się na  
 czasowy pobyt na Syberji natomiast każdy niemal za-  
 biera z sobą chłopkę - wówczas poddankę i żyje z nią pu-  
 blicznie - z wiadomością żony która to uważa za  
 złe konieczne. Pani Krüdener, żona prokuratora o którym  
 wyżej wspominałem - sama mu wybrała taką towarzys-  
 zkę która u niego gospodarowała a jak przychodzili  
 goście nalewała herbate - miał z nią kilkoro dzieci a dany  
 rosyjskie przebywający w Tobolsku uważał to za rzecz bar-  
 dzo naturalną. Styszałem sam jednego panie, córke generała  
 Petrowa prezesa komisji wyznawców jak po jednym po-  
 togu towarzyski Krüdenera - pytała się go „jakie się ma  
 Glafira Aleksierowa” - było to nazwisko tej towarzyski -  
 Bardzo dobre - driskuj - odpowiedział Krüdener bynaj-  
 mniej nie zmieszany - „A dziecko” - „Takie dobre” -  
 - Tolerancja niemoralności posuwa się nierównie dalej  
 jeszcze w Tobolsku. Zbrodniarz wyprawny - zabójca nawet  
 wystany na posilenie jeżeli należał do jakiejś wyższej  
 familij, i miał pieniądze był wszędzie przyjmowany  
 a dostojnicy Tobolscy gładzi z nim w karcy i pił. Panie





był Alabiew ów wirtuoz który koncert urządził w Tobolsku. Był to syn Tajnego radcy, służył niegdyś w wojsku, wziął dywisyę, osiadł w Moskwie i u niego zbierano się na grę, a za spółnika w tym przemyśle miał swouga swojego kameryunkra Stratiłowa. Obydwaj ścigali raz do swojego stolika zielonego janiegoś pułkownika wbo-  
gaczonego (zapewne na pułku swoim) i chcieli go spoić. Co między niemi rąstało - trudno wiedzieć - to tylko jest pewnem że wyniesiono z nieszykania Alabiewa pułkownika cieżko rannego w głowę - nieprzytomnego i który w trzy dni potem umarł. Stanowieni przed sądem Alabiew i Stratiłow utrzymywali że wszyscy trzej byli pijani - że się przy grze pokłócili i że Alabiew w chwili bezwiednego umieszczenia rucił butelkę wina szampańskiego na głowę pułkownika. Skazani zostali za to obydwaj na posilenie do Tobolska a Alabiew miał obok tego naznaczonego pokute kościelną o której zaraz powiem. Siostra Alabiewa stara, sześćdziesięcioletnia panna pojechała za bratem a jako córka Tajnego radcy moważna była za pierwszodana i prowadziła najwęższy dom w Sybirskiej stolicy. Wszyscy u niej bywali także i ja się od tego wymówić nie mogłem i oczywiście w domu siostry musiałem być bratu podawając jak wszyscy inni i grząc z nim w wista i prefe-  
ransa. Później będąc u panny Alabiew w ciągu wielkiego tygodnia stym w drugim pokoju mrużonym i pod no-  
sem mrużnym modlitwą - siedziałem przy zielonym stoliku i grąłem z Alabiewem i dwoma innymi partnerami w wista. Pytam się Alabiewa „Co to jest?”  
„To nie odpowiedział mi obojętnie - to ja się przygoto-  
wuję do spowiedzi wielkocennej - a pop w mojem miejscu





modlitwy odmawia". Wkrótce uchodzą sturżcy i powiada  
swojemu panu, że go pop prosi do spowiedzi. Alabiew poło-  
żył karty swoje na stole i wyszedł. Nie upłynęło kilka  
sekund wrócił i znowu wziął karty w ręce. "Fakto, py-  
tam go, już pan spowiedź odbył?" Najrępliwiej - odwrócił  
Alabiew. Wyciągnąłem z kieszeni banknot 25-roublowy  
i powiedziałem tak sama sama i te same grzechy co  
w przeszłym roku a pop mi dał rozgrzeszenie. Taką  
to była pokuta kościelna marnocenna Alabiewowi  
na lot trzy i tak ją odbywał. Tak samo odprawiał poku-  
ty kościelne jak spowiedź wielkanocną. Zresztą pił i quai  
jak w Moskwie i apatunowie tylko ustąpiła mnie  
żem się sam u niego nie spoił. Sama Alabiew zaprosiła  
mnie w pierwszym roku pobytu mojego w Tobolsku na świe-  
cone. Odnowiłem bo to świącone u Rosyan, schizmaty-  
ków w Tobolsku byłoby mi w sumie sposób przypomnia-  
to nasze świącone wśród swoich - ale przyrzeciem przysię  
około 5<sup>tej</sup> godziny na herbacie. Przystąpił zastępem tam  
Alabiewa, Szakilowa pła Broniewskiego i kilku innych  
gości dobrze podchmielonych; każdy z nich wypił już był  
trzy butelki szampańskiego wina. Gdy się we drzwiach  
pokazał - przyskoczył do mnie pierwszy pła Broniewski - rzucił  
mi się na szyję i prosił prosić, błagać zaklinać ażebym  
natychmiast trzy butelki wychylił dla wyrównania się  
z nim. Wszyscy chórem za nim porokorzyli to ządanie.  
Daremniem się wyprasział - opłacić się od nich nie mo-  
głem i ja który jeszcze nigdy jednej całej butelki przy  
żadnym bankiecie nie wypilem, wypilem ich jedną  
po drugiej nie trzy ale pięć. Drwiąc jednak werwuzem  
że upiószy się wystąpię z jakimś patrytycznem





oderwaniem się wśród tego kółka moskali z bardzo nie-  
 pewnym charakterem i zgubił się. Coś się jednak stało-  
 rozrysek się popili. Jakiś Broniewski chcąc gospodynię w re-  
 kę pocałować upadł jak długi i podnieść się nie mógł-  
 ja zaś zachorowała, cała przytomność moja i zimna krew.  
 Wrodziwszy nawet do domu, żadnych skutków wyzraja-  
 nych upicia się nie doznałem i przezspatłem noc bar-  
 dzo spokojnie. Było to - jak sądzę - wynikiem silnej woli  
 która górze wzięta we mnie nad organizmem fizycznym.  
 Nie chciałem się upić i nie upiłem się i ten fakt bardzo  
 mi posłużył w następstwie. pod tym względem że gdy  
 na mnie nastawiano ażebym pił - odpowiedziałem  
 „Wiedcie panowie dobrze że mi nie spoić niepodobna ale  
 picie mi szkodzi i dla tego ostrzeżem i zlituję być mu-  
 szę z potrzeby! A należy mi tu namacać ten rys  
 charakterystyczny obywateli rosyjskich w Tobolsku  
 że w każdym domu gospodarz uważa sobie za punkt  
 honoru, wiele razy przyjdzie do niego gość dla któ-  
 rego ma pierwsze powitanie, wystąpić z szampanem  
 lubo butelką szampańskiego wina kosztuje tam 25 ru-  
 bli ass. - Przy każdym zaś bankiecie szampan się  
 sumieniem leje. Ztąd też ponimo postanowie-  
 nia moje ażeby nigdy wina nie nadwżyć muszę  
 się przysiąc że nie upiłem się we roślanym moim  
 domu i wygadatem co miałem na sercu wobec mo-  
 skala bardzo podejrzanego. Było to w następnej  
 okoliczności. W końcu roku 1831 pułkownik rosyj-  
 skiem wojsku Kiełczewski polak z rodu wyśtany  
 został przez cesarza na inspekcję rosyjskich polaków  
 przestępców stam zestanych na Sybir. Można było





mniemac że polak z takiej misji wystany musi  
 być zupełnie zmoskwiozanym symcerasem był to prze-  
 ciwnie najlepszy polak przyrodziny typ szlachcica li-  
 tewskiego. Wypełnił dane mu zlecenie z wielkim wyro-  
 waniem, łagodnością i przychylnością dla współom-  
 ków wygnanców; otrzymał dla nich wiele ulg i gdy  
 wracał przez Tobolsk do Petersburga jeden z moich przy-  
 jaciół doradził mi ażebym wyprawił nocną na jego  
 cześć. Ugodziłem się chętnie na to. Kiełczewski przyjął  
 zaproszenie. Było ich 19-stu z kół mojego stołu. Nie  
 chciałem mieć z tem familijnym że tak powiem kółku  
 żadnego moskala - ale Kiełczewski przyprowadził z sobą  
 jednego, to jest adjutanta swojego Aleksiejewa którego  
 znałem na Wołyniu i nie ze szeregowej strony. —  
 Siliśmy dużo - głowy się zagraty. Po obiedzie gdy przy-  
 szło fajki Kiełczewski podchwycił wykrzyknął, „Dobrze  
 dobrze, kase nam zagrat, marura!“ Dotknie mnie zasiodł  
 natychmiast do fortepianu i wygrał marura Dąbrowskie-  
 go. To nas dobiło. Kiełczewski się wzpiął i puścił się  
 z my - dundry za nim - niebawem zaczęło się  
 wesołym jessce pić. Kiełczewski zawołał na mnie  
 żebym karał przynieść szampana - lecz i ja już str-  
 eitem był z równowagi równowagi z której byłem  
 tak porywy i odpowiedziałem „Dobrze, kara przynieść  
 szampana ale pod warunkiem że wychylicie toast ja-  
 ki ja wniosę. Wzruszy się huornie na to zgodzili a  
 Kiełczewski pierwszy. Przyniósł szampana, ja podwo-  
 sz kilich i zapominając że jest niedużo wina  
 jeden moskal szpicgiem podszty, wystąpił z toastem  
 „Niech żyje Polska - przez zlikwidację. Kiełczewski





który przy mnie siedział spojrział mi groźnie w oczy  
i szepnął do ucha „Niech cię wroscy diabli wezmą” —  
ale jak był przyrzekł wychylił toast. Tylko potem powie-  
dział mi siocha „Teraz trzeba nam koniecznie spić  
tego Tajdaka Aleksiejewa — Moskal był już na rosból  
pijany — zapiliśmy go do reszty — i zapewne nie pa-  
mietał mojego ryzykownego toastu — bo nikt poza  
młotkiem naszym o nim nie wiedział. —

---



---



---





